



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 30 (717) ROK XV 29 LIPCA 1981 R. CENA 6 ZŁ PL ISSN 0208-6964

### W NUMERZE:

- **Pozjazdowe refleksje**  
— str. 2
- **Raport o stanie województwa**  
— str. 3
- **Jak będziemy uczyli historii**  
— str. 6
- **Działo się to w lipcu 1944**  
— str. 10
- **Spod znaku Eskulapa i Higiee**  
str. 11
- **Niepokoje wokół „DARU PRZEMYSŁA”**  
— str. 15

### ZA TYDZIEŃ:

- **O zielonym świetle dla rolnictwa**
- **W „ZOO – PARKU”**

(...) Dziś próbą patriotyzmu jest czyn. Czynem musimy udowodnić, że dobro Polski jest dla nas sprawą najważniejszą. W czynie narodu dla swojej ojczyzny, w czynie, do którego wzywa Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, rozstrzygniemy zwycięsko walkę o przyszłość godną naszych marzeń i pragnień, o bezpieczną i pomyślną przyszłość Polski.  
Niech nikogo, komu droga jest przyszłość socjalistycznej ojczyzny, nie zabraknie wśród nas w tym momencie historycznej próby!

(Z odezwy IX Zjazdu PZPR)

## ZASŁUŻENI DLA WOJEWÓDZTWA

Tę osobliwą księgę otwarto niedługo po powstaniu województwa przemyskiego. Na jej kartach znajdują się nazwiska osób szczególnie zasłużonych dla rozwoju regionu. W przeddzień Święta Odrodzenia dokonano kolejnego wpisu. Na mocy uchwały Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu z dnia 15 lipca br. zaszczytu tego dostąpił:

**LEON BIRN** — ordynator Oddziału Ortopedycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyślu, przewodniczący WK FJN;

**JOZEF BOBROWICKI** — rencista, długoletni oficer Wojsk Ochrony Pogranicza, wychowawca młodego pokolenia żołnierzy;

**ANTONI DULIBAN** — działacz społeczny z Przeworska;

**ZDZISŁAW HADEL** — starszy projektant w Zespole Projektowym nr 4 w Lubaczowie — Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego;

**BRONISŁAW HESS** — kombatant II wojny światowej (m.in. uczestnik walk pod Monte Cassino), przewodniczący Komitetu Osiedlowego nr 2 w Jarosławiu;

**STANISŁAW KOSTUR** — główny mechanik w Spółdzielni Inwalidów im. J. Kilińskiego w Dynowie, działacz społeczny;

**WŁADYSŁAW KRUK** — rolnik z Tuchli (gm. Laszki), działacz rad narodowych i spółdzielczości wiejskiej;

**STANISŁAW KUD** — zastępca dyrektora Stacji Hodowli Roślin w Mikulicach (gm. Kańczuga), upowszechniający wśród rolników nowoczesne metody produkcji;

**MIECZYSLAW MALEC** — emerytowany adwokat, wieloletni działacz Stronnictwa Demokratycznego i Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum”;

**JAN OCHENDUSZKO** — rolnik z Sielca (gm. Przemyśl), aktywista rad narodowych i FJN;

**EULALIA PIOTROWICZ** — dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Przeworsku, zasłużony pedagog i społecznik;

**MICHAŁ PŁACHTA** — emerytowany nauczyciel z Jarosławia, żołnierz II wojny światowej, zasłużony społecznik i wychowawca młodzieży;

**MIECZYSLAW PRAGŁOWSKI** — aktywista Stronnictwa Demokratycznego, długoletni radny MRN w Przemyślu, działacz FJN;

**EDWARD SALWACH** — działacz społeczno-polityczny, pracownik Gminnego Ośrodka Kultury w Wielkich Oczach;

**JOZEF SZEREMETA** — sołtys wsi Walawa (gm. Orły), pionier przemian społecznych w środowisku wiejskim, działacz społeczny.



Fot. Robert Pawłowski



MIKOŁAJ JAMNIAK

LESŁAW CHOWAŃSKI

TADEUSZ BORKOWSKI

WŁADYSŁAW MUCHA

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

## „WARTOŚĆ PROGRAMU TRZEBA MIERZYĆ ROWNIEŻ GRUBOŚCIĄ SCHABOWEGO KOTLETA”

Na pytania redakcji odpowiadają delegaci na IX NADZWYCZAJNY ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ: **Tadeusz Borkowski** (czł. KW, zast. naczelnika Działu Ruchu DRKP w Przemysłu), **Lesław Chowański** (sekretarz KW), **Władysław Mucha** (czł. KW, I sekr. KM PZPR w Jarosławiu), **Mikołaj Jamniak** (czł. Egzekutywy OOP w Zakładach Automatyki „Mera-Polna” w Przemysłu, tokarz), i **Andrzej Wojciechowski** (czł. KW, wojewoda przemyski).

— Jechaliście na IX Zjazd z określonymi nadziejami — własnymi i społeczeństwa. Na ile się spełniły?

**W. MUCHA:** — Dla mnie się spełniły. Liczyłem, że Zjazd rozwiąże wiele problemów natury ideologicznej, politycznej i organizacyjnej w partii, i tak się stało. A trzeba pamiętać — odbywał się w trudnej i skomplikowanej sytuacji, groziły strajki dokerów, LOT-u, marzące głodowe w Łodzi. Zdawał mi się, że Zjazd był wielką próbą i sprawdzianem demokratyzacji życia wewnątrzpartijnego, która przeszła od dołu, od POP, ku górze. Ten nurt zwyciężył, chociaż nie bez oporów. Musiało tak być, bo przecież delegaci reprezentowali różne środowiska i poglądy, na niektóre, często zasadnicze, sprawy. Uchwały Zjazdu są niezwykle konkretne, rzetelne inne niż w przeszłości.

**L. CHOWAŃSKI:** — Zapoczątkował pospolite ruszenie Polaków ku drogom wyjścia z kryzysu. Nawijając do kryzysu gospodarczego, to przypominam sobie słowa jednego z delegatów: „na nie piękne słowa, wartość naszego programu trzeba mierzyć również grubością schabowego kotleta”. Uchwały Zjazdu są przejrzyste, cały naród może przyjąć je za swoje, a droga wyznaczona przez program prosta, jak powiedział tow. Kania: „ani w prawo, ani w lewo”.

Oczyściło się jakby powietrze umocniły tendencje reformatorskie i demokratyczne w partii, pozbyliśmy się balastu, jakim były nie załatwione sprawy kadrowe i osobowe. Materiał przygotowała wprawdzie komisja Grabskiego, ale dopiero Zjazd zajął zdecydowane i bezkompromisowe stanowisko w sprawie odpowiedzialności i kariery w stosunku do tych osób z byłego kierownictwa partii i

rządu, które ponoszą winę za stan do jakiego doprowadziły partię i gospodarkę narodową.

Co byśmy jednak nie powiedzieli o Zjeździe, to przede wszystkim trzeba pamiętać: wytyczył prawidłową drogę, ale dopiero od nas wszystkich, od narodu zależy jak będziemy po niej iść, jak realizować program. Zjazd wybrał w sposób demokratyczny I sekretarza, ale nie kreował wodza. Tow. Kania sam zresztą powiedział, że nie chce być wodzem, ale chce być tylko organizatorem zbiorowej myśli i dążeń partii. To coś nowego w naszym ruchu. Przypomnijmy sobie: poprzednio wybieraliśmy, klaskaliśmy, stawialiśmy pomniki, a potem szybko je obalaliśmy.

**W. MUCHA:** — Nowe jest również to, że — jak nigdy dotychczas — w Komitecie Centralnym i Biurze Politycznym mamy wielu autentycznych robotników i chłopów.

**L. CHOWAŃSKI:** — W najwyższych władzach partyjnych nie ma już ludzi — poza premierem — którzy jednocześnie pełnią kierownicze funkcje w administracji państwowej. Skończyła się więc zła praktyka, że ci sami uchwalali, realizowali i siebie samych kontrolowali.

**T. BORKOWSKI:** — Stanowisko jak najbardziej słuszne, ale słyszę głosy pewnego zaniepokojenia, a może niewiedzy: dlaczego tak mało I sekretarzy KW weszło w skład władz centralnych...

**A. WOJCIECHOWSKI:** — Mam nadzieję, że korzyść ze Zjazdu będzie ta, iż skończy się gadanie, a weźmiemy się za rzetelną pracę, w przeciwnym razie wkrótce zniknie to co jeszcze mamy w magazynach... Jeszcze słowo o programie: powstał on w wyniku ścierania się różnych poglądów i różnych

ludzi, m. in. robotników i ekspertów. Toczyły się walki o każde zdanie. Poszczególne fragmenty uchwał były wielokrotnie prerעדagowywane.

— Wasze pierwsze wrażenia po powrocie do domów, zakładów pracy, do środowisk...

**W. MUCHA:** — Tak miałem nabita głowę myślami, że po wyjściu z autobusu w Jarosławiu, nie zauważyłem własnej żony na ulicy...

**L. CHOWAŃSKI:** — Zapytało mnie w domu: coś przywiózł ze Zjazdu, a ja na to: kraker-sy. Nie mówię tego bez żoły...

— No właśnie. Ile prawdy w tych informacjach, że was tak fetowali?

**M. JAMNIAK:** — Bzdura! Ludzka złośliwość i tyle. Dawali nam jeść, ale tak, że na dojadki dołożyłem z własnej kieszeni 1 100 zł. Zwykła woda w bufecie kosztowała 3 zł, kawa — 30 zł, kanapeczka jak listek — 7 zł, pączek — 4 zł.

**W. MUCHA:** — Wracając do tematu — wrażenia. Wszędzie ogromne zainteresowanie, prośby o spotkania, wiele pytań.

**M. JAMNIAK:** — Na każdym kroku, w domu, w zakładzie pytają o problemy i drobiazgi. Chwilami jestem przemęczony, ale jednocześnie to cieszy, satysfakcjonuje.

— Trudno się dziwić, różne są zainteresowania. Nie brakuje na przykład ludzi, którzy ponad wszystko ciekawią się sensacją, szukają tego co w wystąpieniach Siwaka, Rakowskiego i innych.

**W. MUCHA:** — Siwak zyskał aplauz sali, i to duży, za twarde stanowisko. Zaatakował Rakowskiego, to prawda, ale również nie przepuścił sekretarza Kania i premierowi. Rakowski — według mnie — miał mądre przemówienie, ale sprawa stosunku do kościoła i formuły Frontu Jedności Narodu były podważane przez innych.

**T. BORKOWSKI:** — Mnie tam jego wystąpienie i rozważania odpowiadały. A ile dostał okłasków...

**A. WOJCIECHOWSKI:** — A ja najwyżej cenę przemówienie gen. Jaruzelskiego, ale nie dlatego, że każdy chwali swego szefa...

— Słuchaliśmy wystąpienia tow. Wojciechowskiego na plenarnym posiedzeniu, a co robili pozostali delegaci województwa?

**M. JAMNIAK:** — Pracowaliśmy w różnych zespołach problemowych, ja na przykład w zespole „Partia a ruch związkowy w Polsce”. Ciekawe były dyskusje. Centralizacja związków, a następnie oderwanie się od mas spowodowały taką sytuację w ruchu związkowym jaką mamy. Przez wiele miesięcy partia nie była zdecydowana jakie zająć stanowisko w stosunku do „Solidarności”. Dawała się wyprzedzać, nie potrafiła oddzielić w „Solidarności” tego co robotnicze i słuszne, od tego co obce ruchowi związkowemu. Zjazd i na tym polu wniósł wiele prawidłowości.

**A. WOJCIECHOWSKI:** — Ile mnie to przemówienie, o którym mówicie, kosztowało napięcia. Chciałem wygłosić je jak najszybciej, zdawałem sobie sprawę z tego, że powoli inni mówcy zabierają mi temat, że będę się powtarzał, a tego chciałem uniknąć, gdyż sala po kilku dniach zaczynała się niecierpliwie. Niejednemu przerywano okłaskami. Ale chyba ja-koś wyszedłem nie najgorzej. Od znajomych słyszę pozytywną ocenę, ale czy mówią to z serca, czy też, bo im tak wypada...

**L. CHOWAŃSKI:** — Z inicjatywy tow. Wojciechowskiego w zakończeniu programu znalazł się punkt mówiący o tym, kto konkretnie odpowiada za jego wprowadzenie w życie i realizację. Ważna to rzecz.

— Wszystkich interesują zmiany w statucie...

**L. CHOWAŃSKI:** — To podstawa odnowy w partii.

**W. MUCHA:** — Wprowadzono szereg konkretnych, poważnych zmian. W oparciu o wolę większości członków partii zwiększa się rola organizacji partyjnych, zyskują one większe uprawnienia. Zlikwidowano trzeci kanał w oczyszczaniu szeregów — o wykluczeniu z partii decyduje komisja kontroli partyjnej i POP, instancje mogą tylko wnioskować. Komisje kontroli partyjnej oddzielono, w sprawach merytorycznych, od instancji... Część funduszy pochodzących ze składek może być przekazana dla POP. Największą władzą jest forum wyborcze — egzekutywa I sekretariat to organ wykonawczy...

**A. WOJCIECHOWSKI:** — Z partii aparatu partyjnego — PZPR stała się partią szerokich rzesz partyjnych.

**L. CHOWAŃSKI:** — Statut w swej konstrukcji zmierza do zapewnienia pełnej demokracji w partii, przy zachowaniu centralizmu, i posiada sformułowa-

nia, które mają zabezpieczyć partię przed odejściem od leninowskich zasad jej działania.

— Jakie sprawy uważacie za najważniejsze i najpilniejsze do zrobienia teraz, po Zjeździe?

**W. MUCHA:** — Wyeliminować negatywne naleciałości z drugiej połowy lat siedemdziesiątych w pracy, a tym samym powstanie właściwy klimat do realizacji zadań.

**A. WOJCIECHOWSKI:** — Pilne zadania to: zwiększenie odpowiedzialności i efektywności, pozbycie się tych, którzy nie mają ochoty do rzetelnej roboty, podejmowanie prawidłowych decyzji kadrowych, przekonanie ludzi, że powinni działać w ramach posiadanych kompetencji i możliwości, skonczenie ze spychaniem wszystkiego do góry, w myśl zasady: niech oni się tym zajmą. Trzeba poprawić, wszelkimi możliwymi sposobami, sytuację na rynku, zebrać plony, nie dopuścić do zmarnowania tego co daje nam urodzajny rok, realizować plany skupu. Poza tym chciałbym, żeby możliwie jak najszybciej centrala ustosunkowała się do złożonego na Zjeździe raportu o stanie województwa.

**L. CHOWAŃSKI:** — Nie będę się rozwodził, ale partia w naszym województwie pracuje po nowemu. Nie będziemy wtrącać się w drobiazgi, ale rozliczać ludzi sprawujących kierownicze funkcje w aparacie administracyjnym i gospodarczym, będziemy reagować na każdy krytyczny głos. Ostatnio np. przyjrzelśmy się budownictwu, ale od podszewki. Oplaciło się, wyłania się wiele ciekawych wniosków. Na bieżąco interesujemy się sytuacją na rynku i w sklepie.

**M. JAMNIAK:** — Pytacie, co najważniejsze? Wszędzie, na każdym stanowisku i w każdym zakładzie płacić za pracę, a nie za pozory.

**L. CHOWAŃSKI:** — Osiągnęliśmy na Zjeździe jedność, trzeba nam ją teraz umiejętnie spożytkować. Można było zaobserwować na Zjeździe ciekawą sytuację: nie było na nim delegatów ministrów, delegatów sekretarzy, delegatów robotników — byli tylko delegaci. Równi.

**M. JAMNIAK:** — Mamy program, kierunku działania, trzeba teraz kontrolować administrację, by umiejętnie pracowała i organizowała produkcję. Od niej wiele zależy. Tymczasem nie ze wszystkim najlepiej, wiele jeszcze po staremu...

Not.: Z.Z. i L.C.

# PRAWDA O WOJEWÓDZTWIE

Województwo przemyskie, utworzone w 1975 roku w ramach reformy terenowych organów władzy i administracji państwowej, zajmuje powierzchnię 4,4 tys. m kw. (co stanowi 1,4 proc. powierzchni kraju) i zamieszkałe jest przez 380 tys. mieszkańców (1,1 proc. ludności kraju). W skład województwa wchodzi 4 miasta, 5 miastogmin i 30 gmin.

Województwo ma charakter rolniczo - przemysłowy; ludność wiejska stanowi 63,8 proc. ogólnej liczby mieszkańców, a w rolnictwie pracuje 52,5 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Do roku 1975 Przemyskie było częścią składową województwa rzeszowskiego. W okresie tym nasz region nie znajdował uznania ówczesnych władz wojewódzkich, a w związku z tym traktowany był po macoszemu przy rozdziale środków na rozwój poszczególnych dziedzin życia społeczno - gospodarczego. Sytuacja ta spowodowała, że w 1975 roku w większości wskaźników obrazujących poziom rozwoju, odbiegaliśmy od średniej krajowej.

Utworzenie województwa przemyskiego wzbudziło nadzieję na przyspieszenie rozwoju zaniedbanych dziedzin życia. Chodziło przede wszystkim o rozwiązanie nagrzanych problemów w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, opieki zdrowotnej, oświaty, rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Przyspieszenie rozwoju tych dziedzin wymagało odpowiednich środków z budżetu centralnego. Tymczasem - pomimo interwencji podejmowanych przez lokalne władze polityczno - administracyjne - województwo otrzymało w całej milionej pięciolatek znacznie niższe wskaźniki i środki aniżeli wynosiły faktyczne potrzeby. Przydzielane średnio roczne nakłady na inwestycje nierolnicze Urzędu Wojewódzkiego stanowiły tylko 0,8 proc. - 0,9 proc. nakładów ogółem przeznaczonych dla wszystkich województw. Mimo rolniczego charakteru województwa otrzymaliśmy na rozwój tej dziedziny gospodarki tylko 1,5 - 1,6 proc. nakładów przeznaczonych dla wszystkich województw.

Ludność miejska w województwie stanowi 0,6 proc. ludności miast kraju, natomiast otrzymywany średnio rocznie wskaźnik efektów uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego stanowił tylko 0,3 proc. efektów krajowych. Przydzielane środki nie były w dodatku w pełni wykorzystywane ze względu na ograniczony potencjał jednostek wykonawczych. Władze centralne natomiast pomimo złożonych w 1976-1977 roku deklaracji, nie doprowadziły do odpowiedniego wzrostu tego potencjału.

W konsekwencji w latach 1976-1980 nie udało nam się poprawić sytuacji w zaniedbanych dziedzinach życia społeczno - gospodarczego, a wręcz przeciwnie - w niektórych zanotowaliśmy regres.

Uzyskane do 1980 roku wyniki w społeczno - gospodarczym rozwoju stawiają nasze województwo pod względem szeregu wskaźników na ostatnim miejscu w makroregionie południowo - wschodnim.

W roku ubiegłym na 1 izbę mieszkalną w makroregionie przypadło 1,19 osoby, a w naszym województwie wskaźnik ten wynosił 1,32. W makroregionie wybudowano w ubiegłej dekadzie 15 szpitali o łącznej liczbie ponad 5 tys. łóżek, podczas gdy u nas tylko jeden pawilon o 120 łóżkach. Od 1945 roku nie wybudowano na terenie województwa żadnej przychodni rejonowej, a po 1975 roku nie oddano ani jednej apteki czy też innej placówki służby zdrowia w miastach, poza jednym zlokiem. Zajmujemy również ostatnie miejsce pod względem nasycenia kadra lekarską. O ile w kraju na 10 tys. mieszkańców przypadło w 1979 roku 17,6 lekarzy, to w naszym województwie tylko 9,8.

Nie wybudowaliśmy również ani jednej szkoły podstawowej, a tylko 4 przedszkola. Tymczasem baza lokalowa szkół jest przestarzała i 109 obiektów nie nadaje się do dalszej eksploatacji, bądź wymaga kapitalnego remontu. Niekorzystna sytuacja występuje również w zakresie bazy przedszkolnej, w wyniku czego tylko 40 proc. dzieci w wieku 3-6 lat objętych jest wychowaniem przedszkolnym, podczas gdy w kraju wskaźnik ten wynosi przeszło 50 proc.

Pomimo iż nasze województwo jest turystycznym i przyrzecznym - w ciągu minionych lat nie uzyskaliśmy żadnego przyrostu miejsc hotelowych. W tym czasie w makroregionie wybudowano 16 hoteli oraz 35 moteli i zajazdów.

Zajmujemy 4 miejsce w kraju pod względem bonitacji gleb, natomiast w zakresie zainwestowania w ha użytków rolnych - jedno z ostatnich. Spowodowało to, że założenia planu w zakresie rewolucyjnej gruntów zrealizowane zostały u nas w stopniu najniższym w makroregionie. Dlatego m. in. występuje w województwie największe terenów czasowo wyłączonych z użytkowania, a osiagane plony zbóż znacznie odbiegają od potencjalnych możliwości.

W ostatnim pięciolatek w województwie przemyskim nie wybudowano również ani jednego zakładu przemysłowego. Wszystkie te czynniki spowodowały masowy odpływ ludzi w wieku produkcyjnym, w tym szczególnie męczyzn.

Założony na lata 1976-1980 wskaźnik migracji w ilości 20 tys. osób został już wykonany w ciągu jednej dekady w 93 proc. (18,6 tys. osób).

**U**WZGLĘDNIJĄC aktualny, niezadowalający stan gospodarki województwa i niedostateczny poziom zaspokojenia potrzeb społecznych, na przestrzeni najbliższych lat należy rozwiązać szereg najpilniejszych problemów.

**Problemem nr 1 jest budownictwo mieszkaniowe.** Większość zasobów mieszkaniowych w województwie powstała przed I wojną światową i wiele budynków o złym stanie technicznym, których liczba stale wzrasta, nie nadaje się już do zamieszkania. Rozmiary uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego były w ostatnich latach jednymi z najniższych w kraju i utrzymywały się na poziomie 40-50 tys. m kw. powierzchni użytkowej, tj. 800 - 1 000 mieszkań rocznie. Najpilniejsze potrzeby natomiast wyrażały się ilością 3 000 - 3 500 mieszkań w roku. W tej sytuacji problem stale narastał i aktualnie trzecia część rodzin w miastach, tj. 18 tys. gospodarstw domowych, nie posiada samodzielnego mieszkania.

Niskie rozmiary budownictwa były powodem wstrzymania przez spółdzielnie mieszkaniowe, od II półrocza 1975 r. przyjmowania nowych członków.

Brak mieszkań uniemożliwia pozyskanie odpowiedniej ilości kadra lekarskich, technicznych i innych niezbędnych do normalnego funkcjonowania życia społeczno - gospodarczego. Niedobór mieszkań w sposób szczególnie drastyczny odczuwają młode rodziny, z których w tej chwili 3 tys. oczekuje na przydział (na 1 tysiąc zawieranych małżeństw przypada jednak zaledwie 230 budowanych mieszkań).

Dalszy wzrost potrzeb mieszkaniowych wynika z konieczności przekwaterowania około 1,5 tys. rodzin ze 180 starych, wyeksploatowanych, groźnych zawaleniem się budynków. Nie były one do tej pory poddawane nawet remontowi kapitalnemu z tych samych powodów, z których budowano za mało mieszkań, a mianowicie z braku potencjału wykonawczego i środków materiał-

nych. W sumie na mieszkania oczekuje dzisiaj około 20 tys. rodzin, z czego co najmniej 10 tys. czeka już od 5-10 lat i więcej. Budując w dalszym ciągu po tysiąc mieszkań rocznie, wkrócimy w XXI wiek z nie rozwiązany problem mieszkaniowym. Są to perspektywy zniechęcające ludzi do wzięcia swego życia i przyszłości z tym terenem, nie dające żadnych gwarancji na życiową stabilizację oraz na postęp społeczno-gospodarczy.

W celu złagodzenia narastającego problemu mieszkaniowego władze wojewódzkie podejmowały w ubiegłym pięciolatek szereg interwencji na szczeblu centralnym. W roku 1977 województwo przemyskie, jako jedno z pierwszych w kraju, przedstawiło władzom centralnym kompleksowy program budownictwa mieszkaniowego z uwzględnieniem zabezpieczenia uzbrajania terenów i wykonawstwa do 1990 roku, a następnie - po uszczegółowieniu i uaktualnieniu danych - przedłożono w 1978 r. Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Centralnemu Związkowi Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego - „Program budownictwa mieszkaniowego, towarzyszącego i uzbrojenia terenów na lata 1981 - 1985”.

## Raport o aktualnym stanie gospodarki województwa przemyskiego przedłożony przez delegata na IX Nadzwyczajny Zjazd Andrzeja Wojciechowskiego - przewodniczącemu KOMISJI UCHWAŁ I REZOLUCJI.

Do obu tych dokumentów jednostki centralne się nie uściślono, a w pracach planistycznych nasze założenia programowe nie były brane pod uwagę, poza rozbudową potencjału wytwórczego wielkiej płyty z 3 tys. do 10 tys. izb rocznie.

Bez odpowiedzi pozostały również wnioski złożone na przebiegu lat 1977 - 1980 do byłych premierów - Piotra Jaroszewicza, Edwarda Babucha i Józefa Pińkowskiego, przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz ministrów budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska w sprawie rozbudowy potencjału wykonawczego i zwiększenia efektów mieszkaniowych oraz nakładów na uzbrojenie terenów. Władze budowlane, mimo iż znają nasze problemy, dają do wstrzymania na czas nieokreślony produkcji w nowo wybudowanej fabryce domów w Przemysku, uzasadniając to niemożliwością zagospodarowania wielkiej płyty.

Poprawa sytuacji mieszkaniowej w województwie przemyskim wymaga zmiany podejścia władz centralnych do problemów rozwojowych dotychczas zaniedbanych rejonów, bardziej sprawiedliwego podziału szeroko rozumianych środków realizacyjnych.

W zakresie budownictwa mieszkaniowego problemem istotnej wagi są również remonty istniejącej substancji mieszkaniowej. Z ogólnej liczby 1274 budynków mieszkalnych administrowanych przez gospodarke komunalną, 654 (tj. 51,3 proc.) wymaga napraw gruntownych. Są to budynki o daleko zaawansowanym procesie dekapitalizacji, a przy tym stanowią zwarta zabudowę staromiejską. Tymczasem do tej pory remontowanych było średnio rocznie 9-10 budynków, co oznacza, że w tym tempie nigdy nie załatwimy problemu. Przyspieszenie dotychczasowego tempa jest uzależnione od zwiększenia dla województwa niezbędnych na ten cel środków oraz od rozwinięcia przez Ministerstwo Administracji i Mocy Przerobowej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego.

Równie niecierpienie pilną sprawą jest polepszenie warunków służby zdrowia. Stan bazy lecznictwa w województwie przemyskim jest krytyczny. Odbiega od poziomu ustalonego kryteriami normatywnymi, zapleczem sanitarno - higienicznym, gospodarczym i

technicznym. W miastach województwa - siedzibach Zespołu Opieki Zdrowotnej - funkcjonują obiekty szpitalne wybudowane jeszcze w latach 1896 - 1905. W związku z tym, mimo bieżących prac remontowych, nie uzyskuje się dodatkowych powierzchni użytkowych, co spowodowało spadek ilości łóżek o 1,2 proc. w stosunku do 1975 roku. Istniejąca baza nie może być obecnie planowana do rozbudowy połączonej z modernizacją, ze względu na szczupłość zaplecza terenowego. Doraźne rozwiązania, jak również wykorzystanie lokali zastępczych, nie dają właściwych efektów.

Pomimo takiej sytuacji rozpoczęta w 1974 roku budowa szpitala miejskiego w Przemysku realizowana jest już z dwuletnim opóźnieniem i ma być zakończona dopiero pod koniec bieżącego roku. Z opóźnieniem przebiegają prace związane z uzbrojeniem terenu pod szpital wojewódzki w Przemysku oraz na budowie pawilonu zakaźnego w Jarosławiu. Do chwili obecnej brak decyzji władz centralnych w sprawie rozpoczęcia II etapu budowy szpitala wojewódzkiego, tj. wnoszenia obiektów kubaturowych. Ze względu na szczupłość pomieszczeń i katastroficzny ich stan - konieczne jest również rozpoczęcie w tej pięciolatek budowy szpitala miejskiego w

30 mln zł, przy średniej w kraju 107 mln zł na województwo.

**Problemem pierwszoplanowym w rolnictwie są melioracje.** W województwie przemyskim ponad 50 tys. ha gruntów wymaga uregulowania stosunków wodnych. Grunty te stanowią około 25 proc. posiadanej powierzchni użytków rolnych. Biorąc pod uwagę wysoki wskaźnik bonitacji gleb kwalifikujący województwo na 4 miejsce w kraju, w uregulowaniu stosunków wodnych widzimy znaczną rezerwę produkcyjną naszego rolnictwa. W latach 1976-1980 meliorowano w województwie średnio rocznie po 1200 ha użytków, jednak w ostatnich dwóch latach pięciolatek - zaledwie po 750 ha.

Ogółem zaspokojenie potrzeb melioracyjnych kształtuje się na poziomie około 50 proc., tj. znacznie poniżej średniej krajowej. Potrzeby te uległy dalszemu zwiększeniu w związku ze skutkami powodzi w 1980 roku, która spowodowała również dekapitalizację znacznej części urządzeń wykonanych przed kilkudziesięciu laty.

Poważnym hamulcem na drodze do zwiększenia zakresu prac melioracyjnych jest ograniczona moc przerobowa, jedyną w województwie, Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Jarosławiu. Odczuwa ono brak sprzętu specjalistycznego (w szczególności koparek i spycharek) oraz materiałów budowlanych (głównie rurek drenarskich i cementu). Będący w dyspozycji przedsiębiorstwa sprzęt jest zamortyzowany w 90 proc., a od 1977 roku nie otrzymało ono przydziału nowego sprzętu. Posiadając odpowiednio rozbudowaną bazę produkcyjną Przedsiębiorstwo Melioracyjne - przy zwiększonym potencjale sprzętowym - jest w stanie wykonać znacznie wyższe zadania inwestycyjne przekraczające 3 tys. ha rocznie.

Tak określone rozmiary prac melioracyjnych gwarantowałyby realizację przyjętego przez Ministerstwo Rolnictwa planu na lata 1981 - 1985.

**Podobnie jak w innych województwach niezbędne jest zwiększenie środków produkcji dla rolnictwa,** gdyż tylko wtedy można będzie uzyskać odpowiednią intensyfikację produkcji. Rozwiązania wymaga również sprawa przetwórstwa rolno - spożywczego i przechwalnictwa. Celem pełnego zagospodarowania produktów rolnych konieczne jest wybudowanie w bieżącej pięciolatek odtworzeniowego zakładu mleczarskiego w Przemysku (istniejący ze względu na techniczne zużycie, nadaje się do likwidacji), przechwalni owoców i warzyw oraz przechwalni ziemniaków na 10 tys. ton.

Celem rozwiązania przedstawionych najpilniejszych problemów w województwie przemyskim niezbędne jest m. in.:

- zagwarantowanie, w sposób kompleksowy, w bieżącym planie pięcioletnim wyraźnego wzrostu efektów uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, uwzględniającego rzeczywiste potrzeby i realne możliwości, a więc na poziomie 60 tys. m kw. powierzchni użytkowej w 1982 roku, do 100 tys. m kw. w 1985 roku oraz obiektów budownictwa towarzyszącego w wielkościach wynikających z obowiązujących normatywów;
- zapewnienie na lata 1982 - 1985 nakładów na realizację niezbędnej infrastruktury technicznej i społecznej w wysokości około 500 - 550 mln zł rocznie;
- utworzenie drugiego, obok Przemyskiego Kombnatu Budowlanego, przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego z mocą przerobową 300 - 350 mln zł rocznie w siłach własnych;
- zwiększenie mocy przerobowej jednostek wykonawstwa inżynierskiego (Rzeszowski Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich i Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria”) z około 100 mln zł w roku bieżącym do 350 - 400 mln zł w latach następnych;
- zwiększenie przez resort rolnictwa nakładów inwestycyjnych na realizację zadań melioracyjnych oraz przyznanie Przedsiębiorstwu Melioracyjnemu w Jarosławiu środków produkcji gwarantujących rozwój jego mocy.

Lubaczowie. W zakresie lecznictwa otwartego sprawa niezmienne pilna jest wybudowanie 5 przychodni w miastach oraz 15 ośrodków zdrowia na wsi.

Czynnikami hamującymi realizację inwestycji służby zdrowia jest brak odpowiednich nakładów inwestycyjnych oraz mocy przerobowej jednostek wykonawczych. Brak mocy uniemożliwia również wprowadzenie terminowego, pełnego zakresu remontów istniejących obiektów służby zdrowia.

**Pilnego rozwiązania wymaga wiele problemów związanych z oświatą i wychowaniem.** W celu poprawy bazy lokalowej szkół podstawowych niezbędnym jest wybudowanie na przestrzeni bieżącej dekady 20 nowych szkół oraz rozbudowanie 15 istniejących. Szczególnie pilne potrzeby w tym zakresie występują na nowych osiedlach mieszkaniowych, gdzie zaległości z lat poprzednich wynoszą 4 szkoły. Podobnie jest z przedszkolami, których brakuje 37, z tego 16 w miastach.

Trudna sytuacja w zakresie bazy oświatowej pogarsza fakt, że 195 istniejących placówek ma bardzo zły stan techniczny i wymaga kapitalnego remontu. W liczbie tej mieści się 109 szkół (w tym 13 zbiorczych szkół gminnych) oraz 29 przedszkoli. Realizacja inwestycji i remontów w oświacie jest utrudniona ze względu na niedostateczne nakłady i środki, a przede wszystkim brak wykonawców, szczególnie w gminach.

**Istotne potrzeby występują w zakresie rozbudowy bazy turystycznej, zwłaszcza w Przemysku z uwagi na jego położenie na międzynarodowym ruchliwym szlaku turystycznym i komunikacyjnym.** Województwo nie posiada hotelu, a istniejących 9 domów wycieczkowych dysponuje zaledwie 639 miejscami, z czego na Przemysku przypada 203 miejsca. Czynnione od 6 lat zabiegów o ujęcie w planie budowy hotelu „Orbis” w Przemysku nie przyniosły rezultatu. Obecnie istnieje możliwość zaadaptowania na ten cel rozpoztegeto budynku KW PZPR, którego dalsza realizacja została wstrzymana.

Na terenie województwa nie ma również ani jednej krytej pływalni, a jedyna pływalnia otwarta znajduje się poza miastem wojewódzkim.

**Przemyskie otrzymuje zbyt szczupłe, w stosunku do potrzeb, środki na rozwój kultury fizycznej - średnio rocznie**

## O UŚMIECH I SZCZĘŚCIE DLA WSZYSTKICH DZIECI

Mimo iż już półmetek wakacji, nadal wpływają wpłaty na konto kolonii im. Czytelników „Nowin”. Cieszy to nie słabnące zainteresowanie losami dzieci poszkodowanych przez los (z rodzin alkoholików, samotnych matek, źle sytuowanych itp.) Wśród sprzymierzeńców akcji redakcji „Nowin” i zarządów wojewódzkich Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krośnie, Przemyślu, Rzeszowie i Tarnobrzegu — znalazł się m. in. **WOJEWÓDZKI SPOŁECZNY KOMITET PRZECIWKOLHOLOWY W PRZEMYŚLU**, który ofiarował 100 tys. złotych. W gronie lipcowych ofiarodawców wyszukaliśmy ponadto: **Spółdzielnię Kółek Rolniczych z Fredrośla — 3 tys. zł**, **Przemyski Kombinat Budowlany z siedzibą w Jarosławiu — 420 zł** oraz **mieszkanek Przemysła p. Władysławę Palkoń — 200 zł**.

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze — dzięki przychylności załogi Zakładów Automatyki „Mera - Polna”, która udostępniła kolonistom — podopiecznym PKPS swój ośrodek rekreacyjny w Olszanach — przemyski turnus Kolonii im. Czytelników „Nowin” rozpocznie się 4 sierpnia. O pomoc w zwerbowaniu dzieci organizatorzy prosili naczelników gmin. Czas nagli. Nie dopuśćmy do zaprzepaszczenia społecznej inicjatywy. Nie róbmy zawodu tym, którym drogie jest szczęście wszystkich dzieci!

By kolonia mogła dojść do skutku, potrzeba jeszcze 28 tys. zł. Apelujemy zatem o ofiarność.

Pozostaje otwarte konto ZW PKPS w Przemyslu: PKO 65517-5223-132. Natomiast dary rzeczowe przyjmowane są w siedzibie stowarzyszenia przy ul. Galińskiego 4 w Przemyslu. Tam też prosimy zgłaszać wolne miejsca na koloniach zakładowych (tel. 60-08).

## NAGRODY m. Przemysła za rok 1981

Prezydent Przemysła oraz Przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu aprobowali wniosek komisji rozpatrującej kandydatury do nagród m. Przemysła. W tym roku otrzymują je:

● w dziedzinie nauki: **RYSZARD DALECKI** — za całokształt prac związanych z historią wojny obronnej 1939 r.,

● w dziedzinie kultury: **ANDRZEJ KOPERSKI** — za badania i unikalne odkrycia archeologiczne wzbogacające historię Przemysła,

● w dziedzinie plastyki: **CEZARIUSZ KOTOWICZ** — za działalność artystyczną, a zwłaszcza cykl pejzaży związanych z Przemysłem,

● w dziedzinie muzyki: **KAZIMIERZ CZEREDRECKI** — za działalność artystyczną i organizacyjną pozwalającą na pełne reaktywowanie życia muzycznego w mieście,

● w dziedzinie dziennikarstwa: **JUSTYNA WOŚ** i **MIECZYSLAW NYCZEK** — za dorobek dziennikarski i książkę pt. „Nad Jaskułowym gniazdem”,

● w dziedzinie pracy społecznej: **TADEUSZ NIEMIEC** — za całokształt pracy społecznej związanej z działalnością sportową i samorządem mieszkańców.

**M**IMO DUŻYCH TRUDNOCI ZAOPATRZENIOWYCH przeworska „Vistula” na bieżąco wywiązuje się ze swych zobowiązań eksportowych wobec stałych odbiorców z Kraju Rad. Do połowy bm., do radzieckich baz handlowych wyeksportowano 60 tysięcy garniturów z białego i elanowego, a do końca br., zgodnie z planem, „Vistula” powinna dostarczyć jeszcze 120 tys. ubrań w asortymencie poszerzonym o wprowadzone w tym kwartale 2 nowe wzory.

Tegoroczny lipiec przejdzie z pewnością do historii zakładów jako okres bardzo ważnego dla nich egzaminu. Od 3 lipca „Vistula” wykonywała tzw. produkcję testową — 500 trzyczęściowych ubrań z welwetu na zamówienie znanej amerykańskiej firmy „WEINTRAUBA” która od lat jest największym w USA odbiorcą polskiej odzieży. Kontrahent zlecił wykonanie próbnym partii ubrań trzem producentom, z których tylko jeden będzie mógł liczyć na zawarcie

## NIEŁATWY EGZAMIN „VISTULI”

korzystnego kontraktu. Gdyby ów konkurs jakości wygrała przeworska „Vistula”, byłoby to spełnienie kilkuletnich marzeń o nawiązaniu kontaktów z krajami II obszaru płatniczego. Wszystko zależy jednak od oceny rzeczoznawców amerykańskich, których spodziewano się w Przeworsku przed kilkoma dniami.

Mankamenty zaopatrzeniowe i odczuwalny, wszędzie zresztą, spadek wydajności pracy były głównymi przyczynami niepełnego wykonania przez „Vistulę” zadań pierwszego półrocza, w którym plan sprzedaży zrealizowano w 95 proc. Są możliwości zniwelowania strat, ale pod warunkiem zadowalającego poziomu dostaw niezbędnych materiałów, o co dziś bardzo trudno. Dobrze natomiast przebiega

produkcja nakładczą galanterii odzieżowej (spodnie dziecięce, spodnie dziewczęce i spodnie damskie). Do połowy bm. rynek otrzymał 16,3 tys. sztuk odzieży tego typu na wartość blisko 5 mln zł.

Lipiec br. okazał się szczęśliwym miesiącem dla planowanej od kilku lat i bardzo potrzebnej „Vistuli” inwestycji — budynku hotelowo-rotacyjnego, w którym ma mieszkać ok. 120 osób. Sfinalizowano rozmowy z wykonawcą, a jednocześnie zjednoczenie w Łodzi przekazało 2 mln zł na rozpoczęcie budowy. Jeśli nie stanie na przeszkodzie, to jeszcze w br. inwestycja powinna osiągnąć stan zerowy (wcześniej niż planowano), a być może już w roku przyszłym do bloku wprowadzą się pierwsi mieszkańcy. (bz.)

## SPOTKANIE Z PANKRACYM I JEGO PANEM

Spotkanie ze znaną i lubianą postacią z telewizyjnego ekranu jest zawsze dla dzieci wielką frajdą. Niedawno miały one okazję spotkać się z **ZYGMUNTEM KĘSTOWICZEM**, aktorem Teatru Dramatycznego z Warszawy, którego najmłodsza widownia kojarzy przede wszystkim z „Piątkami z Pankracym”. W Domu Kultury Kolejarza w Przemyslu, gdzie zawitał pan Kęstowicz, czekała na niego wyjątkowo duża grupa maluchów. Oficjalne zaprezentowanie gościa okazało się zupełnie niepotrzebne. Punktą wspólnej zabawy (bo tak trzeba określić to spotkanie) było obopólne zapewnienie, że

wkrótce wszyscy zobaczą się znów.

Jak nas poinformował dyrektor DKK Zbigniew Ocheduszek, nie była to czysta kurtuazja warszawskiego aktora, który rzeczywiście wkrótce gościć będzie w Przemyslu w czasie obchodów Dnia Kolejarza. Zygmunt Kęstowicz odwiedził również swych młodych wielbicieli w Stubnie i Babicach, a także oddział dziecięcy przemyskiego szpitala. Ta ostatnia inicjatywa jest szczególnie cenna. Pozwoliła bowiem, zamkniętym w szpitalnych murach chorym dzieciom, przeżyć chwilę radości.

(ks)

## „SUSZA” W DUBIECKU

Amatorzy alkoholu w gminie Dubiecko są niepokieszeni. Rozpętana wokół butelki — i prowadzona głównie przez energiczne kobiety — kampania antyalkoholowa doprowadziła w końcu do podjęcia przez Gminną Radę Narodową w maju br. bezprecedensowej uchwały, która w zasadzie oznacza... prohibicję i bezsilnie podcina skrzydła miejscowym pijaczkom. W sklepach wiejskich pozostało tylko piwo, a coś „mocniejszego” można zakupić w jedynym sklepie monopolowym w Dubiecku, który czynny jest w ściśle określonych godzinach. Tamtejszy bar „Złoty Klos” może być dziś miejscem spotkań przedszkolaków, bo ani promiła za bufetem nie usłyszysz, a w „Sanie” pozostały tylko koniaki i winiaki. Obowiązuje ścisły zakaz spożywania alkoholu w miejscach

publicznych, nie można wypić piwka pod kioskiem i doszło już do tego, że „podcięty” dżentelmen cichaczem musi umykać przed bojowo nastawionymi abstynentami, których gminny parlament uzbroił w duże możliwości. Milicjanci mogą sobie już nieco odpocząć, a kolegium jest wprost bezrobotne i jak tak dalej pójdzie — kto wie, czy nie będzie musiał się rozwiązać?...

Oczywiście panująca „susza” budzi gniewne odgłosy tych, którym najbardziej doskwiera, ale mają oni przeciwko sobie liczne petycje społeczne, w tym i takie, które podpisało po 600 osób. Tylko, co zaczyna zastanawiać — w kolejkach w jednym sklepie monopolowym zaczyna się tłoczyć coraz częściej... kobiety. Czyżby niewieście serca zaczęły mięknąć?...

(bz.)

## POMOCNA DŁOŃ

Jesteśmy narodem młodym, ale ludzi, którzy po latach pracy odeszli na odpoczynek jest w naszym kraju niemało. Los różnie się z nimi obszedł. Jedni radzą sobie nieźle. Inni są samotni, potrzebna im każda pomocna dłoń.

**POLSKI ZWIĄZEK EMERYTÓW, RENCISTÓW I INWALIDÓW** powstał w grudniu 1960 roku z połączenia kilku stowarzyszeń ogólnokrajowych i kilkudziesięciu regionalnych. Do 1973 roku pozostawał pod szyldem „Zjednoczony Związek Emerytów, Rencistów i Inwa-

lidów”. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 28 sierpnia 1974 r. uznany został za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej i stanowiłową część Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

W województwie przemyskim działają 43 terenowe oddziały i koła PZERiI, zrzeszające około 11 tys. członków (z czego 6,5 tys. w samym Przemyslu). W stosunku do ogólnej liczby osób, które mogłyby nosić związkową legitymację, stanowi to niewiele ponad 30 proc.

Związek pracuje na zasadach samopomocy koleżeń-

skiej i prowadzi wszechstronną działalność zmierzającą do zapewnienia swym członkom spokojnej, pogodnej i aktywnej starości; występuje w imieniu ogółu emerytów, rencistów i inwalidów do władz. Najbardziej potrzebującym udziela pomocy w postaci zapomóg, skierowań do sanatoriów, ulg finansowych w komunikacji itp. Słowem, członkostwo PZERiI daje każdemu renciście czy inwalidzie określone profity, a także — co czasem ważniejsze — świadomość, że nie jest się osamotnionym.

— Jeszcze 3 lata temu na terenie naszego województwa związek zrzeszał ok. 2 tys. członków — mówi przewodniczący Zarządu Wojewódz-

kiego PZERiI **FRANCISZEK WITEK** — i tylko 5 jednostek terenowych prowadziło systematyczną działalność. Tak więc stowarzyszenie nasze rozrosło się dość znacznie. To dobrze. Jednak nasza egzystencja uzależniona jest w dużym stopniu od członków wspierających, tj. zakładów pracy i instytucji, gdyż nie jesteśmy przez nikogo dotowani, działamy społecznie. Tak to już paradoks. Aby móc pomagać innym, sami musimy liczyć na pomoc.

Na liście członków wspierających znajduje się 110 zakładów i instytucji. Niektóre z nich okazują dużą przychylność dla poczynań emerytów, wykraczając daleko poza statutowe obowiązki. Jest to niezmiernie cenne,

szczególnie teraz, kiedy załatwienie drobnej nieraz sprawy wymaga wielu uciążliwych zabiegów.

Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów od niedawna urządza w nowej siedzibie przy ul. Waygarta 8. W dwóch pokojach, które z dobrej woli odstąpiło Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego. Dużym udogodnieniem jest też możliwość korzystania ze świetlicy, gdzie w każdy czwartek dyżuruje zespół pracowników, udzielając bezpłatnie fachowych porad, gdzie czynna jest biblioteka, odbywają się spotkania. Każdy jest tu mile widziany.

(zs)

## GDY KŁOSY ZAPACHNIAŁY CHLEBEM

Gorące dni przeżywa obecnie nasza wieś. Jest to okres, którego temperaturę — dosłownie i w przenośni — mierzy się nie tylko wysokością słupka rtęci. W dniach tych nie ma i nie może być wytchnienia, gdyż ten otwarty i niczym nie zabezpieczony przed kapryśnymi aury polny magazyn chleba, musi być w porę — i oby jak najszybciej — uprzątnięty.

Zapowiadające się dobre urodzaje będą miały znaczący wpływ na ogólny bilans naszej gospodarki żywnościowej. Dlatego też tak bardzo preferowany ostatnio priorytet dla rolnictwa, powinien w tegorocznych zniwach znaleźć kształt realny, w postaci maksymalnej pomocy techniczno-warsztatowej, sprawności sprzętu i maszyn oraz transportu do zbiornika ziarna. Nie wolno zniszczyć ani jednego kłosa z tegorocznych plonów. I to powinno być dewizą wszystkich, a szczególnie placówek i zakładów obsługujących rolnictwo.

Dużo ważkich i odpowiedzialnych słów na temat obecnych zniw, i w ogóle rolnictwa, wypowiedziano z trybuny IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. W obietnicę i szczerą chęć pomocy, deklarowaną przez najwyższe czynniki partyjne i administrację, pragną wierzyć chłopcy — cała wieś. Nadzieje te zostały mocno rozbudzone i nie można dopuścić do tego, aby deklaracje stały się znowu tylko nie znaczącym pustosłowiem.

W niemalym stopniu służy temu ostatnie zarządzenie prezesa Rady Ministrów w sprawie zapewnienia sprawnego przebiegu prac w rolnictwie oraz racjonalnego zagospodarowania tegorocznych zbiorów. Zobowiązuje się w nim władze terenowe do stworzenia optymalnych warunków, które gwarantowałyby terminowe przeprowadzenie prac polowych, a przede wszystkim zbiornika zbóż. W trosce o sprawną przebieg tegorocznej kampanii, do dyspozycji rolników stawia się wszystkie możliwe środki i siły.

### SKR-y w służbie rolnictwa

Wiadomo, że sprawni i terminowi przebieg prac zniwnych zależy nie tylko od samych rolników, ale że poważny na to wpływ ma także dobra organizacja pracy w placówkach obsługujących wieś, przede wszystkim w spółdzielniach kółek rolniczych, które dysponują największą ilością sprzętu i warsztatami naprawczymi. Ogólnie rzecz biorąc są one dobrze przygotowane do zniw, mimo znanych trudności z niektórymi asortymentami części zamiennych. Nie pomagają w tym przypadku usilne starania zaopatrzeniowców, mechaników i ślusarzy — nie wszystkie maszyny wyszły w tym roku w pole. Są bowiem sprawy, których „przeskoczyć” się nie da, a zużyte części, czy całego podzespołu, w podręcznych war-

szatach nie wyprodukuje. Tak jest m. in. z plachtami przenośnymi do snopowiązałek. Do tej pory WZKiOR na żniwne zaopatrzenie, czy wymianę, nie otrzymał ani jednej sztuki. Nie ma też żadnej gwarancji, że wspomniane plachty mogą jeszcze nadjeść. W tej sytuacji zwrócono się o pomoc do przemysłowego „Sanwilu”, który chociaż w części będzie mógł zaopatrzyć potrzebujących w niezbędne płótno, na uszycie lub naprawę zniszczonych placht.

Do skoszenia i sprzętu mamy w województwie ok. 80 tys. ha zbóż i rzepaku w gospodarstwach indywidualnych. Obszar to duży, w niektórych rejonach mocno rozdrobniony i z nielätwym dojazdem do pól.

Do tegorocznej kampanii żniwnej spółdzielnie kółek rolniczych przygotowały ponad 200 kombajnów (w większości „Bizonów”), 488 wiązalek i 180 pras wysokiego zgniota. Sprzętem tym mogą one zebrać plony z ok. 50 tys. ha. Resztę natomiast, tj. blisko 30 tys. ha, rolnicy powinni skosić własnymi maszynami.

Podczas prac żniwnych warsztaty SKR-ów i magazyny z częściami zamiennymi czynne są do późnych godzin wieczornych. Oczywiście, korzystają z nich również rolnicy indywidualni. Nad sprawnością maszyn i usuwaniem usterek bezpośrednio na polu czuwają ruchome pogotowia techniczne, do których skierowano najlepszych fachowców.

Dobrze jednak by było, aby maszyny się nie psuły, co zależy nie tylko od dobrych remontów i sprawnej obsługi, ale również od warunków terenowych w jakich ten sprzęt pracuje. I tu wielka prośba do rolników: nie zmuszajmy kombajnistów do pracy na małym skrawku pola, gdzie możliwości manewru dużą i ciężką maszyną są bardzo ograniczone i wymagają wiele cennego czasu. Kilku, czy kilkunasturowe działki można przecieć wykosie własnym sprzętem, którego na wsi obecnie nie brakuje.

Przestrzegać też trzeba koniecznie raz ustalonych i zatwierdzonych harmonogramów prac polowych. Unikaj zwiastu zbytnich przerzutów maszyn, szczególnie ciężkich kombajnów, aby tzw. jałowych przebiegów było jak najmniej. Muszą tego dopilnować rygorystycznie samorzady kółkowe oraz aktywi wiejski, który najlepiej wie, komu i w jakiej kolejności wykonać żniwne usługi.

### Nie tylko maszyny

Oczywiście, że o wszystkim decydują ludzie. A człowiek wiadomo — istota żyjąca, musi jeść i pić. Wyłania się więc niebagatelny problem żniwnego zaopatrzenia w artykuły żywnościowe (zwłaszcza w konserwy), napoje chłodzące i świeże pieczywo. Co gorsza, Wydział Handlu UW odpowiedzialnej puli tych towarów nie gwarantuje. Podobno jest takie zarządzenie, że poszczególne zakłady we własnym zakresie muszą się w nie zaopatrywać. Ba, łatwo powiedzieć. Ale gdzie i w jaki sposób to zrobić? Są co prawda GS-y, które posiadają własne wytwórnie wód gazowanych, jest też kilka prywatnych. Szkopuł jednak w tym, że brakuje butelek, nie mówiąc już o deficytowym cukrze. W tej sytuacji rolnicy sami muszą troszczyć się o to, aby ludzie przebywający od świtu do nocy w polu, nie byli głodni i spragnieni. Kombajnisci będą bardzo wdzięczni za każdy skromny chociaż posiłek i łyk kompotu, czarnej kawy, czy nawet zwykłej czystej wody.

Nie bądźmy jednak nadgorliwcami i pod żadnym pozorem nie raczmy ludzi obsługujących kosztowny sprzęt alkoholem. Wyrządzamy im niedźwiedzią przysługę, gdyż o wypadek nietrudno. Pamiętajmy o tym i przed tego rodzaju niechlubnymi praktykami przestrzegajmy również naszych sąsiadów.

B. SZAFRANIEC

## NAPRZECIW POTRZEBOM ROLNIKÓW...

Pocieszające wieści napływają z Dubiecczyni, gdzie dzięki usilnym staraniom władz gminnych w bardzo dobrym tempie przebiegają remonty i naprawy, a także budowa dróg lokalnych i dojazdowych do pól, które ucierpiały podczas ubiegłorocznej powodzi.

— W minionych latach drogi — informuje sekretarz Urzędu Gminy RYSZARD BAL — były źródłem wielu konfliktów i zdrażnień na linii urząd — rolnicy. W roku bieżącym dokonaliśmy, bez przesady, wielkiego wyczynu. Tylko w pierwszym półroczu wykonaliśmy w gminie roboty ziemne na 31 kilometrach dróg dojazdowych, a dalszych 18,5 km nawierzchni wytworzyliśmy. Poprawiliśmy również nawierzchnię dróg lokalnych na długości 16,5 km. Zrobiliśmy tyle, ile robiliśmy dotąd przeciętnie w ciągu 3 lat. Tam, gdzie kiedyś nie można było przejść, dziś bez przeszkód poruszają się samochody osobowe...

Roboty prowadzone są na terenie 10 wsi, głównie w okolicach Drohobyczki, Kosztowej, Sielnicy, Sliwnicy i Huciska Nienadowskiego. W bieżącym półroczu pracami objęte będą pozostałe wioski (a jest ich łącznie w gminie 16).

— Mamy zapewnione środki, są wykonawcy. Ze względu na to, że rozpoczęły się żniwa — tempo robót musi chwilowo osłabnąć, bo wykonawcy (są to m. in. SKR Dubiecko, RSP Iskań i Polanki oraz Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego) też są zaangażowani przy sprzecie zbóż. Efekty dalszej pracy są w dużym stopniu uzależnione od warunków atmosferycznych. Do tej pory nam sprzyjały i dzięki temu mogliśmy utrzymać dobre tempo robót.

Z 240 km wszystkich dróg w gminie, 70 zniszczyła ubiegłoroczna powódź. Dotychczasowy wysoki postęp w remontach nawierzchni zapowiada rychłe uporanie się z naprawą uszkodzonych szlaków, a tym samym stwarza realne perspektywy dla tych dróg, które co prawda nie ucierpiały wskutek powodzi, ale powinny być już remontowane.

Efekty starań podjętych przez władze gminne są oczywiste. Skorzystają rolnicy, poprawią się warunki pracy transportu handlowego oraz eksploatacji maszyn rolniczych. Lepszy dojazd do pól umożliwi sprawniejszą obsługę korzystających z usług SKR, a i cenne maszyny zyskają na swym „zdrowiu”. Nic więc dziwnego, że SKR Dubiecko wyraża także poparcie dla sprawy i jest jednym z najlepszych wykonawców robót zleconych przez Urząd Gminy.

(ivo)

Wiejski  
peizaż  
podprzemyskich  
okolic



Fot.  
Robert  
Pawłowski

**W** SZKOLNICTWIE pracując od 1956 r. W tym czasie kilkakrotnie już zmieniane były programy nauczania i podręczniki szkolne. Gdy w 1963 roku wprowadzono do szkół podstawowych nowe programy — z klasy IV usunięty został propedeutyczny (wstępny) kurs nauczania historii. Dziś, decyzją władz oświatowych, wraca on do łask. Jestem tym mile usatysfakcjonowany, gdyż stale występowałem przeciwko jego usunięciu. W ubiegłym roku, podczas obrad Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze, jeszcze raz zgłosiłem związany z tym wniosek. Postulowałem tam również potrzebę wszczęcia starań o przywrócenie historii w zasadniczych szkołach zawodowych. Oba moje wnioski spotkały się z poparciem ogółu zebranych. Dzięki staraniom Zarządu Głównego PTH — Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyraziło zgodę na wprowadzenie, z nowym rokiem szkolnym, historii w klasie IV i w zasadniczych szkołach zawodowych.

Władze oświatowe wyraziły również zgodę na dokonanie pewnych zmian w programach nauczania historii w szkołach podstawowych i średnich. Starania w tym zakresie wszczęły nauczyciele zrzeszeni w NSZZ „Solidarność” przy pełnym poparciu PTH.

Prace związane z poprawianiem i uzupełnianiem programów przeprowadzone zostały niezwykle sprawnie i szybko. Ostatecznie przedstawiono w tej sprawie konkretne propozycje na ogólnopolskiej konferencji historyków w Zakopanem (23—25 IV br.). Z ramienia przemyskiego Oddziału PTH uczestniczyłem w niej. Tematyka obrad skoncentrowana była wokół dwu problemów: 1) Propozycje doraźnych zmian w materiale nauczania historii w szkolnictwie podstawowym i średnim, 2) Tematyka regionalna i lokalna w trakcie realizacji materiału programowego z historii.

Podczas konferencji podnoszono szereg problemów, a wśród nich m. in. brak należytego przygotowania nauczy-

cieli do pracy, a w szczególności niedoinformowanie w tzw. sprawach „drażliwych”. Poddawano krytyce poziom podręczników i wymieniano braki w zakresie niezbędnych pomocy naukowych, domagano się ujawnienia działalności międzynarodowych komisji do spraw podręczników szkolnych, poruszano trudności związane z nauczaniem historii w szkołach wieczorowych, pracę wizytatorów metodycznych oraz uczestnictwo nauczycieli w życiu naukowym...

Wśród wypowiedzi dyskutantów przewijały się niejednokrotnie bardzo głębokie myśli: „Nauczyciele historii w minionym okresie przeżyli największy dramat”, „Historia, to pamięć narodu — nie można jej przemilczać”, „My chcemy autonomii, ale nie chcemy samotności”. Były wypowiedzi niezwykle wymowne, świadczące o trosce nauczycieli o realizację materiału w najbliższym roku szkolnym. Problem niebagatelny. Będą nowe hasła programowe, a w klasach wyjściowych, zarówno w szkołach podstawowych, jak i średnich, nie będzie podręczników. Pytano wprost: skąd wziąć materiały? Jak będzie wyglądała nauka historii w zasadniczych szkołach zawodowych? Mimo szeregu pesymistycznych wypowiedzi panował ogólnie duch szczerego zaangażowania na rzecz realizacji zmian programowych.

Zabierając głos w dyskusji poruszyłem m. in. sprawę propedeutycznego kursu nauczania historii w klasie IV, którego program ma być realizowany w nowym roku szkolnym. Stoję bowiem na stanowisku, iż nie został on właściwie przygotowany i w praktyce będzie przysparzał sporo kłopotów nauczycielom i uczniom.

Propedeutyczny kurs nauczania historii ma wprowadzać ucznia w świat nowej dla niego dziedziny wiedzy, ma mu przybliżyć przeszłość przy pomocy odpowiednich metod nauczania, w atmosferze głębokich przeżyć i wzruszeń. Najlepszą formą wstępnego zapoznania ucznia z przeszłością jest przekazanie mu treści programowych epizodycznie,

obrazowo. Epizodyczne wydarzenia, ujęte w formę obrazu, winny zawierać elementy chronologii i dokładnie określać miejsce wydarzenia historycznego, kładąc przy tym zasadniczy akcent na właściwe kształtowanie pojęć historycznych. Materiał programowy musi więc być realizowany bardzo atrakcyjnie. Konieczne staje się zatem stosowanie różnorodnych metod na-

realizacji haseł z drugiego działu („Życie ludzi w dawnych wiekach”) i przy niektórych z działu trzeciego („Obrazy z przeszłości Polski”).

Zmiany programowe obejmują przede wszystkim klasy wyjściowe, a zatem materiał z historii najnowszej. Jeśli chodzi o wcześniejsze stulecia, poczynając od starożytności, wiele haseł zostało dowartościowanych. Tak np. w klasach V szkół podstawowych mowa będzie o religii żydowskiej i Starym Testamencie. Przy temacie „Chrzest Polski” poruszona zostanie rola Kościoła w umacnianiu państwowości i rozwoju polskiej kultury, postać św. Wojciecha, włączenie Polski w krąg kultury europejskiej i funkcja łaciny, a do tematu „Na zamku rycerskim” włączone będą jeszcze takie zagadnienia, jak — kanon rycerski, obowiązki moralne i wzorzec chrześcijański rycerza. W klasach I szkół ponadpodstawowych zaproponowano do wprowadzenia takie hasła: 1. Dziedzictwo kulturalne antyku lub dziedzictwo antyku w życiu świata współczesnego, 2. Dziedzictwo kulturalne średniowiecza lub spór o ocenę dorobku kultury średniowiecza, 3. Rola i kształt Kościoła i funkcja czynników religijnych w życiu społeczeństw średniowiecznych.

Propozycje doraźnych zmian w szerokim zakresie uwypuklają we wszystkich programach (zarówno szkół podstawowych, jak i średnich) rolę Kościoła, a ponadto, jeśli chodzi o historię Polski, problemy ustrojowe Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i jej upadek w XVIII w., lata niewoli i walkę Polaków o niepodległość, okoliczności odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej i lata bytu niepodległego w okresie 20-lecia międzywojennego, wysiłki zbrojny Polski i martyrologię narodu w latach II wojny światowej oraz kształtowanie się nowych granic naszego państwa i przemiany wewnętrzne w kraju po II wojnie światowej. Zaakcentowane również zostały problemy narodowościowe w dziejach Polski. W klasie VI, przy temacie „Powstanie na Ukrainie”, omawiane będzie nie-

zwykle ważne zagadnienie ugody zawartej w 1649 r. przez Bohdana Chmielnickiego w Hadziaczu, mocą której utworzono Księstwo Ruskie (odtąd Rzeczpospolita miała składać się z trzech państw: Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Księstwa Ruskiego).

Do szkół wejdzie sporo tematów dotychczas przemilczanych, a odnoszących się do okresu II wojny światowej. Poczynając od genocy tragicznego dla nas Września — przedstawiane będą losy ziem II Rzeczypospolitej i Polaków po obu stronach linii demarkacyjnej, ustanowionej w 1939 r. przez Niemcy i ZSRR. Uwytklona też zostanie ciągłość państwowości polskiej poprzez ukazanie działalności polskiego rządu na emigracji i jego legalizm. Będzie również mowa o losach polskich jeńców wojennych. Geneza trudności ułożenia stosunków z ZSRR przedstawiana będzie jasno, a działalność polskiego rządu na emigracji nie będzie określana, jak dziś np. w programie klasy IV liceum ogólnokształcącego, jako „sprzeczna z interesami Polski”.

W propozycjach zmian programowych starano się usunąć hasła ocenające. I tak np. w klasie VIII, zamiast tematu „Powstanie Polskiej Partii Robotniczej — przełomowy moment w historii Polski”, zaproponowano „Znaczenie powstania PPR w okupowanym kraju”, czy w miejsce hasła „Umocnienie praworządności socjalistycznej” — „Przemiany w Polsce w 1956 r.”. Terminologia haseł programowych została również uściślona. Miał np. „rząd gen. Sikorskiego” czy „rząd londyński” — wprowadzane będzie jednoznaczne określenie „rząd polski na emigracji”.

W tej chwili instrukcje programowe są już w druku i spodziewać się należy, że z rozpoczęciem nowego roku szkolnego dotrą one do nauczycieli historii.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

## JAK BĘDZIEMY UCZYLI HISTORII?

uczania (których dobór uzależniony jest od wielu czynników) celem przybliżenia uczniowi przeszłości i zachęcenia go do aktywnego udziału w procesie nauki. Materiał programowy takich możliwości w pełni nie stwarza. Stąd rysują mi się trudności, które wyłożą się szczególnie w trakcie

## CZY LIKWIDACJA JEST POTRZEBNA?

Do czerwca br. w ZASADNICZEJ SZKOLE ZAWODOWEJ W DYNOWIE, nad którą patronat sprawuje WSK w Rzeszowie, kształcono młodzież w specjalności mechaniczno-kierowca pojazdów. Kierunek ten cieszył się od lat dużą popularnością: rokrocznie na 40 miejsc przyjmowano 80—100 podań, a ostatnią, trzecią klasę, kończyło ok. 30 uczniów. Niestety, od września br. w dynowskiej szkole nie będzie się uczyć tego zawodu, ponieważ taką decyzję podjęła dyrekcja WSK w Rzeszowie. Wobec takiego stanowiska patrona szkoły, młodzież z Dy-

nowa i okolicznych wiosek, która będzie chciała zdobyć kwalifikacje kierowcy - mechanika zostanie zmuszona do „emigracji” do szkół w Przemyslu, Rzeszowie lub Krośnie. Brzmi to paradoksalnie, skoro w najbliższym 5-leciu, jak obliczono, tylko przedsiębiorstwa uspołecznione (PGR-y, SKR-y GS-y itd.), pracujące w promieniu 30 kilometrów od Dynowa, będą potrzebowały ok. 180 kierowców, nie wspominając już o potrzebach rolników indywidualnych, których dzieci mogłyby pracować na ojczym-

Wielka szkoda, że partyku-

larny interes wziął górę nad rozsądkiem. Tym bardziej, iż WSK ciepłą rączką przejęła ongiś szkołę od poprzedniego patrona „Hydroinzu” (jeszcze wcześniej była to szkoła podlegająca Kuratorium Oświaty i Wychowania) i naprawdę bardzo niewiele włożyła w wyposażenie placówki. Nie odnawiany od lat park maszynowy (wykorzystywany też do produkcji), „sypie się”, brakuje wielu podstawowych pomocy naukowych. Od ponad 4 lat leżą w trawie setki ton konstrukcji stalowych, które miały być nową halą, a są, niestety, rdzewiejącym złomem...

Jest odpowiednie zaplecze do szkolenia kierowców, jest przygotowana kadra i są naprawdę warunki do kontynuowania nauki tak potrzebnego zawodu, jest wreszcie społeczne zapotrzebowanie na absolwentów. Nie ma tylko „zielenego światła”. A nie zapominajmy też i o tym, że ma w tym pięcioleciu przybyć rolnictwu sporo ciągników, kombajnów i innych maszyn.

— Na licznych zebraniach wiejskich jest to jeden z najważniejszych tematów — mówi przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZRI „Solidarność” w Dynowie ALEKSANDER ZBORZYL. — Rolnicy z dużym niepokojem przyjęli wieść o likwidacji nauki zawodu kierowcy - mechanik-

ka. Teraz ich synowie będą musieli kilometrami dojeżdżać do odległych szkół, a najbliższa — i jedyna w województwie — jest w Przemyslu. Ci chłopcy pomagali dotąd w pracy na roli. Gdy zamieszkają w internatach lub będą dojeżdżać, ich rodzice będą osamotnieni. Tak nie można — i uważam, że musi tu zadziałać władza wojewódzka, jeśli mamy mówić o tak ze wszystkich stron deklarowanej pomocy dla rolnictwa...

Wierzymy, że we wrześniu rozpocznie się spóźniony nabór do klasy kierowca-mechanik pojazdów w dynowskiej szkole. Słuszność takiego rozwiązania nie podlega, w świetle powyższych faktów, żadnej dyskusji! (bz.)

## WAKACJE Z KOREPETYTOREM

Jak mnie zapewnił Janusz Gleń, pełnomocnik sztabu akcji „Przemysł-2000” ds. korepetycji i dyskusji wszelakich, udzielanie korepetycji już się rozpoczęło i będzie trwało do końca akcji, tzn. do 23 sierpnia. Chętnych do udziału w tego typu zajęciach jest dosyć dużo, lecz z różnych względów (m. in. z braku odpowiedniej liczby studentów korepetytorów) nie wszyscy będą mogli z nich skorzystać.

Szczęśliwymi wybrańcami losu, którzy będą mogli pod-

reperować swoją wiedzę w czasie wakacji, jest ok. 40 uczniów szkół przemyskich. Największą popularnością wśród nich cieszy się tradycyjna uczniowska pięta Achillesowa — matematyka.

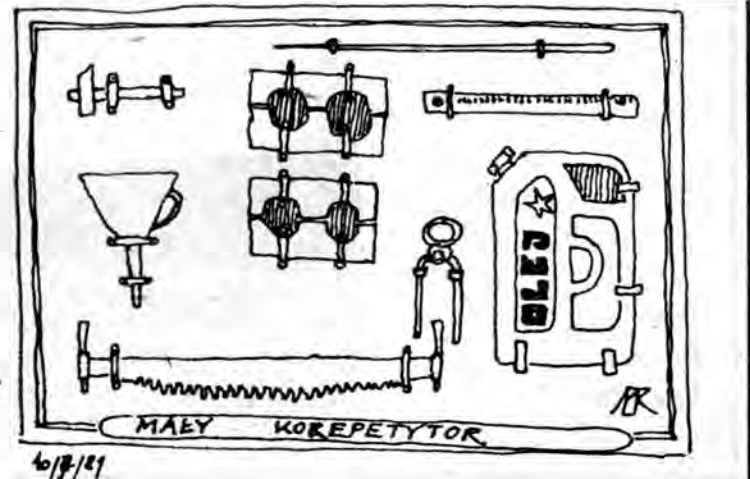
Dla uczniów szkół średnich korepetycje udzielane są: z matematyki, fizyki i przedmiotów specjalistycznych. Natomiast dla uczniów szkół podstawowych dodatkowo z chemii.

Przy okazji warto dodać, że zajęcia są nieodpłatne, zaś

jedyną formą wynagrodzenia dla prowadzących są symboliczne nagrody, ufundowane przez sztab akcji — koszulki z firmowym nadrukiem.

Wydaje mi się, że korepetycje w tej formie, powinny być prowadzone nie tylko w miesiącach wakacyjnych, ale również w czasie roku szkolnego. Lecz to już pozostawiam pod rozważenie miejscowym pedagogom.

MAŁGORZATA PLESZYŃIAK





## Orły

Celem pracy studentów z koła ekonomistów olsztyńskiej AR było przeprowadzenie badań ankietowych na temat nasycenia maszynami rolniczymi gospodarstw indywidualnych różnej wielkości w gminie Orły. Badano też stopień ich zużycia oraz jakość. Na podstawie tych badań określono strukturę i rodzaj usług, jakie powinny świadczyć rolnikom Gminna Spółdzielnia, służba rolna, SKR.

W planach Urzędu Wojewódzkiego przewidziano gminę Orły jako rejon zamknięty hodowli sadzeniaka. Miano stąd czerpać rozsady pod nowe zbiory dla całego regionu. Studentenci doszli do wniosku, że niewłaściwie określono funkcję gminy, gdyż gleby są po prostu za dobre na ziemniaczaną monokulturę.

A co z usługami? Gminna Spółdzielnia, która ma zaopatrywać rolników w środki produkcji i nawozy mineralne, sędowała to wszystko, w formie agencji, na SKR. Wprowadziła GS jako firmę na tym traci, lecz jej kadra kierownicza ma mniej pracy. Praktycznie, poza prowadzeniem sklepu, GS nie ujawnia się w innych formach działalności na terenie gminy.

SKR w Orłach ma pięćdziesiąt milionów przerobu, w tej liczbie osiem milionów za usługi na rzecz rolników indywidualnych. Ponadto SKR prowadzi wylęgarnię kurcząt, wykonuje usługi budowlane i transportowe (przewóz piasku na zamówienie przedsiębiorstw).

Nasylenie maszynami rolniczymi gospodarstw indywidualnych w gminie Orły jest duże. Przeważnie przekracza średnią krajową. Gospodarcze chętniej korzystają z usług sąsiedzkich, bo mimo iż są one droższe, lecz solidniej wykonane. Tak więc SKR też nie spełnia swoich funkcji (nie wykorzystywany jest sprzęt wartości miliona złotych). Studenti wyszli zatem z koncepcją rozwiązania spółdzielni i utworzenia w jej miejsce zakładu remontowo-naprawczego, proponując

wszystek sprzęt, będący w posiadaniu SKR, przekazać rolnikom. W tymże zakładzie musiałoby się znaleźć miejsce na stację paliw, by rolnicy nie tracili czasu na wyjazdy do miasta.

W odpowiedzi na sugestie Urzędu Wojewódzkiego sformułowano drugi wariant opracowania, uwzględniający założenie działań zmieniających strukturę funkcjonowania SKR na dłuższy okres.

JAREK ARMATYS

**Po SZUMNYCH ZAPOWIEDZIACH** o solidności i rzetelnej pracy, z rosnącym zdziwieniem obserwowałem formy pracy Koła Naukowego Organizacji Transportu. W dzień na słońce, wieczorem gitara i... No, nieważne co.

W rozmowie z opiekunem, mgr. JANEM MIGALĄ, dowiedziałem się, że koło od pięciu lat uczestniczy w akcji, odnosi znaczne sukcesy (wygrali konkurs na najlepsze opracowanie tematu) i nie ma się co obawiać — swoje zrobią.

Najpierw poszedłem tropem tych sukcesów. Rozmawiałem z dyrektorami w DRKP, pytając o znaczenie dla kolei, dla studentów i o procent wykorzystania opracowań. Jeśli co do dwu pierwszych pytań wszyscy byli zgodni, a argumenty dość znane, to trzecie następczo kłopoty.

Opracowania te są dobre, ale... Medyka pracuje w zależności od rytmiczności dostaw i żadne opracowanie nie jest w stanie tego usprawnić;

Górka rozrządowa jest tak skomplikowanym tematem, że nawet fachowcy z centrali nie dali rady;

Zeby opracowania takie można było wdrożyć, trzeba pracować tu rok, a nie dwa tygodnie. Nie oznacza to nieprzydatności tych opracowań, ale nikt chyba nie oczekuje, że kompleksowe tematy gospodarcze będą zrealizowane przez grupę studentów.

Przy okazji poinformowano mnie, że część koła zajmować się będzie analizą opóźnień pociągów osobowych. Temat do natychmiastowego wdrożenia. Będę miał i te cholerne zyski, wyrażone w brzęczącej monetcie, jeżeli tak tego żądam.

Chcę złapać z kołem bliższy kontakt poszedłem na imprezę. Przy świecach i wódeczce usiłowałem rozgryźć ten ich styl pracy. Sprawa wyjaśnia się szybko — zakład jest

# Bocznica w blasku słońca

w budowie, a dokumentacja w proszku. Chcąc zebrać całość papierów trzeba poświęcić tydzień. Szybciej się nie da, bo z jednym papierem wynika gdzie są następne. Po zebraniu materiałów robota ruszyła na dwie zmiany — nocną i dzienną. Nadrabiano stracony czas.

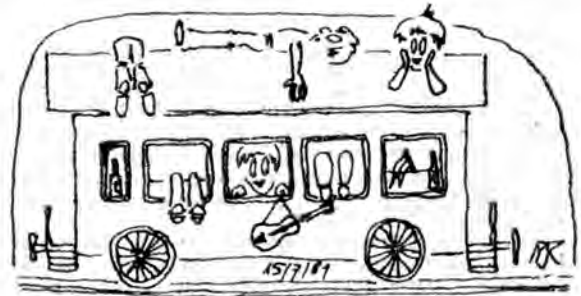
Temat podstawowy wydawał się prosty. „Elbud” rusza za dwa, trzy lata. Całą produkcję można załadować na wagony w ciągu pięciu godzin. W miarę postępu prac pojawiły się trudności. Oto ich próbka. Elementy betonowe ważą od 50 do 1200 kg. Jeśli 50-kilowe będą ładowane tak, jak chce projektant, to ładowanie jednego wagonu będzie trwało 10 godzin. Inną metodę trudno proponować przy takim braku pieniędzy. Tematem interesuje się ministerstwo, jakoś to w końcu trzeba wywieźć, więc rozwiązanie się znaleźć musi. Inaczej będzie znów na studentów.

Temat ten zakończy definitywnie Witk Izmilow w swojej pracy magisterskiej. Tak mniej więcej wygląda z bliska praca tego koła.

Bardzo miłe było pożegnanie studentów z pracownikami „Elbudu”. Oprócz innych akcesoriów krążyła po pokoju gitara. Śpiewano stare i nowe przeboje studenckie. A mówią, że kolejarze i budowlańcy nie mają słuchu. Ech, żiz!

Koło Naukowe Inżynierii Sanitarnej PK badało stan gospodarki wodno-ściekowej w obrębie ujęć wody pitnej dla miasta. Odkryto potok tak zaturty, że jego woda nie nadaje

Koła wyjechały — co zostało?



się nawet do nawodnienia pól. Ten „dziki rzut” i inne mniej groźne naniesiono na mapę „Trucielei Przemysłu”. Czy ktoś to wykorzystaje najłatwiej sprawdzić odkręcając kran. Smacznego!

Koło Naukowe Budownictwa Wodno-Melioracyjnego pracowało nad metodą odwodnienia części północnej stacji Zurawica-Rozrządowa. Dlatego w częściach, bo łatwiej znaleźć wtedy wykonawcę. Bez odwodnienia torów nie można wprowadzić urządzeń elektrycznych, bo skończyłyby się to zwarcie i blokadą stacji.

Praktyka HAP-u zajęła się Cmentarzem Głównym przeprowadzając inwentaryzację architektoniczną. Rozpoczęli wielki interdyscyplinarny temat. Wstęp ten posłuży do przyszłorocznych prac badawczych i konserwatorskich. Temat realizowany na zlecenie TPPIR jest trzecią (po Pową-

kach i Rakowicach) tego typu inicjatywą w kraju.

Koło Naukowe Optyki i Optoelektroniki PW nawiązało ścisły kontakt z zakładami „Pollena-Astra”. Temat uległ rozszerzeniu, a współpraca trwać będzie przez cały rok. Koło wykona urządzenie do pomiarów granulacji pigmentu i będzie prowadziło stałą kontrolę jego pracy.

Koło Naukowe Konstrukcji Betonowych PK opuszczało Przemysł w nastrojach niewesołych. Zrealizowali dwa tematy (stan techniczny budynku przy ul. 22 Stycznia 5 oraz ocenę jakości wyrobów betonowych). Sprzęt pomiarowy i literatura skompletowana w Krakowie okazały się niepotrzebne, bo w ostatniej chwili zmieniono bezsensownie zgłoszony temat. Lepiej późno niż wcale.

MAREK SKAŁA



## TYDZIEŃ MAŁYCH FORM TEATRALNYCH (28 VII — 4 VIII)

„DWORZEC W MONACHIUM” Stanisława Dygala. Prowincjonalny dziennikarz, dosyć bystry obserwator, o trochę opóźnionych — przez asekuranctwo — reakcjach, doszczętnie zakompleksiony, dzięki zbiegowi okoliczności wydzwignięty zostaje do rangi piewcy okupacyjnej walki z najeźdźcą. Podczas pobytu w Monachium na delegacji zetknął się z kolegą, figurantem pookupacyjnego życia publicznego, który wyjechał do

RFN robić pieniądze, a który teraz występuje w roli gospodarza i cicerone.

„W CZAS ZMARTWYCH-WSTANIA” w wykonaniu grupy STA VIATOR. Spektakl wyreżyserowany na podstawie wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Jana Lechonia, Czesława Miłosza, Bruna Jasińskiego, Edwarda Stachury, Rafała Wojaczka, Andrzeja Bursy.

„PALAC” Wiesława Myśliwskiego, w adaptacji Jerzego Kopczewskiego - Bułeczki. Rzecz niezwykle złożona, bogata w znaczenia, umożliwia wiele interpretacji. Niczego nie ilustrując wzbogaca sens rzeczywistości. Pałac może być rozmaicie pojmowany: dosłownie — jako miejsce pobytu jaśniepaństwa; jako ludowe wyobrażenie o życiu szczyśliwym; a także jako symbol bogactwa, złożoności i tajemnicy wnętrza człowieka.

„GIBRALTAR 43” — przedstawienie oparte na dokumentach zebranych przez Tadeusza Malaka. Jest to jeszcze jedna, na fali wspomnień o gen. Sikorskim, interpretacja niejasnych, pomijanych milczeniem zdarzeń.

„KONOPIELKA” — spektakl oparty o książkę E. Redlińskiego. Treścią są przeżycia Kazika, chłopca z białostockiej wsi. Stare prawdy zderzają się z nowymi, które reprezentuje przybyła nauczycielka.



Po latach klęsk narazie wygraliśmy! Urząd Miejski przegrał z naszą wspaniałą drużyną 1:3. Nasz rywal obciążony codziennymi kłopotami nie wytrzymał trudów spotkania kondycyjnie i stracił wszystkie bramki w ostatnich dziesięciu minutach meczu. Może rewanż?

Rys. MICHAŁ KOZERA

## Jest takie miejsce!

Kiedy leżę nad Sanem, na dowolnie wybranym boku, myślę sobie tak. A może by tu pozostać? Po czym zaraz karę się za tak bezwystydna myśl. Bo jakże to?... Dlaczego?... Po co?... Jakim prawem?

Przecież ja bym tutaj nie wytrzymała dłużej niż 24 godziny. Ktoś zapewne zapyta, a dlaczego to moja panno? Takie piękne miasto i ludzie tacy życzliwi, gdzie ty znajdziesz podobne miejsce na ziemi?

I w tym właśnie tkwi cały problem. Śląsk, potężna aglomeracja miejska, gdzie człowiek obija się o człowieka, gdzie nie ma czym oddychać, a zapylenie jest pięciokrotnie większe niż np. w okolicach Rzeszowa. Śląska kraina węglem i stała płynąca, to przecież ziemia skąd mój ród...

I ja miałabym dobrowolnie z tego zrezygnować? Nigdy! Zapewne ktoś, stukając się w czoło, zapyta: „może niemożliwa”. Normalna, normalna, tylko z pewnymi wrodzonymi odchyleniami (patriotyzm regionalny) w normie. Bo kiedy człowiek tam się rodzi, mieszka, to i tam chce...

Tak między nami, nie ma jak u mamy! Dla mnie pobyt w Przemyslu jest nie do zniesienia. Czuję się ciągle zmęczona, za tydzień ślaskich spalin oddałabym królestwo!

A tu jak na złość zamiast kominów i hałd — zabytki, o powietrzu już nie wspomnę. Ludzie też jacyś tacy dziwni, uśmiechają się do siebie, pomagają sobie wzajemnie.

Jednym słowem za uśmiech można wiele... kubiś!

Co jest tego powodem? Gdzie leża przyczyną takiego postępowania. Pytania na razie pozostają bez odpowiedzi, ale kiedy przyjadę tu następnym razem, może nie będzie dla mnie problemu tego typu.

A tymczasem bronię się mieszkańcy grodu przemyskiego przed takimi przybyszami jak ja, którzy nie dosyć, że wylegają się nad Sanem, to jeszcze nachodzą ich niecne myśli.

M. P.



Kontynuujemy nowy cykl „Z puli specjalnej, DKF i kin studyjnych” — rozpoczęły „Leworęczną kobietą”.

20. 07. POJEDYŃCZO (prod. szwedzka reż. i obsada — S. Nykvist, E. Josephson, I. Thulin). Zrealizowany przez najbliższych współpracowników Bergmana, jako replika na dzieła mistrza. Trochę inne rozwiązanie podobnych problemów. Fabuła to samotność dwójga ludzi osajających się zostać parą.

1. 08. PIES, KTÓRY LUBIŁ POCIĄGI (prod. jugosławińska, reż. G. Paskaljević, obsada — I.

Mensur, S. Bojković). Film z nowej, niepartyzanckiej fali. Ostrocyony Mały, zbiegła więźniarka, jarmarczny kaskader. Łączy ich niepotrzebność dla społeczeństwa i motyw ucieczki. Ciepły klimat.

2. 08. GRUDZIEŃ PULKOWNIKA ST. MERANA (prod. franc.-algierskiej, reż. M. Lakhdar-Hamina, obsada — Ali Koulret, Michel Aucalir). Kino algierskie powiązane jest z obrachunkową nienawiścią. Konflikt idealistów francuskiego z realiami brudnej wojny. Przeciwnemu nlemu torturowany Algierczyk. Grudzień 1960.

Nowy cykl — dla równowagi bardziej rozrywkowej — „FILM JEST SNEM”.

4. 08. ALICJA UCIEKA PO RAZ OSTATNI (reż. Claude Chabrol, obsada — Sylvia Kristel, Charles Vanel, prod. franc.). Film fantastyczny, daleki od horroru, bliski zaś gotyckiej niewyjaśnialności. „Budź grozę kawałkiem koziego sera” — mówi reżyser. Rozbity samochód sprowadza Alicję na drugą stronę zwierciadła. Najważniejsze kryje się tam, gdzie nie potrafimy dotrzeć nawet wzrokiem.

M. S.

# TU MÓWI PRZEMYSŁ...

Od chwili, kiedy po raz pierwszy w Przemyslu i jego okolicach dał się słyszeć na antenie głos: „Tu mówi Przemysł” — minęło z górą 35 lat. Przez ten czas działalność radiowęzła na stałe wrosła w życie mieszkańców regionu. I może dlatego teraz nie wszystkim tak łatwo pogodzić się z decyzją resortu łączności i telekomunikacji o likwidacji miejskich radiowęzłów przewodowych.

— Ludzie telefonują do nas, pytają dlaczego nie będzie radiowęzła. Odsyłamy wszystkich do Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji — mówi pracownik przemyskiego radiowęzła, związany z nim od 1947 roku, STANISŁAW ZABAWSKI. — Przywykli do nas, bo mogą nie tylko słuchać normalnego, ogólnokrajowego programu radiowego, lecz również informacji i komunikatów dotyczących miasta i okolic. Kiedyś dużą popularnością cieszyły się koncerty żyćca. Od dłuższego czasu już ich nie robimy. Zresztą w ogóle gdzieś od 1975 roku działalność radiowęzła jest stale ograniczana, no a w tym roku ma ulec całkowitej likwidacji. Trochę życia wnoszą studenckie programy robione podczas akcji. Niestety, pod koniec sierpnia mamy rozpocząć demontaż urządzeń...

W pierwszych latach powojennych, kiedy to większość stacji nadawczych rozgłośni radiowych leżała w gruzach, krajowa radiofonia przewodowa spełniała ważną rolę informatora. Stanowiła namiastkę prawdziwego radia. O jej randze mógł świadczyć fakt organizacyjnego i programowego podporządkowania — do 1949 roku — PP „Polskie Radio”. Dopiero dekretem prezesa Rady Ministrów z 2 sierpnia 1951 r. została przekazana ministrowi poczt i telegrafów (obecnie łączności).

Organizatorem przemyskiego radiowęzła był, kierujący nim po dziś dzień EDWARD NESTOR. Początkowo radiowęzeł mieścił się przy ul. Grodzkiej 1, później przy placu Na Bramie, aby w końcu objąć we władanie XVIII-wieczną wieżę zegarową na Władyczu. W pierwszych latach przemyski radiowęzeł podlegał Rozgłosni Polskiego Radia w Lublinie, w roku 1947 jego jednostką zwierzchnią stała się rozgłosnia krakowska.

Przez wiele lat — poza pracownikami pionu technicznego — nikt nie brał wynagrodzenia za pracę w radiowęzle. Lektorzy i spikerzy pracowali społecznie. Symboliczne uposażenie zaczęli otrzymywać całkiem niedawno.

W rozmowach z mieszkańcami Przemysła starałem się dociec, czy radiowęzeł jest miastu nadal potrzebny? Opinie były podzielone. Jedni uważali, że w czasach kiedy niemal w każdym mieszkaniu stoi radio i telewizor — problematyczna wydaje się przydatność głośnika i dalsze utrzymywanie radiowęzła jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto. Nie brakowało jednak i słów poparcia, dowodzących racji bytu radiofonii przewodowej. Brali ją w obronę zwłaszcza emeryci i renciści, ludzie starszej generacji o niskich uposażeniach, a także mieszkańcy wsi korzystających z głośników.

Według danych Wydziału Kultury i Sztuki UW z 1976 roku w zasięgu radiowęzła przemyskiego znajdowały się następujące miejscowości: Zurawica, Orly, Waclawice, Medyka, Siedliska, Kalników, Stubno, Wyszatyce, Pikulice, Kuńkowce. W sumie grały tam 2203 głośniki, spośród 7561 w ogóle zarejestrowanych.

Program rozwoju kultury w województwie na lata 1976—90 (opracowany w r. 1976 i w chwili obecnej mocno już zdeaktualizowany) przewidywał m. in. dalszy rozwój i modernizację radiowęzła. W trosce o poziom programów myślało nad kształceniem kadry radiowców w Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej.

O tym, jak dużą uwagę zawsze poświęcał temu problemowi Komitet Miejski PZPR w Przemyslu, świadczy program jego działania na lata 1980—81, w którym czytamy, że jedną z form rozwijania i wzbogacania propagandy masowej powinna się stać dalsza aktywizacja i doskonalenie pracy radiowców — miejskiego i zakładowych.

Decyzja o likwidacji w całym kraju miejskiej radiofonii przewodowej zapadła jesienią ubiegłego roku. Motywowano ją deficytowością. Nie przekonuje mnie to określenie, ponieważ cała nasza kultura przynosi deficyt, lecz jak na razie nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, by z tego powodu zamknąć teatry, bądź zaprzestać drukowania książek. Warto by zatem rozważyć raz jeszcze (gruntownie, od podstaw) wszystkie „za” i „przeciw”. Może w niektórych regionach kraju udałoby się uratować ten anachronizm.

Natomiast tym wszystkim, którzy sercem związani byli i są z radiowęzłem przemyskim, dedykuję tradycyjną formułę spikerską: „Przemysł kończy audycję. Łączymy się z programem ogólnopolskim”, z życzeniem, aby nie zabrzała ona po raz ostatni z końcem wakacji.

Do usłyszenia!

JERZY PLESZYŃIAK



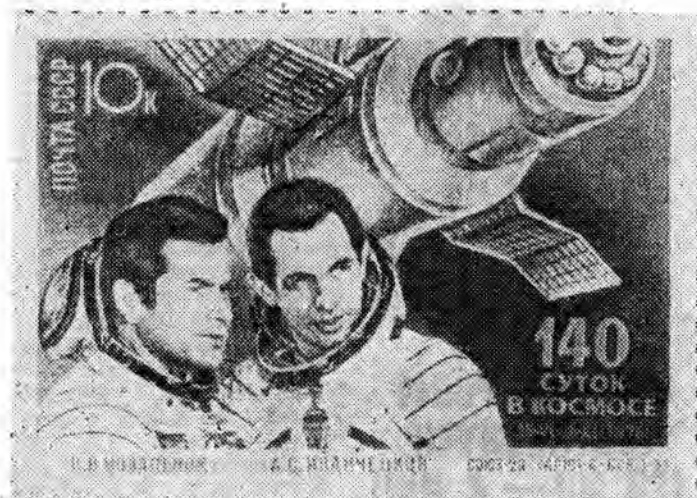
## XII ,FOTONY' NA CZWARTEJ ZMIANIE

29 lipca 1978 roku WŁADIMIR KOWALONOK i ALEKSANDER IWANCZENKOW wyszli w otwarty kosmos na dwie godziny i pięć minut. Podczas kosmicznego „spaceru” pobrali próbki z zewnętrznej ściany stacji „Salut-6”, a przy okazji po raz drugi wypróbowali specjalne, półsztywne skafandry do wyjścia w otwartą przestrzeń.

Tego dnia minęło właśnie półtora miesiąca od momentu, gdy z kosmodromu Bajkonur został wystrzelony kolejny radziecki statek kosmiczny — „Sojuz-29” z „Fotonami” na pokładzie. Taki bowiem kryp-

tu, że po 8 latach przygotowań, po kilkakrotnym wystąpieniu w roli dublera inżynierów pokładowych statków kosmicznych „Sojuz” (w tym również w programie „Sojuz”-„Apollo”) wreszcie dopiął swego, otrzymując legitymację kosmonauty nr 44.

Polecieli na spotkanie z „Salutem-6” — kosmicznym laboratorium krążącym po orbicie okołozemskiej od 29 września 1977 roku. Od tego czasu odwiedzili „Saluta” trzy załogi: JURIJ ROMANIENKO i GEORGIJ GRECKO („Sojuz-26”), WŁADIMIR DZANIBEKOW i OLEG MAKAROW („Sojuz-



tonim otrzymali dwaj kosmonauci: 36-letni dowódca statku, lotnik-kosmonauta, pułkownik Władimir Kowalonok i 37-letni inżynier pokładowy Aleksander Iwanczenkow.

Suche agencyjne komunikaty nazajutrz po starcie podały jak zwykle: samopoczucie kosmonautów dobre. Ale w Gwiezdnym i na Bajkonurze wiadano, że obydwaj mieli uzasadnione powody do dodatkowych obciążeń emocjonalnych.

Pułkownik Kowalonok, czterdziesty na liście zapoczątkowanej przez JURIJA GAGARIŃA, był już wprawdzie raz w kosmosie jako dowódca statku „Sojuz-25”, ale lot ten nie mógł przynieść mu pełnej satysfakcji. Wskutek odchylenia od programu operacji cumowania, statek — po dwóch dniach, nie połączony się ze stacją orbitalną „Salut-6” — powrócił na Ziemię. Tym razem nie wyszło...

U inżyniera Iwanczenkowa natomiast stan napięcia emocjonalnego wynikał z tego fak-

tu, że po 8 latach przygotowań, po kilkakrotnym wystąpieniu w roli dublera inżynierów pokładowych statków kosmicznych „Sojuz” (w tym również w programie „Sojuz”-„Apollo”) wreszcie dopiął swego, otrzymując legitymację kosmonauty nr 44.

Polecieli na spotkanie z „Salutem-6” — kosmicznym laboratorium krążącym po orbicie okołozemskiej od 29 września 1977 roku. Od tego czasu odwiedzili „Saluta” trzy załogi: JURIJ ROMANIENKO i GEORGIJ GRECKO („Sojuz-26”), WŁADIMIR DZANIBEKOW i OLEG MAKAROW („Sojuz-

27”) oraz ALEKSIEJ GUBARIEW I WŁADIMIR REMEK („Sojuz-28”). 16 marca 1978 roku, po 96 dniach lotu, powrócił na ziemię załoga: „Romanienko-Grecko, ustanowiwszy nowy rekord długości pobytu w kosmosie, należący uprzednio do amerykańskich astronautów.

Od tego momentu „Salut-6” przez trzy miesiące realizował program badań w wariacie automatycznym, bezzałogowym. Krążąca po wysokiej orbicie stacja doczekała się w czerwcu czwartej zmiany na swym pokładzie. Stanowiły ją właśnie „Fotony” czyli Władimir Kowalonok i Aleksander Iwanczenkow.

Kiedy zdążyli się już jako tako zadomowić w swojej kosmicznej przystani, z Ziemi nadlecieli goście: PIOTR KLIMUK i nasz rodak MIROSLAW HERMASZEWSKI. Po tygodniu wspólnej pracy z „Kaukazami”, „Fotony” pożegnały międzynarodową załogę.

To był wzruszający moment — serdeczne, pożegnalne uściski — krótkie zdania jak gdyby rwały się w gardle.

Władimir Kowalonok: — Trudno jest mówić... Zżyliśmy się ze sobą. Dobrze razem pracować. Trudno się rozstawać... Dziękuję wam chłopcy. Miękkiego lądowania! Szczęśliwo, rebiata!

5 lipca „Sojuz-30” z „Kaukazami” oddzielił się od „Saluta” i płynnie oddalił się od stacji.

Na następnych przybyszy z Ziemi „Fotony” czekały do ostatniego tygodnia sierpnia. Wtedy właśnie do ich kosmicznego domu zastukała kolejna międzynarodowa załoga: WALERY BYKOWSKI I SIGMUND JAEHN (NRD). I ta wizyta, jak poprzednia, przebiegała bez zakłóceń.

Oprócz dwóch międzynarodowych załóg, aż dwukrotnie do stacji zamieszkałej przez Kowalonka i Iwanczenkova cumowały transportowce „Progress”. Jeden z tych statków — „Progress-2” dostarczył na pokład stacji m. in. przygotowany w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie, materiał wyjściowy do polsko-radzieckiego eksperymentu kosmicznego „Syrena 3”. Przetopu w nieważkości, w piecu elektrycznym „Kristall”, dokonali właśnie Władimir Kowalonok i Aleksander Iwanczenkow. W doświadczeniu tym wykorzystano nową, wysoce efektywną metodę krystalizacji materiałów z ich par, opracowaną przez naukowców radzieckich z Instytutu Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR.

Wyniki późniejszych badań (którym przy wykorzystaniu metod rentgenowskich poddano trójskładnikowy materiał półprzewodnikowy — tellurek ołowiu-selenowy (PBTESE), wytworzony w rezultacie eksperymentu „Syrena 3”) wskazywały, że przetopiony w kosmosie materiał jest monokryształem przewyższającym prawidłowością swojej struktury kryształy uzyskane podczas eksperymentów „Syrena 1” i „Syrena 2”, przeprowadzonych w piecu elektrycznym „Splaw 01” podczas misji „Sojuz-30”.

Badania jednorodności składu chemicznego wykazały, iż w połowie „bulki” o średnicy ok. 8 mm i wysokości ok. 4 mm jest ona lepsza, niż w przygotowanym na Ziemi krystalicznym „zarodku”. Wynika to z faktu, że w nieważkości nie występują prądy konwekcyjne, zakłócające proces formowania się prawidłowych i jednorodnych kryształów na Ziemi.

Te wstępne wyniki polsko-radzieckiego eksperymentu kosmicznego podano do wiadomości w styczniu 1979 roku, trzy miesiące po powrocie Kowalonka i Iwanczenkova na Ziemię. „Fotony” przebywały w kosmosie przez 140 dni, bijąc w ten sposób absolutny rekord długości pobytu w kosmosie. Wobec tego kosmicznego maratonu, 108-minutowy pionierski lot Jurija Gagarina sprzed 17 laty, wydawał się teraz kosmicznym sprintem.

2 listopada 1978 roku ładownik z dwoma kosmonautami osiadł miękko w Kazachstanie. W tym momencie Władimir Kowalonok miał już „przelatanych” w kosmosie 3399 godzin (dwa loty), a Aleksander Iwanczenkow — 3350 godzin.

Kosmiczne „konto” pułkownika Kowalonka pozostawało otwarte do 12 marca 1981 roku, kiedy to znowu stanął na czele wyprawy orbitalnej „Sojuz T-4”, mając u boku 41-letniego inżyniera WIKTORA SAWINYCHA, który był nowicjuszem w kosmosie — nowicjuszem jednak szczególnym. Na orbitę okołozemską wznosił się Sawinych jako setny mieszkaniec Ziemi. Jego nazwisko zamknęło jednocześnie pierwszą pięćdziesiątkę kosmonautów radzieckich, otwartą przed 20 laty przez majora Gagarina.

Na ziemsko-kosmicznej fali radiowej znowu rozległo się wołanie: „Fotony, Fotony...”

(N)



## Problemy ruchu młodzieżowego

## W NURCIE PRZEMIAN

„My przedstawiciele młodzieży wiejskiej, reprezentanci młodego pokolenia wsi polskiej, kół i zarządów związków młodzieży wiejskiej: ZMW, ZMW PRL „Wici”, ZMW „Wici”, zebrani 3 grudnia 1980 roku w Warszawie, w głębokim poczuciu współodpowiedzialności za losy wsi i kraju, powołujemy samodzielną idcowo-wychowawczą i polityczną środowiskową organizację pracującą, uczącą się i studiującą młodzieży wiejskiej. Do czasu I Krajowego Zjazdu Delegatów kół i zarządów organizacja nosi nazwę: Związek Młodzieży Wiejskiej” — tymi słowami rozpoczyna się deklaracja ideowa ZMW, w której zawarto zasadnicze cele i założenia nowo powstałej organizacji. I Krajowy Zjazd, który obradował w dniach 20-22 marca w Warszawie, zaakceptował proponowaną nazwę (dopuszczając jednak możliwość przyjmowania dodatkowych regionalnych nazw własnych) oraz przyjął statut.

ZMW jest jedną z wielu nowych, utworzonych po Sierpniu, organizacji młodzieżowych. Tym ważniejszą, że nawiązującą do bogatych tradycji, których wcale nie przerywały administracyjne decyzje sprzed kilku lat będące przyczyną upraszczającego ujednolicenia całego polskiego ruchu młodzieżowego. „Przejmując od naszych poprzedników wszystko co w ich dorobku pozostaje aktualne i godne kontynuowania, naszym działaniom nadawać będziemy konsekwentnie charakter autentycznego ruchu społecznego” — czytamy w jednym z programowych dokumentów ZMW, w związku, który zdobywa w wielu regionach dość znaczną popularność.

W województwie przemyskim działa obecnie ok. 65 kół terenowych, które zrzeszają ponad 2,5 tys. członków. Organizacja jest jeszcze w stadium „montażu” i dopiero najbliższe miesiące pozwolą zorientować się jakie będzie zajmować miejsce. Stosunkowo niedawno, bo 1 marca br., oficjalnie ukończył się Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici”. To

ostatnie określenie przyjęte na znak przywiązania do tradycji, gdyż zorganizowany ruch wiciowy był przez długie lata liczącą się siłą w tych stronach.

Młodzieżowcy nie mają jeszcze swojego lokalu, urzędują kątem w pomieszczeniach MK ZSL w Jarosławiu. Umieszczenie siedziby zarządu wojewódzkiego właśnie w tym mieście uzasadnione jest centralnym położeniem i większymi możliwościami dotarcia do odległych nieraz gmin. Ta lokalowa symbioza bardzo ożywiła skromne ZSL-owskie pokoje przy ul. Świerczewskiego, przez które przewija się teraz dużo młodzieży. Stałe urzędują tu: TERESA KRÓL, jedna z czterech wiceprzewodniczących oraz MARIA KRUPA — sekretarz (przewodniczący ZW JAN SKWARCZYŃSKI pracuje i mieszka w Przemyślu). Wspominają one początki swej organizacyjnej działalności.

Pierwsze propozycje zaczęły dojrzywać w gronie młodych ludowców, członków ZSL. Stronictwo zaakceptowało i udzieliło poparcia tym poczynaniom. W styczniu 1981 roku odbyło się w Rzeszowie. robocze spotkanie przedstawicieli młodzieży wiejskiej z 4 województw południowo-wschodniej Polski. Aby wesprzeć indywidualne wysiłki poszczególnych działaczy utworzono Radę Regionalną ZMW „Wici” Regionu Rzeszowszczyzny, której przewodniczy WŁADYSŁAW KALAMARZ.

— Istnienie Rady Regionalnej jest obecnie uzasadnione — mówi TERESA KRÓL — i nie zgadzam się z zarzutami, że ma to być jakaś sztuczna, administracyjna „czapka”. Zresztą wszyscy działają tu społecznie. A mamy dzięki temu szereg udogodnień: lepszy kontakt z centralą i innymi regionami, możemy podejmować wspólne inicjatywy. Z czasem, gdy zarządy wojewódzkie okrzepną, być może rada okaże się niepotrzebna. Na razie staramy się zorganizować podstawy przyszłego działania. Złazsza się do nas wielu młodych ludzi, którzy samorzutnie organizują w swoich wsiach ko-

ła. Rzecz charakterystyczna — w większości są bardzo młodzi. Nie mieli więc okazji działać w „dawnych” ZMW. Mamy swój określony program oraz statut, ale jednocześnie zakładamy dużą swobodę i dowolność w profilu poszczególnych kół. Nie chcemy powtarzać błędów innych organizacji. Jestem optymistką i myślę, że dyrektywność i skostnienie formalne chyba nam nie zagrażają.

Sprawy wsi i rolnictwa będą dzisiaj wielkie zainteresowanie. Zaniedbania w tej dziedzinie są ogromne. Ale przez minorowy ton wielu wypowiedzi przebija czasem nutka optymizmu. Wszyscy musimy wiedzieć, że kryzys minie. Związek Młodzieży Wiejskiej opracował pakiet spraw do podjęcia przez wszystkie zarządy i koła terenowe. Dotyczą one rozwoju oświaty wiejskiej, działalności kulturalnej, sportowej i turystycznej, warunków pracy i życia na wsi. Szczególne znaczenie mają inicjatywy na rzecz odbudowy autentycznej samorządności wiejskiej, mocno zniszczonej w ostatnich latach.

— Problemów wymagających szybkiego rozwiązania jest wiele — mówi MARIA KRUPA — czego dowodzi dokument przyjęty na I Krajowym Zjeździe Delegatów ZMW. Ale musimy pamiętać o tym, że wszystkiego od razu się nie załatwi. Trzeba przede wszystkim liczyć na siebie. Nie stawiamy ultimatywnych żądań. Wiemy np. jak ubożuchna jest baza sportowa na wsi, jak bardzo nie doinwestowana. Trudno wymagać, aby od razu to naprawiono. Wiele spraw można załatwić własną, autentyczną, społeczną inicjatywą, ale bez pomocy — nazwijmy to — z zewnątrz, będą to raczej półśrodki. Inny problem: jak zatrzymać ludzi na wsi? Brzmi to już trochę jak slogan, jednak można podjąć kilka przedsięwzięć, które nie od razu — ale sukcesywnie będą w przyszłości zmieniać zakorzenione mocno wyobrażenia o wiejskiej harówce bez perspektyw i miejskim eldorado. Można by ten rejestr długo ciągnąć...

Właśnie. Wynaturzenia ostatnich lat mocno dotknęły polską wieś. Teraz, kiedy próbuje się naprawiać błędy przeszłości, szczególnie potrzebna jest każda siła społeczna. Mijamy nadzieję, że ruch młodzieżowy odegra w tych poczynaniach istotną rolę.

ZS

z tekstu Edwarda Kmiecika

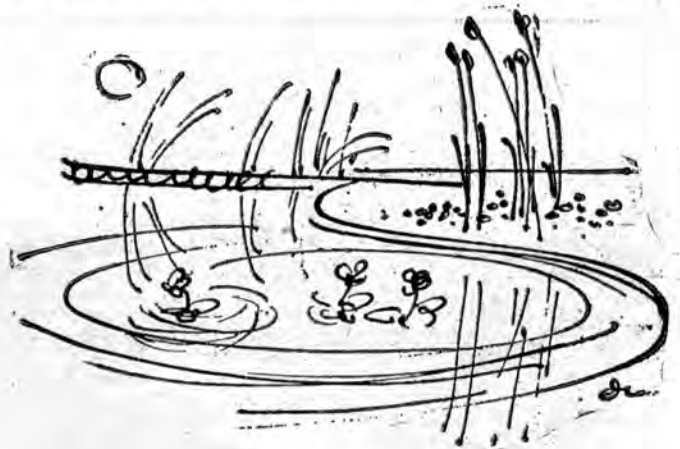


TERESA KRÓL  
wiceprzewodnicząca  
Zarządu Wojewódzkiego  
ZMW „Wici”

## Zbigniew Janusz

Wnętrze rodzą się osty i słowa ciut szersze  
niż kręgi na wodzie przeświły przybiczne  
niej ja nie człowiek jeno kij zdobyczny  
taki liryczny strach na wiersze

na żyłach moich czasem bóg się huśta



## Zofia Stręg-Janusz

## KULMINACJA

przyszedł tylko posłuchać żab  
zielonej tarki majowej  
przyszedł tylko  
twarz umoczyć w kaczęncach

czy potrafię wypruć z żył  
babie lato

16 XI 1977

## KIEDY BĘDZIE ZAMEK?

Jak w Anglii o pogodzie, tak w Przemyślu o zamku. Od lat jest to jeden z najpopularniejszych tematów, wzbudzający znaczny społeczny rezonans. Każda dyskusja zwykle kończy się jednak sakramentalnym pytaniem — kiedy? Terminów końca ciągnącego się remontu było już kilka i jak dotychczas żaden nie został dotrzymany.

Niedawno, z inicjatywy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego odbyła się narada poświęcona sprawie zamku, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich zainteresowanych firm i instytucji. Jak wynikało z wypowiedzi inwestora i wykonawcy — postęp prac jest obecnie zadowalający. Z przeznaczonych na ten rok limitów, które wynoszą 5,5 mln zł, wykorzystano już przeszło 70 proc. Najważniejsze bieżące zadania, tj. pokrycie obiektu blachą miedzianą i ukończenie stolarstwa, będą — jak zapewniono — wykonane.

Kilkugodzinna dyskusja dowiodła jednak, że — ogólnie

rzecz biorąc — trudno być wielkim optymistą, gdyż przed wykonawcami piętrzą się liczne kłopoty. Niektóre bardzo uciążliwe i trudne do przezwyciężenia. Tak jest np. ze sprawą ogrzewania zamku. Kilka lat temu zapadła decyzja, że ogrzewany będzie gazem. Prace są już mocno zaawansowane. W roku 1976 uzyskano oficjalne pozwolenie na dostawę gazu. Jako że w odpowiednim czasie nie sfinalizowano do końca prac, pozwolenie to straciło swoją ważność. A bez tego nie można kontynuować wcześniejszych robót. Zmiana systemu ogrzewania nie wchodzi teraz w rachubę. Tak więc urzędowe starania warunkują niekiedy postęp.

Ogrzewanie to tylko jeden z trudnych problemów wymagających szybkiego rozwiązania. Jest ich przecież znacznie więcej. Głównym celem ostatniego spotkania było uzyskanie informacji o aktualnym stanie prac oraz próba skoordynowania wysiłków, tak, aby zamek mógł w niedalekiej przyszłości

służyć społeczeństwu. Okazało się również, że wcześniej wielokrotnie spisywane były ustalenia z władzami miejskimi i wojewódzkimi. Władze podjęły w poprzednich latach sporo zobowiązań. Większość z nich jest nadal aktualna i trzeba mieć nadzieję, że obecni ojcowie miasta i regionu, którym w spadku po poprzednikach pozostało wiele nie rozwiązanych do końca problemów, okażą pomoc nie tylko w formie zapewnienia, ale w konkretnym działaniu.

Konkluzja fachowców, że „nie jest tak źle”, nie usatysfakcjonuje zapewne mieszkańców miasta, którzy nadal pytać będą o termin zakończenia remontu. Zadnych terminów nie podano. Obecne nakłady raczej nie gwarantują szybkiego końca, a główny kłopot to znalezienie podwykonawców do niektórych, drobnych nieraz, robót. Jeden z uczestników dyskusji stwierdził, że o terminie będzie można rozmawiać wtedy, kiedy powszechne zainteresowanie zamkiem przybierze formę konkretnej pomocy, a nie tylko ogólnych narzekań. A wiele miejscowych firm mogłoby tu sporo pomóc.

(zs)

# DZIAŁO SIĘ TO W LIPCU 1944

## Fragmenty wspomnień marszałka ZSRR GIEORGIJA ŻUKOWA

### NA ŚNIADANIU U STALINA

(...) Około godziny 13.00 do Antonowa zadzwonił Naczelny Dowódca i zapytał gdzie jestem. Po uzgodnieniu szeregu spraw polecił, abymy obaj z Antonowem — przybyli za godzinę do jego podmiejskiej willi. Zjawiliśmy się punktualnie o 14.00. Stalin był w dobrym humorze, żartował (...)

— Jeszcze nie jadłem śniadania — powiedział — przejdźmy do jadalni, tam przy okazji porozmawiamy (...)  
Nadjechali W. Mołotow

oraz inni członkowie Komitetu Obrony Państwa.

Mówiąc o możliwości kontynuowania przez Niemcy wojny wszyscy byli zgodni co do tego, że wyczerpały już one swoje zasoby materialne i ludzkie, natomiast Związek Radziecki dzięki wyzwoleniu Ukrainy, Białorusi i Litwy, i innych rejonów, otrzyma poważne uzupełnienie w postaci partyzantów oraz mężczyzn zamieszkałych na tych terenach (...)

Następnie Naczelny Dowódca zwrócił się do mnie:

— Czy nasze wojska mogą rozpocząć wyzwolenie Polski i bez zatrzymywania się dotrzeć do Wistły oraz na jakim odcinku można będzie upro-

wadzić do działań 1 armii Wojska Polskiego, która nabrała już wszelkich cech bojowych?

— Nasze wojska mogą nie tylko dotrzeć do Wistły — odpowiedziałem — ale powinny również uchwycić dogodną przyczółki na zachodnim jej brzegu, by zabezpieczyć prowadzenie dalszych operacji zaczepnych na berlińskim kierunku strategicznym. Jeśli zaś chodzi o 1 armię Wojska Polskiego, to trzeba ją skierować na Warszawę (...)

Wieczorem 9 lipca zostałem zawiadomiony do Stalina, do willi, gdzie znajdowali się już Bierut, Osóbka-Morawski i Rola-Zymlerski. Polscy to-



G. Żukow i K. Rokossowski w czasie uroczystości odznaczenia najwyższymi orderami polskimi (1945 r.) — w środku stoi Bolesław Bierut.

warzysze przedstawili ciężkie położenie, w jakim znajduje się ich naród, już piąty rok cierpiący pod okupacją. Członkowie Krajowej Rady Narodowej pragnęli jak najszybszego wyzwolenia swojej ojczyzny. W toku wspólnej dyskusji ustalono, że pierwszym miastem, w którym rozwinię swą działalność Krajowa Rada Narodowa, będzie Lublin.

22 lipca w rozmowie z J. Koniewem doszliśmy do wniosku, że uchwycenie przez 3 armię pancerną tyłowych komunikacji nieprzyjaciela nad rzeką San zmusi go do opuszczenia Lwowa. W istocie rzeczy obaj byliśmy przekonani, że opuszczenie przez Niemców Lwowa jest już sprawą niemal przesądzoną, że jest jedynie kwestią czasu — dzień wcześniej, dzień później.

Tymczasem 23 lipca o świcie zadzwonił do mnie Koniew i powiedział:

— Przed chwilą telefonał Naczelny. „Co wyście tam — powiada — wymyślił z Żukowem odnośnie Sandomierza. Najpierw trzeba zdobyć Lwów, a dopiero potem myśleć o Sandomierzu”.

— Co na to odpowiedziałcie, Iwanie Stiepanowiczu?

— Zameldowałem, że 3 armia pancerna rzuciłmy w celu uderzenia na lwowskie zgrupowanie od tyłu i że Lwów będzie wkrótce zajęty.

Umówiliśmy się z Koniewem, że zadzwoni w ciągu dnia do Naczelnego Dowódcy, wojska Frontu zaś muszą działać nadal na poprzednio wyznaczonych kierunkach.

Po otrzymaniu wiadomości o wyzwoleniu Lublina przez 2 armię pancerną 1 Frontu Białoruskiego zadzwoniłem do Naczelnego Dowódcy. Znajdował się jeszcze w swoim mieszkaniu i już wiedział o tym.

Wysłuchawszy mego meldunku na temat działań wojsk 1 Frontu Ukraińskiego zapytał:

— Kiedy, waszym zdaniem, zostanie wyzwolony Lwów?

— Przypuszczam, że najpóźniej za dwa, trzy dni.

Stalin powiedział wtedy:

— Dzwonił Chruszczow, nie zgadza się z zadaniem postawionym armii Rybalki. Armię wyłączone z natarcia na Lwów, a to, jego zdaniem może odwiec sprawę wyzwolenia miasta. Wy zaś z Koniewem chcecie jak najszybciej wyjść nad Wistłę. Wista nigdzie wam nie ucieknie. Jak najprędzej skończcie ze Lwowem.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko zameldować Naczelnemu Dowódcy, że Lwów zostanie zajęty, zanim wojska wyjdą nad Wistłę. Koniewa nie chciałem denerwować szczegółami tej rozmowy.

Wspaniałą 120-kilometrowy manewr oskrzydłający armii pancernych Rybalki oraz nacisk 38 i 60 armii od wschodu, a 4 armii pancernych od południa spowodowały wycofanie się nieprzyjaciela ze Lwowa w kierunku na Sambor (...)

**OD REDAKCJI**  
W wyniku tych działań — 27 lipca wyzwolony został Przemysł.

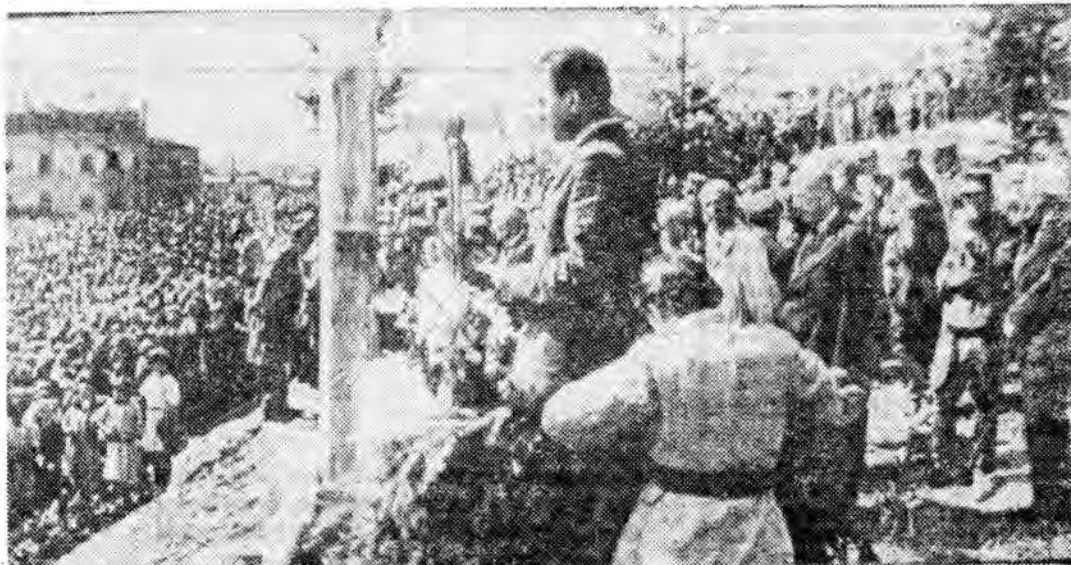
### W POLSCE

(...) Na kierunku lwowskim natarcie rozpoczęło się 14 lipca, ale z wielu przyczyn przełamanie obrony nieprzyjaciela nie nastąpiło od razu. Co więcej, wykonał on silne przeciwuderzenie z rejonu Złoczowa na odcinku 38 armii K. Moskalenki i zepchnął ją nieco do tyłu. Do poprawy sytuacji przyczyniła się 3 armia pancerna P. Rybalki, wprowadzona do działań 16 lipca w dość trudnych warunkach (...)

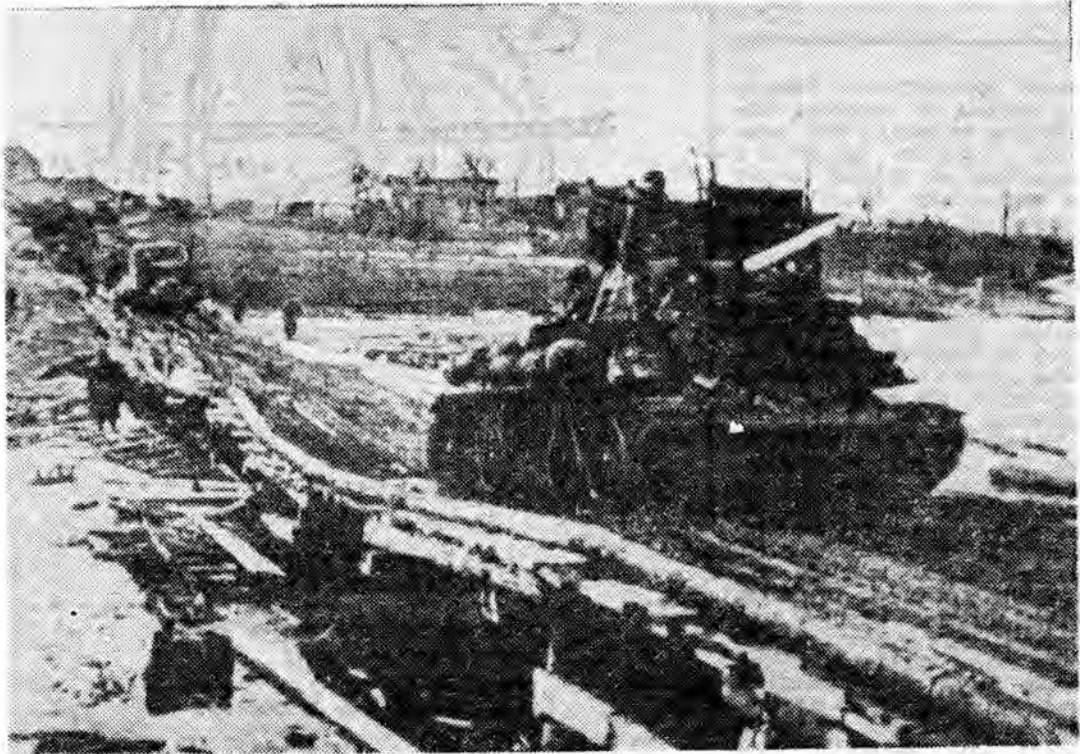
Pod koniec dnia 18 lipca wojska 1 Frontu Ukraińskiego, po przełamaniu obrony nieprzyjaciela, posunęły się 50, a gdzieś tam 80 kilometrów do przodu, okrażając w rejonie Brodów niemiecką grupę wojsk liczącą około 8 dywizji (...). Zgrupowanie uderzeniowe lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego (...) było wspierane przez ar i e lotniczą. Działała tu również 1 armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała dywizji Z. Berlinga. Po sforsowaniu Buou wojska 1 Frontu Białoruskiego znalazły się na wschodnich obszarach Polski zapoczątkowując w ten sposób wyzwolenie narodu polskiego z hitlerowskiej okupacji (...)

Nasze wojska uwolniły więźniów obozu zagłady na Majdanku. Jak wiadomo, fałszyci uśmiercili w tym obozie około 300 tysięcy ludzi (...). Nie sposób zapomnieć tego, co obowiadali mi naoczni świadkowie (...)

Rozbicie wielkiego zgrupowania niemieckiego w rejonie Brodów, pomyślnie posunęło się do przodu lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego na kierunku lubelskim i wojsk prawego skrzydła 1 Frontu Ukraińskiego na kierunku Rawu Ruskiej umożliwiły dowództwu 1 Frontu Ukraińskiego obejście Lwowa od północy i północnego zachodu siłami armii pancernych P. Rybalki. Ten oskrzydłający marszmanewr miał odciąć drogi odwrotu lwowskiemu zgrupowaniu nieprzyjaciela na rubież rzeki San i przyczynić się do zdobycia Przemysła, a uderzeniem od zachodu pomóc 38 i 60 armii oraz 4 armii pancernych w opanowaniu Lwowa (...)



Uroczystość żałobna w Lublinie poświęcona ofiarom Majdanka.



Przeprawa przez rzekę na podejściach do Warszawy.

Fot. ARCHIWUM



Nielatwo jest scalić okrucy przeszłości, szczególnie wtedy, kiedy dotyczą one przemysłowego aptekarstwa — nazw, właścicieli i prowizorów aptek.

Śledzenie dziejów przemysłowych aptek nastroja refleksyjnie, ponieważ od 1944 r., a już szczególnie po 1951 r., — po ich upaństwowieniu, uległy ograniczeniu funkcje oraz zawężono społeczno - zawodowe powołanie ludzi spod znaku Eskulapa i Higieji. Jeszcze w 1944 r. apteki, które ocalały z wojennej pożogi, dysponowały możliwościami i zapleczem do otrzymywania (w warunkach laboratoryjnych, kosmetycznych i leczniczych) preparatów na bazie składników pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Posiadały więc na miarę swoich możliwości duże uprawnienia. Szczęśliwie też oryginalnymi nazwami, które w dość krótkim czasie zastąpiono numerami statystycznymi. Nazwy, które widniały na szyldach, były znakami firmowymi tych instytucji, podkreślały ich rangę i znaczenie, dając tym samym gwarancję, zaufanie i satysfakcję klientom.

Historia rozwoju aptekarstwa w Przemyslu datuje się od XIII w. i może pochwalić się pięknymi kartami.

W początkach XVII w. istniało „pro publico” sześć aptek (obecnie jest ich siedem!). Niestety, od II połowy XVIII w. następował syste-

matyczny upadek tej branży, w wyniku swobodnego przejmowania przez Żydów handlu oraz wytwarzania przez tę grupę ludności środków do leczenia na własną rękę. Ponadto był to okres ogólnej ciemnoty i zacofania, a nawet analfabetyzmu wśród rajców miasta. Ostatecznie — po kasacie najpierw Jezuitów, a później Bernardynów i Bonifratów — została w mieście pod koniec XVIII w. tylko jedna apteka pojzuicka.

Punktem zwrotnym był rok 1808, w którym Franciszek Bayer, otrzymawszy koncesję od cesarza Franciszka I, odkupił tę jedyną istniejącą i założył nową aptekę „Pod Opatrznością” w kamienicy, której już dzisiaj nie ma (plac przy rogu Grodzkiej i A. Fredry). W 1900 r. spadkobiercy Bayera przenieśli aptekę do budynku przy placu Na Bramie 4 (dziś apteka kolejowa). W okresie od 1911—1939 r. jej właścicielem był Atanazy Groten. W pierwszych latach XX wieku „Apteka Bajera” zdobywała wielokrotnie nagrody, wystawiając swoje preparaty na międzynarodowych wystawach. Podkreślić należy, że we Lwowie w 1911 roku otrzymała złoty medal za środek przeciwpotowy o nazwie „Sudatyna”, który dść powszechnie używano w armii austriackiej. Jeszcze po ostatniej wojnie była to apteka wyposażona w stare, XVIII- i XIX-wieczne meble oraz piękny, specjalistyczny sprzęt, z czego do obecnej chwili niewiele się zachowało.

Przy ulicy Franciszkańskiej 5 istniała apteka o nazwie „Obwodowa”. Założył ją w 1832 r. Gustaw Szancer. Po śmierci założyciela, przez wiele lat prowadził ją spadkobiercy i dzierżawcy (Mojżesz Schwarz, dr Maurycy Laufer). Dopiero w 1929 r. aptekę przejął potomek, młody doktor farmacji — Henryk Szancer. Publikował on swoje prace naukowe w „Wiadomościach Farmaceutycznych”, najpoważniejszym czasopiśmie zawodowym. W 1933 r. przeniósł się na stałe do Warszawy, sprzedając aptekę prowizorowi — Jakubowi Katzowi, który tradycje apteki kontynuował do wybuchu wojny.

Kolejną aptekę — „Pod Gwiazdą” — otworzył w 1874 r. Józef Maszewski. Była to, jak wszystkie późniejsze, apteka osobista i mieściła się w istniejącym do 1941 r. XVIII-wiecznym budynku przy ulicy Franciszkańskiej 24, obok wieży zegarowej. Jak podają źródła — w 1899 r. — jej prowizorem był Władysław Mańkowski, członek znanego rodu sieniawskich farmaceutów. Apteka „Pod Gwiazdą” J. Maszewskiego prawdopodobnie od 1914 r. aż do wybuchu II wojny, była własnością Karola Wiesła.

Na początku naszego stulecia powstały dalsze, nowe placówki farmaceutyczne. Wspomniany już Władysław Mańkowski otworzył aptekę „Pod Koroną” przy ulicy A. Dworskiego (obecnie róg F. Smolki i 1 Maja), którą po 1928 roku kupił Bernard Weiss. Prawie równocześnie Witold Mańkowski założył aptekę na Bakończycach — przy dawnej ulicy Siennej (dziś T. Zana) w kamienicy, w której obecnie mieści się poczta. Po 1931 r. stała się ona własnością Ignacego Bojarskiego. W 1938 roku kupiła ją Maria Mańkowska (z Sieniawy).

W 1925 r. prosperowały już: apteka „Pod Archaniołem” — Zygmunta Landesa, mieszcząca się w budynku przy ulicy J. Słowackiego, obok biblioteki (przeniesiona w 1951 r. na ulicę Jagiellońską) oraz apteka „Pod Bożą Pomocą” — Izidora Pomerana przy ulicy Czarnieckiego (zniszczona wraz z budynkiem w czasie wojny), której właścicielem w 1938 r. został Jan Konrad Feier.

Poznany przez nas Witold Mańkowski posiadał w 1932 r. aptekę przy ulicy T. Kościuszki, którą od 1934 r. przejął Marek Adieren i przeniósł do pomieszczeń w sąsiedztwie dzisiejszego Klubu MPiK. By-

ła to „siódma”, bogato i nowoczesnie wyposażona apteka, zlikwidowana wraz z inwentarzem jesienią 1939 r.

Na Zasanu, jako czwarta w Przemyslu, powstała w 1874 r. apteka „Pod Orłem” — Zygmunta Kalickiego, przeniesiona po 1912 r. do nowego, narożnego budynku przy placu Konstytucji i oryginalnie wyposażona przez jej ówczesnego właściciela Otto Sandauera.

Drugą aptekę na Zasanu założył w 1926 r. Józef Mirski (nosiła ona nazwę „Pod św. Antonim”) i dalej mieściła się w tym samym budynku, w którym powstała. Po śmierci Mirskiego kierował nią Józef Bahr, a po nim — od 1936 r. — Stefan Gross. Bahr w 1933 r. przeniósł się do apteki „Pod Orłem”, którą prowadził do czasu likwidacji getta.

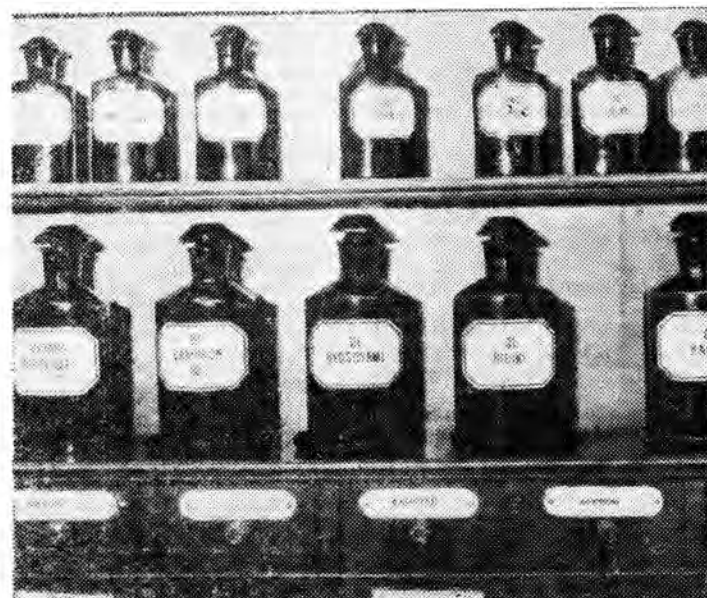
Przemyscy farmaceuci czynnie uczestniczyli w latach międzywojennych w organi-

zacji jednego z pionierów polskiego przemysłu chemiczno - farmaceutycznego.

\* \* \*

Opowiadając o dziejach przemysłowych aptek, ograniczyłam się w zasadzie tylko do krótkiej i pobieżnej relacji w przedziale od powstania aptek do wybuchu II wojny światowej. Materiał do tego okresu jest znacznie bogatszy. Okres wojenny i powojenny, to także rozległy temat do wnikliwego opracowania, szczególnie, że jedne apteki związane były z ruchem oporu, inne podporządkowane Niemcom.

Domyślam się, że istnieje jeszcze sporo materiałów dowodowych w postaci czasopism, przewodników, pism urzędowych i innych dokumentów oficjalnych i prywatnych, które uzupełniłyby luki w dziejach przemysłowych



zacji i instytucjach swojej branży. W zarządzie Izby Aptekarskiej Małopolski Wschodniej we Lwowie, obok Atanazego Grotena, pracowali Mańkowsy — Władysław (do 1928 r.) i Witold (do 1932 r.).

Szczególny powód do dumy dla Przemysla stanowi postać Józefa Sawiczewskiego (1762—1825), który — po ukończeniu szkół w Jarosławiu i Przemyslu podjął studia aptekarskie w Krakowie. Józef Sawiczewski uważany jest za

aptek. Cennym materiałem są także wspomnienia osób, niejednokrotnie wyjaśniające losy ludzi związanych z farmacją, tym cenniejsze, że żywe. W posiadaniu mieszkających w mieście znajduje się ponadto wiele wartościowych historycznie eksponatów, które — gdyby je zebrać — mogłyby stworzyć załączek małego muzeum przemysłowego aptekarstwa.

KRYSTYNA OSIŃSKA  
Fot. R. P.

## KONSPIRACYJNA DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSKIEGO HARCERSTWA W LATACH 1939 — 1944

(dokończenie)

W Przemyslu istniała jeszcze jedna konspiracyjna grupa harcerzy. Działała z wielką ostrożnością, toteż udało się jej przetrwać przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Nikt, oprócz przywódców, nie znał liczebności grupy. Na jej czele stał dh Jan Kruk, funkcję drużynowego pełnił Marian Babiarz, a przybocznym był Mieczysław Guździol. Praca prowadzona była systematycznie i umiarkowanie, a główny jej na-

cisk szedł w kierunku utrzymania ducha polskości podopiecznych. Uczono harcerskich piosenek i układano satyryczne teksty, wymierzone przeciw okupantowi. Do najważniejszych poczynań zaliczyć należy działalność wywiadowczą. Kurierem był Zbigniew Grochowski, który zebrane wiadomości o ruchach wojsk niemieckich przekazywał zatrudnionemu przy ciężkich robotach Rosjaninowi. Po wyzwoleniu okazało się, że

był nim Sawicki, oficer Armii Czerwonej. W Polsce Ludowej członkowie grupy Jana Kruka zdekonspirowali się, tworząc załączek odrodzonego harcerstwa, jako I Drużyna Kadrowa im. Leopolda Lisa-Kuli.

W latach sześćdziesiątych zaczęto rozpowszechniać informację, iż podczas okupacji istniała też w Przemyslu, prowadzona przez Mariana Sarnowskiego, grupa konspiracyjna pod nazwą

„Drużyna Działa”. W materiałach o harcerstwie, opracowanych przez Zdzisława Darażę (przedstawionych na sesji popularnonaukowej, poświęconej działalności lewicowych organizacji młodzieżowych w południowo-wschodniej Polsce, zorganizowanej w 1967 r. (czytamy m. in.: „... Na bazie I DH utworzył Sarnowski grupę pod nazwą „Drużyna Działa”. Trzeba w tym miejscu przytoczyć fragmenty relacji, jaką 18 X 1971 r. w tej sprawie złożył główny organizator Szarych Szeregów w Przemyslu — Stanisław Dąbrowa-Kostka: „Któregoś dnia przyjechał do mnie Daraż i prosił o relację ustną. Opowiedziałem mu co wiedziałem. Notował. Widocznie notatki były bardzo chaotyczne, gdyż wyszła z nich absolutna herezja. (...) Panu Darażowi powiedziałem wyraźnie, że Sarnowski pojawił się u mnie z tajemniczą miłą i zakomunikował mi na ucho, iż drużyna działa. Daraż zrobił z tego nazwę „Drużyna Działa”. W tym czasie, gdy skontaktowałem się z mna Sarnowski, mieliśmy naszą grupę „Lipowica” i in-

tensywnie szukaliśmy kontaktu z jakąś dorosłą organizacją. Sądziłem, że Sarnowski spełni moje marzenie. Podjąłem ten kontakt, żądając wylegitymowania się jakimiś dowodami — np. tajną prasą (...) W rezultacie zerwałem z nim łączność i nie wiem, co robił potem i czy w ogóle coś robił”.

W dalszym ciągu na ten temat Stanisław Dąbrowa-Kostka pisze: „Przyznam się, że wobec narastającej legendy, której źródłem jest przeinaczony opis Z. Daraży — uważam, iż najwyższy czas byłby już na sprostowanie i położenie tamy tym bajdom”.

Proszę autora relacji spełniać po 10 latach, prostując i to, że Marian Sarnowski nie zginął podczas okupacji hitlerowskiej, jak podał Daraż w rzeczonym wyżej referacie. że nie było w przemyskim ruchu konspiracyjnym żadnego Kaźmińskiego ani Labowa. Druh Marian Sarnowski działał w latach wojny, ale ze swej działalności nikomu nie zdał autorytatywnej relacji.

M. KRAJEWSKI



### PIERWSZE GRZYBY Z HODOWLI — DLA ADM

My niżej podpisani mieszkańcy budynku przy ul. Sokolowa nr 4 w Przemyślu prosimy gorąco o interwencję.

Od kilkunastu lat bezskutecznie prosimy ADM nr 1 „Śródmieście”, o przeprowadzenie remontu dachu, który znajduje się w opłakanym stanie i w czasie opadów deszczu woda zalewa nam mieszkania. Staraliśmy się jakoś zabezpieczyć prowizorycznie poprzez ustawianie na strychu garnków, waniek dziecięcych i innych naczyń, ale to niewiele pomaga, a proces niszczenia konstrukcji dachowej oraz zawilgocenie sufitów i ścian postępuje w zastraszającym tempie.

Kierownictwo ADM tłumaczy się raz brakiem papy lub lepiku, innym razem brakiem fachowców, a przecież naprawę nie daje się już dłużej tak mieszać. Zawilgocenie doszło do tego stopnia, że wyrastają nam już przepiękne kolonie grzybów i jeżeli tak dalej pójdzie, to tanim kosztem założymy hodowlę, z której pierwszą zebrałą partię grzybków uroczycie ofiarujemy naszej kochanej Administracji (...).

(8 podpisów)

### CZY W KOLEJCE MOŻNA POZNAĆ KIM JESTES?

Jesteśmy niewrażliwi, tchórzliwi i mali. Zapewne takie stwierdzenie niejednego zdenerwuje i obrazi. Przyznaję, że słusznie, bowiem nie zawsze uogólnienie ma sens. Dlatego nie uogólniam. Postawioną tezę koryguję i stwierdzam, że nie do wszystkich, ale do bardzo wielu z nas pasują przytoczone na wstępie przykłoty jak ulał.

6 VII, przed godziną 19, stała na ul. Kazimierzowskiej długa kolejka po chleb. W pewnym momencie jakiś młokos chciał wejść do sklepu. Starszy, około sześćdziesiątki, mężczyzna powiedział, że nie ma chleba, a ponadto, że nikt nie powinien wchodzić bez kolejki. Młokos nie chciał dać za wygraną — zaczęła się wymiana zdań i szarpanina. Wreszcie natręć odszedł kilka kroków coś wyrzaskując i odgrażając się. Po chwili zawrócił, uderzył mężczyznę i powolnym krokiem udał się w kierunku ul. Mickiewicza.

Kolejka nie drgnęła, nikt z mężczyzn, a było ich wielu, nie pospieszył z pomocą w obronie bitego człowieka. Nikt nie zatrzymał dramla, by sprowadzić milicję.

Jesteśmy tak zarażeni znieczulicą, czy tak się boimy? Pewnie i jedno, i drugie.

Sądzę, że jest to bardzo groźna zjawisko społeczne. A jakie są tego przyczyny? Co zrobić, by społeczeństwo czuło się bezpiecznie? Aby na to odpowiedzieć trzeba chociaż z grubsza zastanowić się nad osobowością współczesnego obywatela PRL. Osobowość ta drastycznie „wylała” właśnie w kolejkach — tu możemy się sobie znakomicie przypatrzeć. Przede wszystkim kolejka nie jest kolejką, lecz tłumem zromadzonych osobników przed

sklepem lub kioskiem. Tu się ujawnia pierwsza nasza cecha — bałaganiarstwo. Tlum bez potrzeby się pcha. Wiadomo, że jeżeli jest 40 proszków do prania, 100 ludzi nie dostanie, a więc druga cecha — warcholstwo. Kolejka się kłóci, dochodzi często do rękoczynów — trzecia cecha pieniaczstwo. W kolejce opowiada się niestworzone rzeczy, często w ogóle nieprawdziwe. To jest nic innego, jak plotkarstwo i brak krytycyzmu. Można by jeszcze trochę tych naszych wad znaleźć, ale najgroźniejsze i co gorsza ukształtowane w ostatnich kilku dziesiątkach lat — to znieczulica społeczna i tchórzliwość, a może asekuranctwo (...).

W kolejce możemy poznać jakimi naprawdę jesteśmy. Wydaje mi się, że kolejka jest w dużym stopniu zwierciadłem współczesnej rodziny i dotychczasowego systemu dydaktyczno-wychowawczego (...).

Kiedyś nasza rodzina była ostoją narodowych tradycji. Dziś jest inna. Dotychczasowy system wychowawczy nie kładł nacisku na eksponowanie wybitnych, wzorcowych postaci, ich walorów moralnych i cnót. To wszystko było zamazane, traktowane w masie, było ni-jakie (vide: podręczniki historii). Na czym więc można było modelować osobowość młodego pokolenia? Wyrasta zatem społeczeństwo czujące się dobrze w masie, zlewając się z nią, anonimowe, bez ambicji wyrośnięcia ponad przeciętność. Nic dziwnego, że tę ambicję już nieraz obrywało po krzyżach.

Dlatego źle nas obsługują w sklepach, biją w kolejce, obrzucają plugastwem na ulicy itd. itd. (...)

Należałoby ogłosić pilny alert dla każdego z nas pod hasłem „Obudźmy nasze sumienia i ambicje, zacznijmy od zaraz rewidować skostniałe stereotypy naszego myślenia i postawę wobec drugiego człowieka” (...).

Józef Tas  
Przemyśl

### MOŻE RZECZYWIŚCIE WARTO SIĘ ZASTANOWIĆ?

(...) Sami sobie utrudniamy i skutecznie zatruwamy życie, które i bez tego jest wystarczająco ciężkie.

Byłem 2 lipca 1981 r. — w godzinach przedpołudniowych — świadkiem „budującego” zdarzenia. Znajdowałem się wówczas w sklepie mięsnym w Przemyślu przy ul. 1 Maja (obok baru „Magnolia”). W pewnym momencie weszła do sklepu kobieta z dwojgiem dzieci (dziewczynki w wieku 4 i 3 latka) — wcześniej stała w kolejce przed kioskiem „Ruchu” zlokalizowanym naprzeciwko — i oświadczyła, że była tu już poprzednio (wskazała dokładnie miejsce). Miała rzekomo zajętą kolejkę przed starszym, siwym już mężczyzną w okularach, który energicznie zaprotestował, twierdząc, że ta osoba miją się z prawdą. Wtedy doszło do gorszącego zajścia, tj. do rękoczynów. Nie wiadomo jak to zakończyłoby się, gdyby pozostał „kolejkowicz” nie rozdzielili „walczących”. Pierwsza podniosła rękę na starszego człowieka młoda kobieta.

Oto inny dowód zdżyczenia... Starsza kobieta w czerni, inwalidka, ledwo co weszła do sklepu, już żąda sprzedaży wędlin i mięsa. Na zwróconą uwagę wybuchła stekiem wulgarnych słów. Wszystko to dzieje się w obecności dzieci i młodzieży (...).

Zdżyczenie zatacza coraz szersze kręgi i staje się groźnym zjawiskiem społecznym (...). Zaapelujcie do wszystkich obywateli Przemyśla o umiar i opamiętanie się. Gdzie się podziałła nasza kultura, czy już

wszyscy musimy być dla siebie nawzajem nieżyczliwi, czy nie mamy innych zmartwień i kłopotów tylko musimy sobie skakać do oczu z pięściami, a bywa, że i z innymi przedmiotami? Sami stwarzamy atmosferę niepokoju, zdrażnień, staliśmy się (tutaj nie generalizuję) egoistami do niepokojących granic.

Wasz tygodnik skutecznie walczy z niegospodarnością, bałaganiarstwem, nieżyczliwością i innymi bolączkami codzienności. Ogłoście apel o rozagę, większą życzliwość i dyscyplinę kolejkową.

Jednocześnie poddaję myśl (propozycję) utworzenia w Przemyślu, tytułem próby, 2 sklepów wydzielonych dla kobiet ciężarnych oraz matek z małymi dziećmi. Byłyby to sklepy mięsno-wędliniarstwo, bo w tych dzieją się „dantejskie sceny”. Przecież jest wiele sklepów spożywczych, które poza dynią w occie i herbata — świecą pustkami. Czy np. w sklepie garmazeryjnym przy ul. Jagiellońskiej nie można byłoby utworzyć takiego wydzielonego sklepu? Dogodny dojazd i centralne położenie ułatwiłoby wielu kobietom ciężarnym i matkom małych dzieci zakupy w przyzwrotnych niż dotychczas warunkach (...). Drugi taki sklep mógłby być uruchomiony na Zasanu (...). Niech handlowcy „ruszą głową”, a na pewno znajdzie się wyjście z sytuacji (...).

E. F.

(nazwisko i adres znane red.)

### RAZ W TYGODNIU?!

Wprowadzono w województwie reglamentację papierosów i liczyłem, że wreszcie sytuacja się unormuje — bez problemu będę mógł dokonać realizacji swego przydziału. Tymczasem w kioskach „Ruchu” nie ma z reguły papierosów, a sprzedawcy nie potrafią odpowiedzieć kiedy będą. Niektórzy z nich twierdzą, że — jak dotychczas — będą otrzymywać papierosy tylko raz w tygodniu. Już widzę te długie kolejki ludzi, którzy po kilka czy nawet kilkanaście godzin będą musieli wyczekiwać, aby kupić papierosy. Kiedy pracować, kiedy załatwiać inne sprawy? Czyżbyśmy wprowadzili reglamentację tylko dlatego, że w innych województwach ją wprowadzono? Gdzie indziej dostawy są częstsze i takich problemów nie ma. Dlaczego my mamy być tym niechłubnym wyjątkiem?

I jeszcze jedno, co będzie z tymi palaczami, którzy nie będą mogli zrealizować kartek na lipiec lub w innych miesiącach z tego względu, że nie będą mieli możliwości zakupu?

Jan K.  
Przemyśl

(nazwisko i adres znane red.)

### PIWO SPRZEDAWAĆ NA ZEWNĄTRZ!

Gdy w przemyskim „Super-samie” pojawi się piwo (nie mówiąc już o wódkach) dzieją się „dantejskie” sceny. Tłok, krzyk, ścis i płacz naciskających ze wszystkich stron dzieci, które nie wiadomo po co stoją w kolejce. W zasadzie do sklepu nie można wejść, tak samo jak przejść spokojnie po placu przed sklepem, gdzie aż roi się od pijaczków konsumujących alkohol na miejscu. Czy nie można sprzedawać piwa na zewnątrz, np. w okienku, gdzie prowadzi się skup butelek?

J. P.

(nazwisko i adres znane red.)

# ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

## W KAŻDĄ SOBOTĘ?

Piszę po przeczytaniu artykułu „Federacja Konsumentów — przymiarki do działania” („ZP” z 15 lipca br.). Otóż przede wszystkim chcę przypomnieć, że Federacja Konsumentów została już zarejestrowana. Stało się to 7 lipca br. w Warszawie. Myślę, że szybciej przygotowywalicie ten artykuł do druku i po prostu nie zdążyliście z tą najświeższą informacją dotyczącą FK. Po wtóre oczekiwałam od dyrekcji Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” wyjaśnienia dlaczego kioski „Ruchu” są nieczynne również w tzw.

soboty pracujące. Tymczasem w artykule nie ma w ogóle o tym mowy, tłumaczy się jedynie zasady pracy tych placówek w wolne soboty. Czyżby nikogo z przedstawicieli Federacji Konsumentów nie irytowały zamknięte pod rząd punkty „Ruchu” w dniach, kiedy wszyscy normalnie pracujemy? Dlaczego tak się dzieje? Oczekuję na wyjaśnienie na łamach naszego tygodnika.

B.S.

(nazwisko i adres znane redakcji)

## NIE NASZA WŁASNOŚĆ

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Nie tylko „góra” popelnia błędy”, zamieszczoną w Waszym piśmie nr 26 z dnia 1 lipca br. — Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Przemyślu, po rozpoznaniu sprawy stwierdza, że rozłożony kabel na chodniku przy ul. Żeromskiego jest kablem energetycznym.

Sugestia autora informacji, że jest to kabel telefoniczny jest błędna.

W związku z powyższym prosimy o sprostowanie informacji.

Dyrektor WUT  
inż. Henryk Szczepiński

## NAPRAWDĘ NIE BYŁO ZGŁOSZEŃ?

W numerze 18 „ZP” z 6 maja br. opublikowaliście list 58 rolników z Zadąbrowia (gm. Orly), w którym skarżyli się oni na brak zainteresowania PZU szkodami, które ponieśli podczas ubiegłorocznej powodzi. 24 czerwca (w numerze 25) Oddział Wojewódzki PZU w Przemyślu — w odpowiedzi na zarzut — stwierdził m.in., że „Z miejscowości Zadąbrowie nie wpłynęły do PZU zgłoszenia przez Urząd Gminy w Orłach i w związku z tym nie została udzielona pomoc finansowa”.

— Jak mogły nie wpłynąć zgłoszenia z UG — pyta za naszym pośrednictwem p. KRYSZYNA WOŁOSZ z Zadąbrowia — skoro wielu z nas otrzymało z PZU pisma o treści: „...likwidatorzy PZU na działce Obywatela nie stwierdzili szkody powodziowej. W związku z tym odszkodowanie nie może być przyznane”. Coś tu nie tak, bo podobnie jak sąsiedzi, zgłaszałam szkodę do Urzędu Gminy, ktoś od nich oglądał moją działkę i przesłał wniosek do PZU, czego dowodem są pisma wysłane z PZU bezpośrednio do nas. Myślę, że od lipca ub. roku był czas szkoda oszacować i przynajmniej zwrócić za nasiona. Przepelniony rów melioracyjny spowodował, że woda zalała mi ponad 10 arów ziemniaków, buraków pastewnych

i warzyw. Okazuje się, że — nie było zgłoszeń!

W Urzędzie Gminy w Orłach wyjaśniono nam, że tuż po powodzi delegowano do szacowania szkód kilku pracowników wspierających likwidatorów PZU. Ekipa odwiedziła również Zadąbrowie, ale większych strat nie stwierdzono. W myśl stosowanych zaleceń początkowo nie brano pod uwagę tzw. podtopień gruntów, później zainteresowano się i tymi szkodami pod warunkiem, że dotyczyły one działki nie mniejszej niż 50 arów. A straty powodziowe sęgały co najmniej połowy upraw. W takiej sytuacji nie spełniająca tych wymogów działka naszej Czytelniczki nie mogła podlegać odszkodowaniu.

Nie wiemy, czy to wyjaśnienie ostatecznie trafi do przekonania rolnikom z Zadąbrowia, którzy po roku nadal uważają, że PZU nie jest w porządku wobec nich. Mamy jednak nadzieję, że specjaliści od ubezpieczeń, a przy okazji i Urząd Gminy, wyciągną odpowiednie wnioski, aby w przyszłości uniknąć niepotrzebnych niedomówień i zdrażnień. Czasem wystarczy zrobić 15-minutowe spotkanie z zainteresowanymi rolnikami. Przynajmniej trochę papieru by się zaoszczędziło.

(ivo)

# JAK TY JEDZIESZ?

## (Rzecz o sprawności jazdy i inteligencji kierowcy)

Sezon urlopowy w pełni, na drogach ciasno i niebezpiecznie. Zeszłego roku zginęło w naszym kraju w wypadkach drogowych ponad 3000 ludzi, a straty materialne wyniosły ponad 3 miliardy złotych. O tempora! O mores! Rozum zawodzi, czy serce nieczule? Milicja donosi, że kierowcy nie przestrzegają przepisów, nadużywają alkoholu, jeżdżą „bez wyobraźni”. Któż jednak życzy sobie wypadku? Wszelako sami prowokujemy je w 80 proc.

Badania wypadków opierają się na analizie skutków, przyczyn można się tylko domyślać, a już na psychiczne podłoże tych nieszczęśliwych wypadków nikt nie zwraca uwagi. Czy słusznie? Wszak wiemy, że zachowaniem człowieka sterują procesy psychiczne. Trudno też pojąć, dlaczego nie opieramy profilaktyki na psychofizjologii pracy kierowcy; dlaczego podczas szkolenia nie podajemy kierowcom chociaż elementów tej wiedzy?

### 1. Procesy poznawcze a sprawność działania.

W aspekcie energetycznym praca kierowcy ma charakter umysłowy, bo zużywa dużo energii psychicznej, a mało fizycznej. Jak podstawowym elementem sprawności fizycznej jest optymalna koordynacja nerwowo-mięśniowa, tak elementem sprawności psychicznej jest optymalna koordynacja odbioru i przetwarzania informacji docierających do mózgu ludzkiego. W rzeczy samej, praca kierowcy sprowadza się do odbioru informacji od ukształtowania i oznakowania drogi, ruchu na jezdni, wskaźników pojazdu i wręcz własnego ciała, a następnie do przetwarzania tych informacji, podejmowania decyzji i wykonywania manewrów. Istotą owych czynności jest, że podstawowym warunkiem bezpiecznej jazdy jest wysoka sprawność procesów poznawczych: wrażeń, uwagi, spostrzeżeń, pamięci, myślenia, wyobraźni. Od sprawności tych procesów zależy funkcjonowanie tzw. inteligencji człowieka i efektywność pracy umysłowej.

Sprawny odbiór wrażeń wzrokowych zależy od: ostrości wzroku, szerokości pola widzenia, różnicowania barw, jakości oceny głębi przestrzeni i szybkości ruchu. Jednakże po-

siadanie tych zdolności nie wystarcza, gdy szybkość jazdy jest nadmierna, a wzmożony ruch kołowy dostarcza nam takiej ilości bodźców wzrokowych, których nie jesteśmy w stanie odebrać w danej chwili.

Jedźmy wolniej, ale nie tamujmy ruchu, bo to ryzykowne. Bezpieczną jazdę zapewnia taka prędkość, która nie narzuca kierowcy ani zbyt dużej, ani małej ilości bodźców wzrokowych w ciągu minuty, na jakie powinien reagować odbiorem. Warto tu zauważyć, że niemal wszyscy kierowcy mają tendencję przeceniania własnej spostrzegawczości wzrokowej, bo nie wiedzą o swych przecenieniach w czasie jazdy, a tych jest zwykle sporo. O zmroku i nocą widzimy gorzej, zwłaszcza, gdy dłuższy czas wyjeżdżamy drogą, a wzrok utkwił w nieruchomo przed siebie. W słabym świetle lepiej widzimy, gdy gałki oczne w powolnym ruchu przesuwają się, śledząc jeźdźnię od pobocza do pobocza, a uwaga dowolna nie jest nadmiernie napięta lub mamy częste przerwy dla odpoczynku. Słuch nie odgrywa większej roli — więc go pomijaj.

Kinestezja, czyli uczucie ruchu własnego ciała, ma duże znaczenie, gdy zmienimy pojazd,

albo jedziemy po śliskiej nawierzchni, np. w zimie. Uwaga dowolna ma wiele cech, różniących ludzi między sobą. Kierowca winien mieć uwagę o szerokim zakresie, przetrzuta i podzielną. Mała podzielnosc i przetrzuta, wąski zakres, duża rozpraszalność, a nawet dłuższa i silna koncentracja — prowadzą zawsze do liczących przeoczeń, błędnych decyzji, a to zawsze grozi wypadkiem.

Z wrażeniami zmysłowymi i uwagą ściśle łączy się spostrzeganie, obejmujące świadomością nie tylko zespoły dostrzeganych bodźców, lecz także sądy oparte na nich i na zapamiętanym doświadczeniu.

Myślenie najściślej jednak łączy się z inteligencją. Uzależnia ono między innymi szybkość uczenia się i dostosowania do nowych sytuacji w oparciu o posiadaną wiedzę — doświadczenie. W czasie jazdy ciągle zmienia się sytuacja na drodze i do tych zmian musi się dostosować każdy kierowca. Im szybsza jazda, większy tłok na drodze, tym szybciej zmieniają się sytuacje i stają się bardziej złożone, tym wyższej sprawności intelektualnej wymaga przewidywanie dalszych zdarzeń. Taką zdolność przewidywania nazwa-

no w języku potocznym „wyobraźnią kierowcy”. Na podstawie wieloletnich badań muszę stwierdzić, że po drogach naszego regionu jeżdżą przeważnie kierowcy przeciętni lub słabsi od przeciętnych pod względem intelektualnym. Tych wybitnych jest bardzo mało. Ci najslabsi są jednak zazwyczaj najbardziej pewni bystrości własnego umysłu w czasie jazdy — i chyba nie tylko w czasie jazdy. Czas, aby sobie to uświadomili.

### 2. Myślenie czy odruchy?

Motoryka, czyli szybkość i sprawność reakcji ruchowych na bodźce, nie należy wprowadzić do procesów poznawczych, ale ściśle się z nimi wiąże. Dowodzą tego choćby trafne diagnozy inteligencji niemowlecia, opierające się na poznaniu jego motoryki. Motoryka dorosłego człowieka — kierowcy — zależy nie tylko od cech wrodzonych układu nerwowego, bo i wiek, zdrowie, zmęczenie, nawet nastroj, mają tu pewne znaczenie. Szybki koń wyścigowy i powolny zółw mają swoje tempo reakowania na bodźce i własne rytmy biologiczne. Te same prawa rządzą organizmem człowieka, ale nie wiedzą o tym ludzie młodzi, którym się zdaje, że są

nadludzko sprawni i posiadają niespożyte siły. Między innymi dlatego właśnie kierowcy do lat 30 najczęściej ulegają wypadkom, aczkolwiek ich umysł i zmysły oraz motoryka działają znacznie sprawniej niż u kierowców starszych wiekiem. Jednakże nie tylko temperament ma tu znaczenie.

Kierowanie pojazdem mechanicznym wymaga aktywności człowieka na dwóch poziomach: niższym i wyższym.

Poziom niższy obejmuje czynności odruchowe (zautomatyzowane), tzw. stereotypy, nabyte w ewolucji, a uruchamiane przez bodźce fizyczne. Doświadczony kierowca ma duży repertuar takich czynności, które wykorzystuje podczas jazdy.

Czynności wyższego poziomu są trudniejsze i bardziej złożone, bo wymagają zrozumienia zespołu odbieranych bodźców, namysłu — dla ustalenia celu i programu działania oraz wykonania zaplanowanych czynności.

Jazda oparta na odruchach zawodzi zawsze w terenie nieznanym, zaś podczas szybkiej jazdy i w dużym nasileniu ruchu nie ma czasu na zastanawianie się; wówczas zawsze myślenie zastępuje odruchy — czasem zbawienne, a czasem fatalne. Spieszmy się zatem powoli, bo nawet najsprawniejsi mają tak zwane „czarne dni”, w których występuje zakłócenie rytmu biologicznego — osłabiające pracę zmysłów, uwagi, pamięci, spostrzegania i myślenia — oraz sprawności motorycznej. Jeżeli chcemy jeździć długo z dobrą szybkością i bezpiecznie, musimy stale dbać między innymi o utrzymanie w dobrej kondycji ciała i wyżej wspomnianych procesów psychicznych.

Każdy kierowca zawodowy może podczas badań psychologicznych uzyskać dokładne informacje o sprawności funkcjonowania procesów poznawczych i chyba warto, aby się tym zainteresował? Każdy człowiek o przeciętnej inteligencji może być dobrym kierowcą, jeśli zna swoje możliwości psychofizyczne i do nich dostosowuje ostrożność i szybkość jazdy.

JAN DUDEK



## KRÓTKIE SPIĘCIE

W pewnej malowniczej miejscowości żyło, było dwóch braci. Jeden był dobry i uczciwy, drugi zaś taki bardziej konsumpcyjnie nastawiony do życia. Nie stał, nie orał, a żył nieźle, nawet lepiej od brata.

Ten dobry brat zwał się Roman J., młodszemu było Stanisław. Starszy, Roman, ożenił się, wybudował chatkę i tyrał na polu odziedziczonym po ojcu. Dorobił się żony, reumatyzmu i dwójki dzieci. Młodszy zaś po prostu wychodził na swoje. Zdarzyło się nawet, że przed kilku laty wygrał w „toto-lotka” dość pokaźną sumkę i wtedy wszyscy powiadali, że los nie jest specjalnie sprawiedliwy. Stanisław zaś śmiał się i wydawał pieniądze m.in. w miejscowej knajpie, twierdząc głośno, że skoro lekko przyszedł, to mogą lekko odejść. W tym czasie jego brat chodził za ptugiem w pocie czoła.

Następnie Stanisław J. wziął się za jakieś ciemne interesy i na kilka miesięcy stuch po nim zaginął...

Któregoś dnia żona starszego brata — Irena, pojechała na wesele kuzynki, na drugi koniec Polski. Na weselu spotkała swego szwagra Stanisława. Ubrany był w stylu playboya, kurzył zagraniczne papierosy (bo to było jeszcze w czasach bę-

dów ekonomicznych, kiedy były papierosy) i zachowywał się — tak ocenila to kuzynka — „jak z filmów, co puszczają w telewizji”.

— Witaj Irenko! — przywitał ją. — A co porabia mój brat? Czy nadal zbiera plody roli?

Bratowa wyczula w jego głosie cień kpiny i mocno ją to ubodło.

— Romek po prostu uczciwie pracuje — powiedziała z naciskiem.

— Nie chciałem cię urazić — odparł Stanisław J. — Ja także rzetelnie zarabiam na życie.

— A co ty właściwie robisz?

— Zajmuję się różnymi rzeczami. Prywatna inżynieria jestem.

Później zaś ściszył głos i dodał:

— Dorabiam też handlowaniem. Jeżdżę trochę po świecie. Tu kupię, tam sprzedam, a cały interes polega na tym, żeby drożej sprzedać niż się kupiło. Mam już trochę wprawy.

— Ożeniłeś się?

— A czy wyglądam na takiego? — zaśmiał się, ukazując złote koronki.

— To chyba nie złego założył rodzinę...

— Moja droga — rzekł filozoficznie. — Culość tego zagadnienia, o którym wspominałaś, polega na przedłużaniu gatunku. A do tego, jak

ci wiadomo, ślub zupełnie nie jest potrzebny. Ja po prostu pomagam takim, którzy się ożeniłi, a sami nie potrafią spłodzić sobie potomstwa.

Zarechotał głośno, zaś Irena skarciła go wyrazem „świn-tuch”.

Następnie rozpoczęło się wesele, czyli mówiąc w skrócie — picie gorzkiej i tańczenie w rytmie miejscowej grupy muzycznej...

Gdzieś grubo po północy szwagier wziął bratową do walca. Atmosferka była już odpowiednia, tj. panował nastrój alkoholowy — zmienny (chodzi o zmianę nastrojów — z indiańskiego na liryczny). Stanisław J. był w tym momencie w tym drugim nastroju, więc począł szepać bratowej czule raczej słowa. Mówił, że od dawna podoba mu się ona i już podczas ślubu z jego bratem żalował, że to nie on właśnie Irenkę pojmuje za żonę.

— Rola — płóć dalej, mając na myśli, ziemie uprawną — jest dobra, owszem, potrzebna. Praca na niej chwalebna, ale ty się do tego nie nadajesz...

— Jak to się nie nadaje, Stasiu? — zapytywała zapłoniła bratowa. — Przecież jestem dobra gospodynią...

— Nie o to chodzi — próbował przekrzyknąć orkiestrę oraz złapać pion w tańcu. — Ty jesteś stworzona do życia w mieście.

— A co ja bym tam robiła?

— Pójdź ze mną — rzekł patetycznie. — Będę cię lansował na gwiazde.

— Tylko nie „lansował” — obruszyła się, podejrzewając coś niemoralnego w tym słowie.

Orkiestra skończyła walca i Stanisław wyszedł z Ireną na powietrze. Przy sobie miał flaszkę oraz kieliszek i

wypili przed domem weselnym, po całym zresztą. Irena nie zakreśliła się w głowie, szwagier zaś nalal po jeszcze jednym i bratowa obudziła się — w jakiś czas potem — na sianie w stodole, czując, że nie z własnej chęci woli zdradzić męża. Sugerował to głównie stan jej odzieży oraz obecność Stanisława, śpiącego u jej boku.

— Ty parszywa świnio! — krzyknęła donośnym głosem. — Zgwałciłś mnie!

Szwagier się przebudził, przez chwilę nie wiedział o co tu biega, ale wkrótce oprzytomniał, gdy Irena zaczęła prać go po rzyju.

— Nic się nie martw — próbował cały ten epizod obrócić w żart. — W moim stanie, po tylu wódkach, to było zaledwie krótkie śpięcie!

Wybiegła wówczas ze stodoly i zaczęła wrzeszczeć jak opętana. Zbiegli się weselni goście, nie bardzo już kontaktujący (używamy tu takich bardziej energetycznych wyrazów jak „krótkie śpięcie”, czy „kontaktowanie”, ale to czysty przypadek), po czym położyła się na trawie i zaczęła płakać.

Gdy weselni junacy skapowali o co idzie, wzięli się za poszukiwanie Stanisława J., który już wcześniej drażnił ich sposobem bycia oraz strojem, odbiegającym zdecydowanie od klasycznego garnituru. Na szczęście dla siebie Stanisław J. umknął gdzieś jednak i znikł rodzinie z oczu.

★ • ★

Opisane zdarzenie rozegrało się kilka lat temu. Irena J. po powrocie do domu opowiedziała o wszystkim mężowi, proponując, aby powiadomić milicję. Roman J. nawet

ślyszec o tym nie chciał.

Naprzd — dla zasady — sprat żonę, za to między innymi, że upiła się z jego własnym bratem i przestała kontrolować swe zachowanie na weselu, następnie zaś zapowiedział zemstę.

— Ja go jeszcze dopadnę! — syczał ze złości. — Ale wtedy jego godziny będą policzone!

Zamierzał wyjechać na poszukiwanie brata, ale pomysł był szaleńczy — zważywszy, że Polska liczy ponad 35 milionów obywateli, rozrzuconych na stosunkowo dużej powierzchni — i znalezienie jednego — choćby był to nawet rodzony brat — przysparza ogromnych trudności...

Kilka miesięcy temu do wsi przyjechał pewien Adam K., który od wielu lat pracował na Śląsku. Przez przypadek spotkał się on z Romanem J. i w rozmowie, zupełnie przypadkowo powieścił mu, że spotkał ostatnio jego brata.

— Gdzie on jest? — zapytał Roman.

— Obecnie powinien być niedaleko stąd. Zalałwia tam interesy i wybiera się za granicę.

— U kogo się zatrzymał, gdzie dokładnie? — niecierpliwił się starszy brat.

Adam K., nie wiedząc o co tu chodzi, wskazał mu dokładny doś, tymczasowy adres Stanisława. Roman natychmiast tam pojechał...

W zakończeniu chcemy poinformować, że w związku z powyższymi wydarzeniami, Stanisław J. przebywa aktualnie w szpitalu, w poważnym stanie, natomiast jego brat Roman — siedzi w kryminalu i czeka na wyrok. Prawdopodobnie także poważny...

JAN M.



PRZYJMUJĄ:

Sekretariat redakcji w Przemyślu  
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00Biuro Ogłoszeń i Reklam  
Rzeszowskiego Wydawnictwa  
PrasowegoRSW „Prasa-Książka-Ruch”  
w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego  
9 telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

**Uwaga****PLANTATORZY LNU  
I HODOWCY OWIEC  
w PRZEMYSKIM****Zrzeszenie Plantatorów  
Roślin Włóknistych i Wo-  
jewódzki Związek Ho-  
dowców Owiec****Informują**Ze z dniem 1 lipca 1981  
r. przeniosły swoje sie-  
dziby z budynku WZKR  
do Jarosławskiego Przed-  
siębiorstwa Obrotu Su-  
rowcami Włókienniczymi  
i SkórzanymiJarosław, Rynek 15,  
tel. 40-91.**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
I MIESZKANIOWEJ W PRZEMYSŁU****ZATRUDNI NATYCHMIAST**

na nowych korzystnych warunkach:

- monterów i konserwatorów zewnętrznej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej,
- pracowników do naprawy i konserwacji studni miejskich,
- palaczy centralnego ogrzewania,
- pracowników niewykwalifikowanych do prac przy usuwaniu awarii i konserwacji sieci wod.-kan.

**Warunki pracy i płacy wg Układu Zbiorowego  
Pracy dla Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej  
do uzgodnienia w Dziale Ekonomicznym Oddziału  
Wodociągów i Kanalizacji w Przemyślu, ul. 1 Maja  
45, tel. 56-71.****KOMUNIKAT MO**Komenda Miejska MO w Przemyślu prowadzi postępowanie przygo-  
towawcze przeciwko Zbigniewowi Sz., podejrzanemu o okradanie  
osób będących w stanie nietrzeźwym. W związku z powyższym osoby,  
które w maju i czerwcu br. przebywały w rejonie parku miejskiego  
lub nad rzeką San (na odcinku od mostu wiszącego do restauracji  
„Plażowa”) i zostały okradzione z pieniędzy, zegarków czy też ko-  
szul „safari” — proszone są o zgłoszenie się w KM MO w Przem-  
yślu, ul. Mickiewicza 10, pokój nr 25, w godzinach od 8 do 18.**PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY  
ROBÓT I MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH  
W PRZEMYSŁU****ogłasza przetarg ograniczony**

na sprzedaż samochodu ciężarowego

(skrzyniowy STAR A-25), rok prod. 1968, zużycie  
85 proc., cena wywoławcza 36 000 zł**oraz przetarg nieograniczony**

na sprzedaż silnika S 53,

rok prod. 1967, zużycie 90 proc., cena wywoławcza  
7 700 zł.Przetargi odbędą się 11.08. 1981 r. o godz. 9 w  
Bazie Transportu i Sprzętu PSPRiMB w Przem-  
yślu, ul. Jasińskiego.W przetargach mogą brać udział przedsiębiorstwa  
państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.Przystępujący do przetargów winni wpłacić wa-  
dium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, naj-  
później w przeddzień przetargów w kasie spół-  
dzielni.Ww. samochód i silnik można oglądać codziennie  
przy ul. Jasińskiego 46 w Bazie Transportu i  
Sprzętu.W razie niedojścia do skutku I-szych przetar-  
gów, przetargi II-gie odbędą się w tym samym  
dniu o godz. 12.Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia  
przetargów bez podania przyczyn.**Ogłoszenia drobne**GOSPODARSTWO ROLNE lub du-  
żą działkę w okolicach Przemyśla  
kupię. Przemyśl, tel. 74-76.ZGUBIONO dużą kosmetyczkę z  
dokumentami i bonami żywności-  
owymi w sklepie nr 40, przy ulicy  
Manifestu Lipcowego w Przemyślu.  
Uczciwego znalazcę proszę o  
zwrot. Wanda Bosek, Przemyśl,  
ul. Czarnieckiego 1/18, I p.NOWOCZESNE usługi matry-  
monialne poleca psycholog.  
Dyskretna, zapewniona. Przemyśl,  
„Junona”, Paderewskiego 20/83.KUPIĘ fortepian. Wiadomość:  
Przemyśl, ul. Pstrawskiego 14/7,  
tel. 37-00.**MŁODZI SPORTOWCY  
NA OBOZACH**Lipiec i sierpień — to już  
tradycyjne miesiące, w któ-  
rych odbywa się wiele obozów  
sporowych dla młodzieży i  
dzieci. W naszym wojewód-  
stwie głównym organizatorem  
tegorocznych letnich zgrupo-  
wań jest Zarząd Wojewódzki  
Szkolnego Związku Sportowego.  
M.in. dzięki staraniom jego  
działaczy, w Nienadowej (gm.  
Dubiecko) urządzono obóz dla  
40 lekkoatletów (przygotowują-  
cych się do VIII Ogólnopolskiej  
Spartakiady Młodzieży) oraz 33  
piłkarzy i piłkarek ręcznych.  
W Jarosławiu natomiast odby-  
ło się zgrupowanie, na którym  
przebywało 120 uczniów ucze-  
szczających do klas sportowych  
miejscowych szkół podsta-  
wowych. W tym miesiącu zorgani-  
zowany był także obóz, podczas  
którego 130 chłopców i dzie-  
wcząt uzyskało uprawnienia or-  
ganizatora sportu. Od nowego  
roku szkolnego będą oni no-  
magać swoim nauczycielom wprowadzeniu zajęć z wcho-  
wania fizycznego.Zarząd Wojewódzki Szkolne-  
go Związku Sportowego w  
Przemyślu, w formie nagrody  
za dobre rezultaty, ufundował  
dla 80-osobowej grupy chłop-  
ców i dziewcząt atrakcyjny  
wyjazd do Węgierskiej Repu-  
bliki Ludowej. Młodzi sportow-  
cy — lekkoatleci, koszykarze,  
siatkarki i piłkarze ręczni —  
będą tam nie tylko wypoczy-  
wać, ale także doskonalić na  
treningach swoje zawodnicze  
umiejętności. Ponadto dla 60  
szkolnych lekkoatletów i 20  
piłkarzy z woj. przemyskiego  
zaplanowano obóz w Ciecha-  
nowcu (woj. łomżyński). W  
sierpniu odbędzie się również  
zgrupowanie w Łomży (prze-  
bywać tam będzie 120 naszych  
młodych sportowców) i Przem-  
yślu, gdzie trenować będą  
piłkarze ręczni i koszykarze.

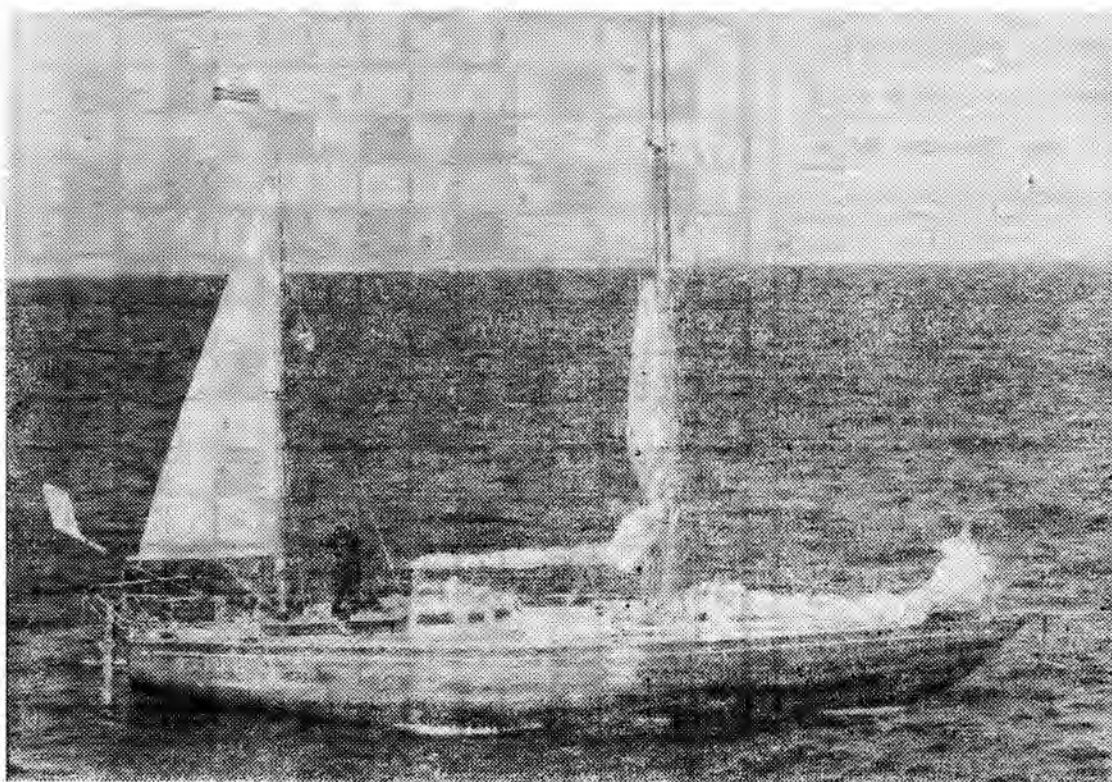
(wb.)

**TENISOWE OSTATKI**Jako ostatni zakończyli  
swoje rozgrywki tenisowi sto-  
lowi, występujący w klasie  
międzyokręgowej, w której  
startowało 12 drużyn z woje-  
wództw: krośnieńskiego,  
przemyskiego i rzeszowskiego.  
Pierwsze miejsce i puchar  
Okręgowego Związku Tenisa  
Stołowego w Krośnie zdobyli  
pingpongiści Strzelca Fry-  
sztak. Na drugim miejscuznaleźli się zawodnicy Startu  
Rymanów, a na trzecim —  
Zelmeru Rzeszów. Kolejne  
lokaty zajęli tenisowi Budow-  
lanych Radymno, Karpat III  
Krosno, Orła Przeworsk,  
Startu Mielec, SKT Sanok,  
Startu II Jarosław, LZS Bu-  
dy Łańcuckie, Piasta Miejsce  
Piastrów i LKS Spontasz Kań-  
czuga.

(W.)

**DO ZOBACZENIA ZA ROK!**W wolną, słoneczną sobotę — 11 lipca — na przemyskiej strzel-  
nicy wyznaczali sobie doroczne, drugie już, spotkanie najlepsi strzelcy  
PP Stacji Radiowej i Telewizyjnej oraz Prasy, Radia i Telewizji  
okręgu krakowskiego. Nie stawili się na starcie (a obiecyali) ekipy  
radiowców i telewizyjni, ale w oficjalnej nazwie zawodów profesje te  
pozostały. Stawiając zaciętej walce były srebrzace się w stołcu pu-  
chary wojewody oraz dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Tu-  
rystryki UW, a także skromne nagrody rzeczowe ufundowane przez  
Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” przy PP SRiT Kraków.  
Nad sprawnym przebiegiem rywalizacji czuwał kierownik zawodów  
płk Bronisław Mrzyć z ZW LOK oraz zespół sędziowski pod prze-  
wodnictwem sędziego klasy państwowej Zdzisława Szewczyka z Ja-  
rosławia.Przeciwko „wielkiej koalicji” złożonej z pięciu reprezentacji spe-  
cjalistów od transmisji programu radiowo - telewizyjnego, odważnie  
wystąpiła nasza redakcyjna ekipa — jako jedyna broniąca honoru  
ludzi pióra. Dziś możemy już wyznać, że naszym podstawowym za-  
daniem taktycznym było zajęcie każdego, byle nie... ostatniego  
miejsca. Przynałajmy, mieliśmy się nieswojo widząc biegłość w  
sztuce „robienia” bronią (kbks) u naszych bojowo nastawionych ry-  
wali z Przemyśla, Rzeszowa, Tarnowa i Krakowa a już ściernia nam  
skóra na grzbiecie, kiedy dyrektor Zagulak w WKFiT UW — na  
półnym stanowisku z pistoletu — raz po raz lokował na tarczy sa-  
me „dziesiątki”.Po pierwszej serii strzelania, o dziwo, okazało się, że nie kto in-  
ny, jak tylko my, mamy szansę na „czarnego konia” zawodów.  
Lekki niepokój ogarnął przeciwników, za wyjątkiem zawodników z  
Radiowo - Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego na przemyskim  
Zniesieniu, którzy, podobnie jak przed rokiem, strzelali zdumiewa-  
jąco celnie. Ponieważ nie mogliśmy im dać rady, dokładnie przestu-  
diowaliśmy regulamin, tam szukając sposobu na „ostabienie” lide-  
rów, ale za nic nie można było tego impetu rywala osłabić. Dlatego  
też skupiliśmy się na innych przeciwnikach. Przy rundach w poz-  
ycji „stojąc” i „leżąc”, kiedy dawało znać o sobie drzenie rak (nie  
tylko nam), a w środek tarczy trafić było tak trudno, mimochodem  
zrzucałmy wokół, że znowu nam się „dęch” przytrafił. Po-  
skutkowało, przeciwnicy się „załamali” i w efekcie zajęliśmy re-  
welowalną trzecią lokatę drużynowo, a i w klasyfikacji indywidual-  
nej było przyzwolenie (o czym pisaliśmy przed tygodniem).Pucharów i najcenniejszych nagród nie zdobyliśmy, pozostały nam  
dyplomy (chcieliśmy więcej, wystawionych „in blanco”, żeby było  
z czym pójść do naczelnego po odpowiedniej „korekcie”) i plecak,  
który... sami ufundowaliśmy na nagrodę w imprezie. Ktoś z ucze-  
stników zawodów zasugerował, że nam chyba najbardziej o ten  
plecak chodziło i strzelaliśmy tak, aby powrócić do redakcji. Tym  
razem nie skomentujemy, by nie budzić niepotrzebnych podejrzeń,  
ale — podkreślamy — zyskaliście więcej niż zainwestowaliśmy, bo  
poza dyplomami wpadł nam również gliniany „kufel” (to z kole-  
żką byłoby też uznać za pewnego rodzaju aluzję, jak by się ktoś  
uparł...).Humory dopisywały, a nasza postawa sprawiła, że pokonani ry-  
wale obiecywali za rok srogą rewanż. Reprezentujący KZ NSZZ  
„Solidarność” przy SRiT Kraków inż. Bohdan Kanciruk mimochodem  
mówił, że na następne zawody zmontuje tak silną ekipę, iż  
zwycięzcy dziś przemyskiego zostaną „rozłożeni”. Przyjęliśmy god-  
nie to wyzwanie, zapowiadając przy okazji, że gdyby tak spełniły  
się te „pogróżki”, to (oczywiście przez skromność) rezultatów nie  
podamy, żeby nie psuć raz wywalczonej marki strzeleckich talen-  
tów...Mile, łącząc przyjemne z pożytecznym, spędziliśmy wszyscy ten  
dzień, pełen emocji i dramatów, kiedy to sędziowie na próżno szukali  
na tarczy trafienia, a naszym zdaniem „musiało wpaść”. Wszyscy  
uczestnicy zawodów, a była też jedna sympatyczna uczestniczka (z  
Tarnowa), udowodnili, że w potrzebie każdy z nich może zamienić  
nieodłączny atrybut swojego zawodu (w naszym przypadku pióro,  
lecz to nie groźba pod adresem tych, z którymi mamy czasem „na  
pięćku”) na karabin. Ten cel w tej lipcowej imprezie, podobnie jak  
we wszystkich LOK-owskich zawodach, został osiągnięty. Gratulując  
organizatorom — wpraszamy się na następny „bój”, mając nadzieję,  
że już dziś zgłoszenie nasze zostanie przyjęte.

(ivo.)



## NIEPOKOJE WOKÓŁ „DARU PRZEMYŚLA”

„Minęła euforia rejsu solo non stop dookoła świata kapitana Henryka Jaskuły, jacht powrócił z Argentyny i stoi w Gdyni. Wymaga remontu w stoczni, lecz nie ma kto podpisać zlecenia... Nie macie co — przemyscy żeglarze — marzyć by tego lata odbyć na nim bodaj kilka rejsów po Bałtyku, lecz jest to fraszka, w porównaniu z tym, co czeka „Dar Przemysła” w przyszłości...” — tak zaczyna swój obszerny list p. RYSZARD CISOWSKI, który — zaniepokojony niepewnym, jak się okazuje, losem tak bliskiego przemyślanom jachtu — wzywa do podjęcia starań mających na celu utrzymanie „Daru” w naszym województwie, za wszelką cenę.

Nim powrócimy do konkretnych propozycji naszego czytelnika, kilka słów wyjaśnienia: „Dar Przemysła” jest w tej chwili własnością Urzędu Wojewódzkiego i w myśl obowiązujących przepisów musi zmienić właściciela. Potrzebny jest taki patron, który będzie mógł podjąć się jego utrzymania ok. 500 tys. zł rocznie kosztem utrzymania tej jednostki pływającej. Przymiarki były różne, ale — jak mnie poinformowano w UW — na placu boju pozostali: Okręgowy Związek Żeglarski, Główna Kwatera ZHP i Zarząd Główny Polskiego Związku Żeglarskiego, przy czym to ostatnie rozwiązanie oznaczałoby praktycznie utratę jachtu. Najpoważniejszym kandydatem byłby Okręgowy Związek Żeglarski, który — jako organizacja społeczna — może otrzymać jacht nieodpłatnie, ale...

— Zgadzą się na to — mówi dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW JÓZEF ZAGULAK — pod warunkiem, że OZZ zdobędzie środki na utrzymanie jednostki. Działalność związku dotujemy kwotą 200 tys. zł rocznie i w żadnym wypadku nie mogliśmy zwiększyć tej sumy o

pół miliona, a taki warunek nam postawiono. Nie ma z czego, nie ma komu zabrać! Gdybyśmy to uczynili, praktycznie likwidujemy kilka klubów sportowych, a na to nie możemy sobie w żaden sposób pozwolić. Słowem, proszę bardzo, dajemy jacht, a wy postarajcie się o środki na jego utrzymanie. Uważam, że „Dar” może częściowo na siebie zarobić, pływając w czarterze po Bałtyku. Przede wszystkim powinien on szkolić młodzież, a nie służyć do realizacji indywidualnych celów. Zastrzegam, nie mówię o kapitanie Jaskule, lecz o tych, którzy zaplanowali już sobie rejsy do Maroka itp. Owszem, można i tam, ale na własny rachunek, bo my nie zamierzamy do tego dopłacać...

Przekazanie jachtu Okręgowemu Związkowi Żeglarskiemu jest też jedną z propozycji naszego czytelnika, z tym, że myli on się w tym przypadku dwukrotnie. Po pierwsze OZZ nie musi odkupić jednostki (o czym wyżej), po drugie — oddanie „Daru” pod opiekę OZZ wcale nie jest równoznaczne z przekazaniem go do ośrodka szkoleniowego Polskiego Związku Żeglarskiego w Trzebieży, ponieważ PZZ ma prawo ingerowania w sprawy szkoleniowo-organizacyjne okręgu, ale zgodnie z obowiązującymi przepisami nie ma nic do majątku.

Drugim, omawianym przez p. Cisowskiego rozwiązaniem jest wyczerpanie jachtu do Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego ZHP w Gdyni. Oczywiście Centrum wzięłoby na siebie utrzymanie jachtu, jego remonty i ubezpieczenie. Przemyscy żeglarze mieliby też zagwarantowaną pulę miejsc na poszczególne rejsy. Szkopuł w tym, że nie wszyscy mogliby z tego skorzystać, a osobnym rozdziałem byłby stan techniczny „Daru” po tak intensywnej eksploatacji. „CWMIW ZHP jest nastawione na szkolenie jak naj-

większej liczby młodzieży i nie boję się stwierdzić, że wykonuje to najlepiej spośród armatorów żeglarskich. Cel chwalebny ze społecznego punktu widzenia, jednak ciągła rotacja załóg i maksymalne wykorzystanie jachtu spowoduje jego dużą dewastację...” — słusznie argumentuje nasz czytelnik.

Innym rozwiązaniem proponowanym przez p. Cisowskiego byłoby zatrzymanie „Daru” na stanie UW, nawiązanie kontaktów z sąsiednim województwem krosnieńskim i wspólne utrzymywanie jednostki. Ale, jak pisaliśmy na wstępie, przepisy nie pozwalają na to, aby jednostka administracji państwowej mogła dysponować takim majątkiem i naszym zdaniem ewentualne rozmowy w tym układzie mogłyby się toczyć nie pomiędzy urzędami wojewódzkimi, a okręgowymi związkami żeglarskimi.

Pozostają — według p. Cisowskiego — jeszcze dwie ewentualności: wyczerpanie jachtu ze szczerką załogą za granicę (korzystając z pośrednictwa „Navimoru”, który tym się zajmuje) lub... sprzedać „Dar Przemysła”. W zakończeniu Ryszard Cisowski, jachtowy sternik morski — proponuje podjęcie dyskusji na łamach naszego tygodnika (co popieramy), a Urzędowi Wojewódzkiemu podsuwa pomysł zwołania „otwartego forum na temat „Daru Przemysła” z udziałem żeglarzy województwa przemyskiego, dziennikarzy i kompetentnych pracowników Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW. Niech sprawa przestanie wreszcie być owiana mgłą tajemnicy, bo społeczeństwo zainteresowane jest dalszymi losami jachtu”.

— Co pan myśli o ewentualnej sprzedaży „Daru”? — zapytałem kapitana HENRYKA JASKULĘ.

— Nie przeżyłbym tego, to byłoby najgorsze co moglibyśmy zrobić, to niemożliwe! Poza tym, wątpię czy znalazłby się chętny do kupna jachtu, bo teraz już nie ma bogatych mecenasów i m. in. dlatego Stocznia Conrada przerwała produkcję jednostek drewnianych. A myśląc o sprzedaży „Daru” za granicę, nie bierzemy pod uwagę tego, że to musi być luksus i komfort, a nasz jacht absolutnie nie spełnia tych warunków.

— Czy „Dar” może sam na siebie zarobić?

— Nie, wszystkie jachty w kraju są dotowane. Gdybyśmy wzięli pod uwagę rejsy po Bałtyku, to rachunek wygląda następująco: cztery miesiące żeglugi, po 25 dni w miesiącu licząc 1200 zł za dobę (6 koi po 200 zł dziennie), czyli 120 tysięcy złotych. Mało. Aby wyczerpanie jachtu za granicę musimy pomyśleć o stworzeniu pełnego komfortu na nim, a to sporo by kosztowało i jest praktycznie niemożliwe.

— Za którym z przedstawionych rozwiązań pan się opowiada?

— Za przekazaniem jednostki Okręgowemu Związkowi Żeglarskiemu i potraktowaniem jachtu jako obiektu sportowego. Istnieje w województwie kilka klubów żeglarskich i proponowałbym stworzyć coś w rodzaju rady koordynującej ich działalność, oczywiście z osobowością prawną, która by podlegała większym zakłonom pracy i poszukiwała wspólnie możliwości utrzymania jachtu, z którego korzystałyby wszystkie kluby.

— Co pan myśli o ewentualnej współpracy z Krosnem?

— Znam tych ludzi i gwarantuję za nich. Chęć z nami współpracować, chcą rozmawiać i mogą pomóc. Najbardziej ściśle kontakty mam z żeglarzami z Huty Szkła i wierzę, że moglibyśmy się dogadać, m. in. poprzez okręgową związkę żeglarską.

— Co jest w tej chwili z jachtem, jak się spisal w rejsie do Argentyny?

— Stoi w basenie Akademickiego Klubu Morskiego przy Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, jest w bardzo dobrej „kondycji”. Zgodnie z przyjętymi normami każdy jacht po przepłynięciu 50 tys. mil morskich powinien przejść kapitalny remont. „Dar” tymczasem wygląda tak, jak gdyby przepłynął z 10 tysięcy mil, a to tylko dlatego, że nie stał bezczynnie w porcie, lecz pływał. Teraz powinien też jak najwięcej pływać, bo nie gorszego dla jachtu, jak postój...

Mam w pamięci dzień 20 maja ub. roku, kiedy byłem wśród witających w Gdyni kapitana Jaskułę powracającego z rejsu solo non stop dookoła świata. Pamiętam też bzy wzruszenia i wielkiej radości, które cisnęły się do oczu tym przemyślanom, którzy w 4 dni później witali wielkiego żeglarza na ulicach swego miasta. I dlatego nie wyobrażam sobie, abyśmy nie uratowali „Daru Przemysła” przed groźbą „emigracji”. Tylko jak to zrobić? Musimy się nad tym głęboko zastanowić, aby wybrać najlepsze z możliwych rozwiązań.

Z. BESZ

Fot. R. PAWŁOWSKI

### Widziane z boju

## NA BAKIER Z INFORMACJĄ

Kiedy dobiegał końca rewanżowy eliminacyjny mecz o awans do III ligi piłkarskiej pomiędzy Polną Przemysłem i Granatem Skarżysko-Kamienna, a żadnej z drużyn nie udało się zdobyć ani jednej bramki (w pierwszym spotkaniu było także 0:0), wśród wielu sympatyków futbolu, znajdujących się na trybunach, odczuwano się coraz większe poruszenie. „PANIE, A JAK ZOSTANIE „UCHO DO UCHA”, TO CO — OD RAZU BĘDĄ STRZELAC KARNE, CZY BĘDZIE JESZCZE DOGRYWKA?” — niecierpliwili się jedni. „A JEŚLI W DODATKOWYCH 30 MINUTACH GRY ZOSTANIE USTALONY WYNIK 1:1, TO AWANSUJE GRANAT, CZY NIE? BO BRAMKA ZDOBYTA NA WYJEZDZIE CHYBA LICZY SIĘ PODWÓJNIE W TEGO TYPU ROZGRYWKACH” — pytali drudzy.

Tych i podobnych wątpliwości na stadionie Polnej było znacznie więcej. Było, bo gospodarze zawodów zapomnieli o tym, że ludzom, którzy przyszedł na mecz, nie wystarczy tylko sprzedać bilety. Każdy szanujący siebie i widownię organizator ma obowiązkiem zapoznać zarządzonej ze składami drużyn, ich dorobkiem, a także regulaminem rozgrywek, jeśli przeprowadzane one są systemem pucharowym. Tego wszystkiego, niestety, zabrakło na stadionie Polnej. Jest to o tyle trudniejsze do zrozumienia, że na obiekcie tym znajduje się mikrofonizacja...

Lekceważący stosunek do meczowej informacji, niezbędnej kibicom, mają nie tylko działacze Polnej. Na przykład aż się prosiło o wypowiedzenie kilku zdań podczas pożegnania trzech czołowych koszykarzy Polonii, o przebiegu ich sportowej kariery, co miało miejsce przed rozpoczęciem pucharowego spotkania gospodarzy z I-ligową Wisłą Kraków. Ale działacze naiwarszego w Przemysku klubu zapomnieli o tym „drobiazgu”.

Brak informacji na naszych boiskach jest zjawiskiem tak nagminnym, że niektórzy już nawet pogodzili się z tym faktem. Czy tak być musi? Nie musi. Najlepszym dowodem na to jest stosunek do sportowej informacji Kolejowego Klubu Sportowego Czuchaj, który prawie zawsze zapewnia obsadę saperską na meczach piłki nożnej i ręcznej. Ale jedna „jaskółka” — nono — wiosny jeszcze nie czyni...

JACEK STOPKA

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

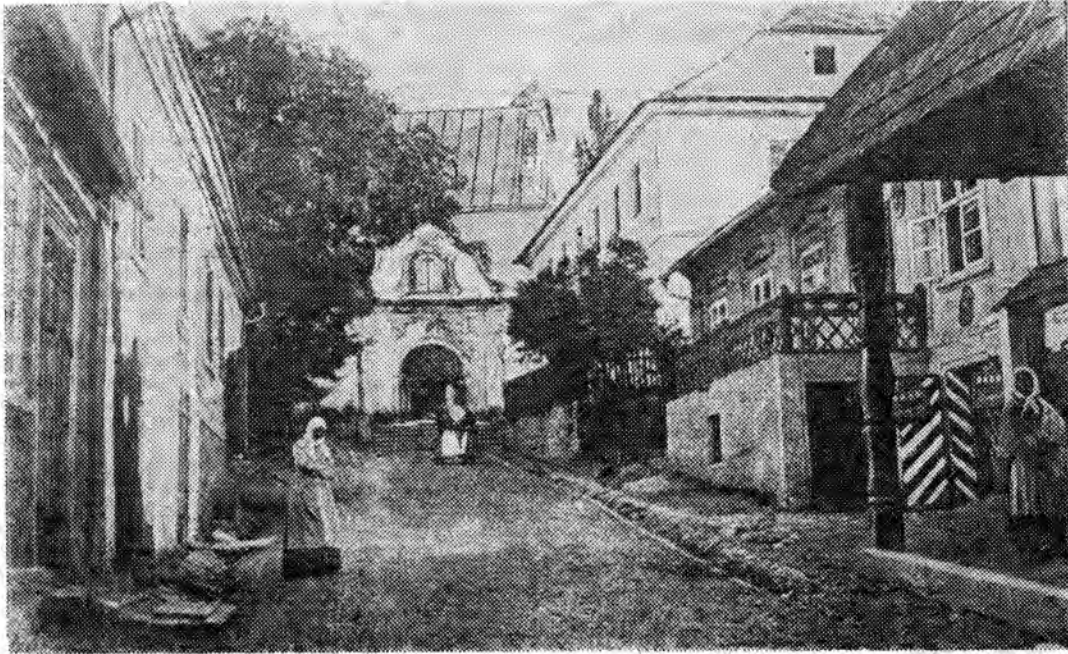
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-858 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.  
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Warwńskiego 15 (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-84 sekretariat i pokój dziennikarzy 52-06  
 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9 tel. 346-32. sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.  
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa—Książka—Ruch” i przedy pocztowe Cena prenumeraty rocznej 08 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa ul. Towarowa 81 konto N° 1153-201045 138-11 Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla przedmiotów indywidualnych i o 100 proc dla jacych instytucji i zakładów pracy.  
 DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.  
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMUJEMY. B-4  
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.  
 Nr indeksu 38513

PL ISSN 0208-6964

# KACIK ZE STARA POCZTÓWKĄ

PRUCHNIK. Droga do kościoła. Pocztówkę wydała firma S. Spiegel z Jarosławia w 1906 roku. Udostępnił ją naszej redakcji pan Tadeusz Kistczek z Przemyśla, za co serdecznie dziękujemy.



## DZIEKUJEMY

\* Z wojaży po Ziemi Gdańskiej, którą to wycieczkę zorganizował NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji w Przemyślu, w imieniu 37 jej uczestników pozdrowienia przesłał Edward Nestor.

\* Z obozu kadry narodowej koszykarzy w Bydgoszczy otrzymaliśmy karteczkę z pozdrowieniami od Jacka Osiaadacza.

\* Pamiętali o nas, biwakując w Babicach, harcerze z osiedla Pstrowskiego w Przemyślu, którymi opiekowali się druhowie Witold Ostrowski i Lukasz Węgrzynowski.

\* Bawiąc w Częstochowie i w Ojcowie pamiętała o „Zyciu” jego stała czytelniczka p. Bronisława Tomaszewska.

\* Z miejscowości Rokytnice nad Jizerou w Czechosłowacji, gdzie odbywał się doroczny turniej piłkarski Rokietnic, napisał do nas red. Wacław Burzmiński z „Nowin”.

\* Z Zakopanego odebraliśmy gorące pozdrowienia od stałych czytelników — Barbary i Adama Matrojków z Jarosławia.

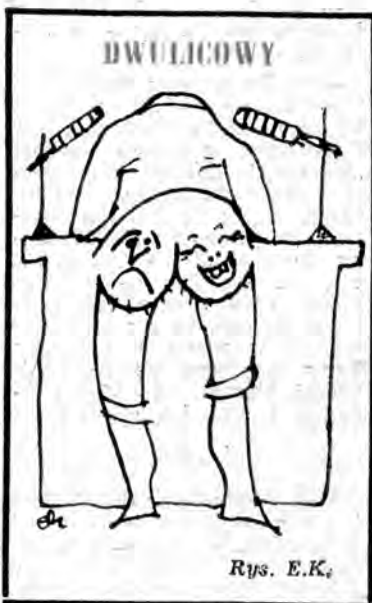
\* Z Malborka nadeszła karteczkę Ewa i Genowefa Kuźniar, mieszkanki Fredropol.

\* Z Gdańska nadeszły pozdrowienia od Zbyszka i Andrzeja z Zurawicy.

☆ Za pamięć i miłe słowa dziękujemy także Janowi Surze, który napisał do nas z Buska-Zdroju.

\* Ze Słowacji uroczą karteczkę z pozdrowieniami z Koszyc odebraliśmy od stałych czytelniczek — Barbary Mazur i Teresy Staszko.

\* Za wielce sympatyczną korespondencję dziękujemy zuchom, harcerzom, instruktorom ZHP oraz młodzieży nie zorganizowanej, biorącej udział w Nieobozowej Akcji Letniej. Czuwaj!



Rys. E.K.



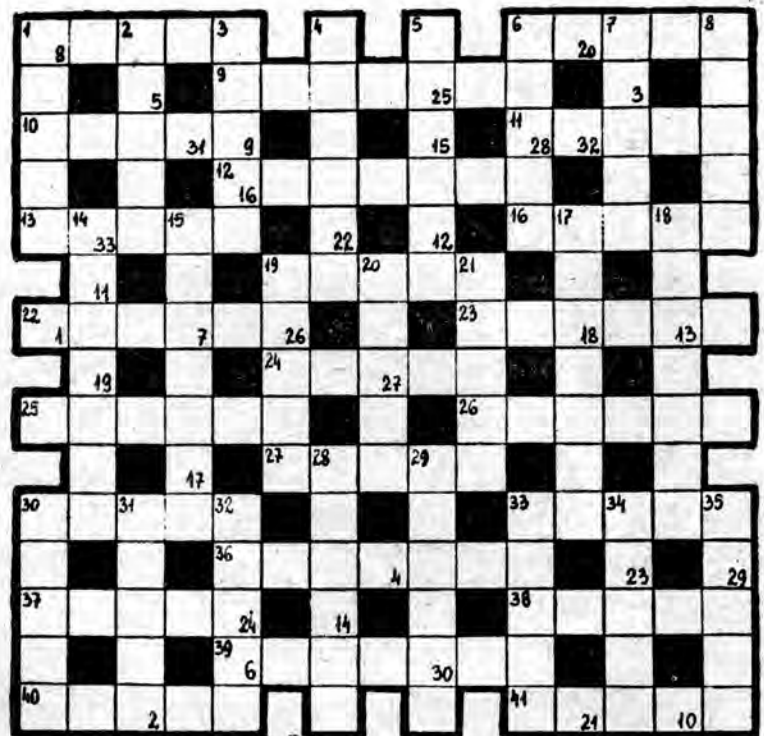
## POGODYNKA

Pierwsza dekada lipca wcale nie przypominała lata. Było ponuro, chłodno i dżdżyto. Lato wybuchło z początkiem drugiej dekady — 11 lipca zrobiło się upalnie i przez parę dni mieliśmy kanikule. Urlopowicze smażyli się na słonecznej patelni.

Jaką pogodę przyniesie nam sierpień? Wedle ludowych prognozyków początek miesiąca (gdzieś do ósmego) ma być mglisty, ponury, zachmurzenie całkowiłe. Potem więcej przejaśnień. Ciepło.

Sierpień jest z natury łagodniejszy, bardziej sprzyja dobremu samopoczuciu. W przyrodzie panuje spokój i pachnie jesienią. Przywodzą ją na myśl rżyska i zbierające się do odlotu bociany.

# KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) ptak z rzędu chruścieli, 6) chwast, 9) rzeźbiarz włoski ur. w 1911 r. (Lardera), 10) okres godowy u ryb, 11) stółek, 12) miasto nad Sawą w Jugosławii, 13) rodzaj abażuru, 16) zatoka Morza Czerwonego, 19) imię żeńskie, 22) rodzaj zakietu, 23) japoński generał, autor planu podboju świata, 24) stopień oficerski w wojsku kozackim, 25) skoczny taniec, 26) rzymska bogini światu, 27) bylina pochodzenia afrykańskiego, 30) weksel ciągniony, 33) port w Japonii, 36) miasto w Danii (Randers), 37) polityk włoski, laureat Nagrody Leninowskiej, 38) wyselekcjonowany zespół zawodników, 39) podróżnik włoski, poseł papieski do chana mongolskiego (Carpini), 40) produkt z owiec, 41) bylina afrykańska.

PIONOWO: 1) republika w ZSRR, 2) rodzaj leku, 3) ryba z rodziny śledziowatych, 4) pisarz francuski, autor „Dzwonów Bazyli”, 5) świątynia muzułmańska, 6) twierdza, cytadela w krajach Maghrebu (kazba), 7) pianista i pedagog (1918—1968), laureat Konkursu Chopinowskiego w 1949 r., 8) dawna fajka, 14) jednostka ciśnienia, 15) glinokrzemian sodu, 17) śpiewak w klatce, 18) hazardowa gra w karty, 19) palma, 20) dorosła postać owada, 21) tkanina jedwabna, 28) miasto w Szkocji, 29) utwór literacki o tematyce żałobnej, 30) prawy dopływ Sanu, 31) rocznik, kronika, 32) port w pn. Chile, (Arica), 33) murzyńska dynastia panująca w afrykańskim państwie Songhaju w latach 1493—1591 (Askia), 34) indoirański bóg wiatru, burzy i wojny (Indra), 35) terytorium federalne w pn. Brazylii (Amapa).

Litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu (czytane kolejno od 1 do 33) tworzą przysłowie polskie.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie — (TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Rys. E. KMIĘCIK



## WIDOK SPÓD URZĘDU

Oto co zaobserwował dziennikarz pod jednym z karkowskich urzędów. Urząd rozpoczął pracę o godz. 8 a szczyt przychodzenia do pracy wypadł na 8.30. Ostatni urzędnik przyszedł o 9. Nikt nie biegił zdyszany, nie

był zawstydzony, że się spóźnia. Wszyscy kroczyli godnie, bez pośpiechu. Skróciliśmy sobie pracę o wolne soboty, ale czy w zamian rzeczywiście pracujemy rzetelnie przez pozostałe 5 dni? („Dziennik Polski”)

## TRAWLERY BEZ PALIWA

Flota naszego rybołówstwa dalekomorskiego stanęła przed nieprawdopodobnym, ale prawdziwym problemem: brakiem paliwa. Można je wszędzie na świecie kupić, ale trawlerzy nie mają na to dewiz. Np. trawler świnoujskiej „Odry” — „Humbak”, który po 2,5 roku łowów na Morzu Beringa i Zatoki Alaski zamierzał powrócić do kraju, utknął na redzie w Cristobalu nad Kanałem Panamskim. („Głos Szczeciński”)

## JAK MŁODZIEŻ STARTUJE

Narodziny pierwszego dziecka powodują jednorazowy wydatek ok. 30 000 zł, a przeciętny dochód młodej rodziny z dwuletnim stażem wynosi 9 000 zł. W żłobkach jest zaledwie 100 tys. miejsc, a opieka prywatna kosztuje 3—5 tys. zł miesięcznie. Wychowaniem przedszkolnym objęta jest zaledwie połowa dzieci, w tym na wsi tylko 36 proc. („Gazeta Robotnicza”)

## ZABRAKŁO PROMINENTA

Podczas wojewódzkiego zjazdu TKKF we Wrocławiu przewodniczący obrad zakomunikował, że jednemu z najstarszych działaczy towarzystwa przyznano Srebrny Krzyż Zasługi. Mimo obecności na sali zarówno odznaczonego jak i

krzyża, do wręczenia jednak nie doszło, gdyż... zabrakło osoby upoważnionej z racji swego stanowiska do wręczenia odznaczenia. („Gazeta Robotnicza”)

## EPIDEMIA W KARPACZU

Właściwie należałoby zamknąć wszystkie schroniska w Karkonoszach, gdyż zanieczyszczają potoki ściekami. Większość z nich ma bowiem bardzo wyeksploatowane oczyszczalnie ścieków lub w ogóle ich nie posiada. W „Strzesze Akademickiej” pierze się bielizną i detergenty przenikają do wody pitnej. Niedawno odkryto rurę odprowadzającą ścieki z „Domu Myśliwskiego” wprost do potoku. Łomnica — rzeka w rezerwacie ścisłym — ma II klasę czystości. Z powodu za-

nieczyszczenia wody ściekami w każdej chwili może grozić epidemia w Karpaczu. („Sztandar Młodych”)

## WYBRANO NAJGORZEJ

Miasto Łęczna w Lubelskim Zagłębiu Węglowym zostało zlokalizowane w jednej z nieekologicznych, gdzie znajdują się pokłady węgla kamiennego. Można je było budować kilka kilometrów dalej, gdzie węgla już nie ma. Lokalizację pierwszych szybów ustalono — z hydrologicznego punktu widzenia — w najgorszym miejscu — w tzw. wtórnych nieckach, gdzie spływa woda z całego obszaru. Dlatego teraz jest tyle kłopotów z odwodnieniem. („Tygodnik Chelmski”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI